Cena 1 zł

AWANGARDA
PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr 5—6 Poznań, Maj—Czerwiec 1938 r. Rok XVI

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

WARUNKI PRENUMERATY

półrocznie 2,50 zł

rocznie 5 złotych

Prenumeratę uprasza się wpłacać na konto w P. K. O. 204.453.

Stanowisko zasadnicze

Życie polityczne w Polsce nie przedstawia obrazu wesołego. Nie wyszliśmy jeszcze z okresu załamywania się starych konstrukcyj politycznych i starego ustroju politycznego. Dużo objawów wskazuje na to, że okres załamywania raczej się pogłębia. Próby wyjścia z niego napotykają na duże trudności. Fakt, że próby te istnieją, jest objawem zdrowym i już dzisiaj należy je popierać i rozwijać. Bo nie ulega wątpliwości, że rozproszkowanie, na tle którego nie wyrastałyby żadne próby przezwyciężenia go, byłoby objawem groźnym.

Ruch nasz najwcześniej w całej Polsce, bo już dziesięć lat temu, postawił diagnozę czasów, które dzisiaj przeżywamy, w chwili, w której na zewnątrz nic jeszcze na taki rozwój nie wskazywało. Powiedzieliśmy na łamach naszego pisma, że wszystkie stare formacje polityczne załamią się, że dawne podziały nie będą istotne, i że musi nastąpić nowa linia podziału, nowa konstrukcja polityczna. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę z tego, że tak widząc przyszłość, należy zawczasu szukać wyraźnych podstaw nowego podziału, nowoczesnych sformułowań ideologicznych, i że właśnie w takich czasach tylko bezwzględna wierność podstawom ideologicznym może być drogowskazem postępowania. Wśród burzy najważniejszą rzeczą jest ster. Sterem zaś jest zawsze zasadnicza myśl, wewnętrzne oparcie o rozpoznane i z trudem nie raz zdobyte prawdy, dostosowanie bezwzględne kursu do tej wewnętrznej prawdy i zasady. W przeciwnym razie łatwo się dostać w huśtawkę fal i zagubić nietylko kierunek — ale i siebie.

Podstawą i najgłębszą treścią naszego ruchu była i jest nowoczesna idea nacjonalistyczna, a sposób jej pojmowania zarówno w teorii jak i w polskim życiu politycznym rozwinęliśmy w licznych artykułach i publikacjach książkowych.

Uznaliśmy również, że, skoro stare formacje załamią się bez wyjątku w tej albo innej formie, zjednoczenie się żywiołów szczerze polskich i szczerze narodowych nastąpić musi według nowej linii podziału bez względu na to, skąd one pochodzą. Nowoczesny nacjonalizm wyjść musiał z opłotków partyjnych, rozwinąć skrzydła, mobilizować świeże siły do nowych zadań. Wartościowanie zaś ludzi i grup tylko z tego punktu widzenia może następować, o ile przedarli względnie przedarły się one na drogę, wiodącą do przyszłości. Są ludzie i grupy, które posunęły się tu już daleko, są inne, które znajdują się dopiero na początku tej drogi. Umiejętna polityka powinna stawiać na czoło tych, którzy są najbardziej dojrzali, a nie odpychać, owszem pomagać w rozwoju tym, którzy na drogę właściwą dopiero weszli, dążąc do najrychlejszego stopienia całości w karny i jednolity hufiec.

Idziemy dalej: Zaczęliśmy szukać u ludzi nacjonalizmu polskiego, pragnęliśmy, żeby rozlał się on szeroką falą, żeby objął o ile możności cały naród, a w każdym razie wszystkie jego wartościowe żywioły. Dlatego wyszliśmy sami z opłotków partyjnych. Witaliśmy z głęboką radością i witamy nadal roślinę pozytywnego nacjonalizmu polskiego wszędzie, gdzie ona kiełkuje naprawdę, witaliśmy ją i uznali również tam, gdzie ona w gruncie rzeczy zawsze istniała, a tylko nie była świadoma swego imienia i nazwiska, i stąd czasem dostawała się na bezdroża.

Poddaliśmy przed laty rewizji nasz stosunek do obozu legionowego, bo ujrzeliśmy w nim wiele dokonań nacjonalistycznych, przedarliśmy się po wielkich wewnętrznych przeżyciach do postaci Józefa Piłsudskiego, którego nam i wielkiej części narodu polskiego przedstawiano w fałszywych barwach i w fałszywej perspektywie. Z chwilą, kiedy spojrzeliśmy na Niego sami, kiedy stanęliśmy w życiu dojrzali i samodzielni, nastąpiła rewizja naszego do Niego stosunku. Powiedzieliśmy do legionistów: On jest nie tylko wasz, On jest również nasz, dlatego, bo jest On i będzie własnością każdego Polaka.

Jesteśmy nacjonalistami od pierwszej chwili naszego myślenia politycznego, jesteśmy i byliśmy zawsze nacjonalistami

świadomymi. Ale ta idea nasza nie jest i nie ma być ideą ekskluzywną. Stanęliśmy na stanowisku, że nie może być rzeczą złą, gdy do idei nacjonalistycznej przyznają się otwarcie ci, którzy może nie odrazu byli jej świadomi, podobnie, jak nie może być rzeczą złą, kiedy średnie i młodsze pokolenie nacjonalistów polskich przyznaje się do Wodza, którego poprostu dość rychło nie mogło poznać, na to, żeby od początku stać w Jego szeregach.

Stoimy na stanowisku, że świadome uznanie idei nacjonalistycznej może być dla nas tylko powodem głębokiej radości. Nie bierzemy idei tej w arendę. Pielęgnujemy ją i pracujemy nad nią, iżby się rozrosła, ale pragnęlibyśmy, żeby rosła wszędzie w Polsce. Nie budujemy dla niej prywatnej kaplicy, każdego który staje na jej podstawie, uważamy za brata.

Kto głęboko wierzy w ideę, ten staje się jej apostołem. A czyż jest na świecie apostoł, któryby ludziom, opowiadającym się za wyznawaną przez niego ideą, zarzucił neofityzm, nawet wtedy, gdy uważa, że takie czy inne robią jeszcze błędy? Gdyby już w ogóle używać tego słowa, chcielibyśmy, żeby neofityzm nacjonalizmu w Polsce szerzył się jak najbardziej i jak najszerzej. Nie może on się z naszej strony spotkać z odpychającym czy pogardliwym stanowiskiem. Podobnie — tak nam się wydaje — nigdy nie może w prawdziwym Piłsudczyku wzbudzić niechęci fakt, że w narodzie polskim uznanie Józefa Piłsudskiego zataczać będzie coraz szersze kręgi, że naród polski odbierać będzie jednej grupie prawo wyłączności w stosunku do Jego osoby.

To są rzeczy zasadnicze. Wiedząc, że zjednoczenie narodu, i wytworzenie nowego ustroju politycznego nie może się nigdy dokonać na podstawie handlu i układów partyj i partyjek, a tylko na podstawie wspólnego punktu wyjścia i wspólnego celu, innymi słowy wspólnej treści ideologicznej, musimy wytrwale i celowo, nie zrażając się żadnymi przeszkodami, nie gubiąc się w objawach panującego chaosu politycznego bez względu na to, gdzie i u kogo się one objawiają, pozytywnie podkreślać wszystkie momenty łączące, które z idei nacjonalistycznej wyrastają. Z głęboką radością patrzeć musimy, jeżeli ta czy inna grupa podejmuje walkę z tymi przejawami

i prądami, które są nacjonalizmowi polskiemu wrogie, chociażby nawet inne jej posunięcia mogły się nam wydawać niesłuszne. Kto walczy z masonerią, będącą zwykłą agenturą obcą w wewnętrznym życiu narodu, kto walczy z żydostwem, ten czyni dobrze. Żadna walka z tymi dwoma czynnikami, rozkładającymi zawsze i wszędzie organizm narodowy, nie może się spotkać z przeciwdziałaniem albo poniżaniem jej nawet wtedy, gdyby poszczególne jej posunięcia mogły być zrobione lepiej i wytrawniej. Nie wolno również patrzeć na nią jako na „konkurencję“, której się przeciwdziała. Pozbądźmy się wreszcie partyjnego punktu widzenia w polityce.

Ten punkt widzenia rozbija bowiem każde zjednoczenie, jest zasadniczo sprzeczny z jego realizacją. Jesteśmy ciągle jeszcze w fazie, w której nacisk kłaść trzeba na pokrewieństwa, na rozwijanie podstaw ideologicznych, i pilnie baczyć na ich krzewienie się. To dopiero może być podstawą dalszej akcji, w której wyciągnie się chyba już ostateczne wnioski realizacyjne tymi środkami, które poprostu prowadzą do celu. Stosowane dzisiaj środki wobec dotychczasowych wyników mogą być uważane tylko jako próby. Gdyby się próby udały, możnaby je uznać jako wystarczające i dobre. Gdy się nie udadzą, trzeba metody zmienić. Ale właśnie dlatego nie wolno przejmować się zbytnio stanami sprawy, wynikającymi z takiej czy innej taktyki, która nie zawsze może być szczęśliwa. Pamiętać trzeba, że zasadnicza podstawa, możliwości, o których zapomnieć nie można, to zagadnienia ideologiczne. Tych nigdzie i za żadną cenę nie wolno naruszać, wartości ich w żadnej formie nawet pozornie nie wolno kwestionować.

Proces tworzenia nowych form i nowego ustroju politycznego nie jest przecież zakończony, znajduje się dopiero w początkach. Widzimy dużo błędów, widzimy doskonale, że nie jedno jest jeszcze na fałszywej drodze, że niejedna prawda, która dla nas już nie ulega wątpliwości, nie jest jeszcze uznana. Wierzymy jednak, że uznana zostanie, bo życie do tego ludzi zmusi. Naród polski — jako całość — wszedł na drogę, z której już się cofnąć nie może i nie chce. Z tej drogi będą

musiały wszystkie ugrupowania wyciągnąć logiczne wnioski — prędzej lub później.

Wydaje nam się zresztą, że przyjdzie moment, w którym te wnioski będzie się musiało ująć w formy bardziej energiczne i zdecydowane, niż to dzisiaj widzimy. Ludzie są ludźmi, a nie aniołami, i to jest również prawdą, o której się zapomina. Wtedy jednak energia tych wniosków będzie miała wewnętrzne usprawiedliwienie, wewnętrzną logikę, gdy zmierzając do zewnętrznego i formalnego zjednoczenia, oprze się na wspólnych podstawach, na zjednoczeniu ideologicznym. Dlatego nigdzie wspólnych momentów ideologicznych nie wolno nadwątlać, wartości ich podawać w wątpliwość.

Uważamy, że właśnie dzisiaj konieczna jest niezwykle silna świadomość podstaw ideowych i dbałość o to, żeby tym czy innym sposobem, choćby nawet w walkach przemijającej chwili, podstawy te nie uległy pozornemu nawet niebezpieczeństwu zamazania. One bowiem stanowić muszą w chaosie jedynie pewny ster i wskazówkę. Ten postulat, rzecz prosta, stosować pragniemy w pierwszym rzędzie do siebie i powiadamy: skoro polska idea nacjonalistyczna jest naszą ideą, tedy nic, co polskie i nacjonalistyczne, nie może nam być obce.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że ten nasz punkt widzenia, wybiegający zdecydowanie poza granice myślenia partyjno-grupowego, odbiega od przyjętych dotychczas i będących w zwyczaju sposobów myślenia i postępowania. Te sposoby wykształcone zostały w starym ustroju partyjnym i dotąd nie uległy niestety zmianie. Zdajemy sobie jednak również sprawę z tego, że nietylko jednolity nowoczesny nacjonalistyczny punkt widzenia wyprowadzi nas z chaosu politycznego. Nacjonalistyczna rewolucja poglądów wielkie już poczyniła w Polsce postępy. Ale to jeszcze nie dosyć. W parze z nią iść musi rewolucja metod i postępowania, iść musi rewolucja moralności politycznej. Na te rzeczy zwróciliśmy już uwagę w artykule pt. „Polityka i charakter", zamieszczonym w zeszycie na styczeń—kwiecień 1937 naszego miesięcznika. Moralność polityczna, wytworzona przez partie, jest poprostu straszna. Wszystko jest w niej grą, wszystko traktuje się

w niej z punktu widzenia doraźnych korzyści. Tu nie wiele się dotychczas zmieniło, psychologia moralności partyjnej panuje nadal. Jest już coraz więcej ludzi w Polsce, którzy powtarzają z przekonaniem prawdy, dawniej wyklinane i nieznane, prawdy nowoczesnego polskiego nacjonalizmu, jest coraz więcej ludzi, którzy wiedzą i czują, że trzeba nam nowego ustroju politycznego. Ale bardzo niewielu zdaje sobie sprawę z tego, że trzeba ku temu iść nowymi metodami, nową moralnością polityczną. Bo inaczej nie zrealizuje się przewrotu myślowego. I nie wiemy, który przewrót jest trudniejszy: ten pierwszy czy ten drugi? Pierwszy w istocie swojej już się dokonał. Nie wszyscy nawet zdajemy sobie sprawę z tego, jak głęboko sięgnął, chociaż widzimy rzeczy, które do niedawna jeszcze wydawały się niemożliwe. Ale realizacji ostatecznej przeszkadza jeszcze w dużej mierze stara metoda postępowania politycznego. stara moralność i zwyczaje partyjne.

Jeżeli chodzi o naszą grupę, zdążamy do jednego i drugiego przewrotu, ażeby umożliwić realizację. W zapale walki zawsze zdarzać się będą takie czy inne zadraźnienia. Nie mogą one jednak nigdy naruszyć podstaw ideowych. Wtedy ośrodek ideowy musi bezwzględnie przeprowadzić korekturę. W przeciwnym razie za miskę soczewicy można utracić prawa starszeństwa. A to właśnie w Polsce widuje się zbyt często.

Między Niemcami a Rosją

(Z powodu książek: Adolfa Bocheńskiego, „Między Niemcami a Rosją", Warszawa 1937 i Włodzimierza Bączkowskiego „Grunwald, czy Pilawce"? Warszawa 1938).

Trudne położenie Polski pomiędzy zjednoczonymi Niemcami, a zjednoczoną Rosją skłania nieustannie myśl polityczną do zajmowania się tym zagadnieniem. Wiadomo, że u początku tego stulecia różne ujęcia tych spraw wpływały na powstanie tzw. dwu orientacyj. Od formułowania myśli przeszły one następnie do realizowania swoich założeń. Stało się to częściowo przed powstaniem dzisiejszego państwa polskiego, częściowo zaś formułowania i ich realizacja miały miejsce już po ostatecznym ukształceniu się dzisiejszego państwa polskiego.

W niepodległym państwie polskim, zwłaszcza po przewrocie majowym z roku 1926 zaznaczyła się i pewna rzecz nowa. Mianowicie polityka polska, bez uprzedniego formułowania swoich poglądów na kartach miesięczników, czy tygodników politycznych, przeszła do działania, które wyszło poza granice zakreślone dawniejszymi koncepcjami politycznymi. W tym wypadku dokonały się dwie rzeczy nowe: 1. zbieżność koncepcyj z ich realizowaniem i to w ten sposób, że kontury koncepcji można było odtworzyć głównie na podstawie obserwacji faktów, 2. że tak realizowana koncepcja przekroczywszy dawne założenia poszczególnych kierunków, dała rzecz nową, syntetyczną w swojej treści. Na taki bieg spraw wpłynął przede wszystkim fakt powstania państwa polskiego, które istniejąc musiało działać. Jest jasne, że chodzi tu o zjawiska dla życia polskiego dobroczynne. Nic bowiem bardziej cennego, jak bezpośrednie i natychmiastowe złączenie się koncepcji z jej realizowaniem. Po drugie zaszły pewne fakty natury zewnętrznej, które mogły wpłynąć na wyłonienie się nowej koncepcji, zamienionej odrazu na fakt polityczny.

Owa nowa koncepcja polega na budowaniu trzeciej wielkiej siły obok i pomiędzy blokami niemieckim i rosyj-

skim. Trzonem tej siły jest państwo polskie, które położeniem, rozmiarami i siłą wojenną jest predystynowane do odegrania tej roli. Podejmując ją działa na korzyść polskiego interesu narodowego i dlatego jest to w pierwszym rzędzie polityka polska, a nie jakiegoś anonimowego bloku złożonego z zbieraniny różnych państw. Jeżeli polityka ta znajduje poparcie ze strony licznych mniejszych państw, położonych na północy i południu Polski, to z tej przyczyny, ponieważ interes polityczny tych państw zbiega się z polskim interesem politycznym. Z tej przyczyny dla tych państw będzie ta polityka także polityką ich interesu narodowego, który w tej sytuacji nakazuje współdziałać im z państwem polskim.

Na północy polityka ta opiera się zarówno na utrzymaniu przyjaźni z państwami skandynawskimi, jak również na bliskiej współpracy ogólno-politycznej z państwami bałtyckimi, położonymi na południowych wybrzeżach Bałtyku, więc Estonią i Łotwą. System ten od dawna domagał się uzupełnienia przez wciągnięcie doń i Litwy. Doniosłe wypadki z marca br. poważne zbliżyły nas do tego celu. Na południu system ten opiera się na współpracy polskiej przede wszystkim z Rumunią, a następnie z Węgrami. „Anschluss" Austrii dokonany również w marcu br. poważnie wpłynął przy tym na związanie tak pojętego systemu polityki polskiej z Włochami, które po uzyskaniu przez Niemcy granicy na Brennerze, są dziś ogromnie zainteresowane w istnieniu bloku, który mógłby stanowić przeciwwagę dla wielkiego rozrostu sił niemieckich, a nie być w służbie międzynarodowego frontu ludowego.

Z powyższego jasno wynika, że stosunek Polski do Czechosłowacji wiąże się z dotychczasowym negatywnym odnoszeniem tej ostatniej do systemu polityki polskiej. Porozumienie bowiem czesko-sowieckie jest wyraźnie przeciwne założeniom polityki polskiej. Tak samo przeciwne jak do niedawna wpływy sowieckie na Litwie.

Ten system polityczny począł walczyć nie tylko o prawo obywatelstwa swego w Europie ogólnie pojętej, ale zwłaszcza w odniesieniu do stosunków pomiędzy Polską a Francją. Kładzenie bowiem przez Francję głównego nacisku na Sowiety, jako sojusznika na wschodzie było sprzeczne z koncepcją polską. Polityka Francji kierowała się przy tym zarówno dążeniem do oparcia się na wschodzie o najsilniejszego w swoim rozumieniu sojusznika, jak też, zwłaszcza w okresie nasilenia wpływów frontu ludowego we Francji, nie obce były polityce francuskiej i sugestie płynące z tej „światopoglądowej" strony.

Z powyższego wynika, że polityka polska realizowana współcześnie ma wybitnie południkowy charakter geograficzny i z natury rzeczy musi być polityką bałtycką. Jest to jedna z pomyślnych konsekwencji niepomyślnego geopolitycznego położenia Polski.

Interes bowiem Polski wymaga by jej polityka zagraniczna działała ochronnie w stosunku do polskiej masy narodowej, której los nierozerwalnie i integralnie złączony jest z ujściem Wisły i ujściem Niemna, oraz wybrzeżami Bałtyku. Tak nakreślona polityka zsyntezowała dawne rozbieżności dwu zwalczających się polskich obozów politycznych. Dziś też polityka ta nie napotyka na sprzeciwy ortodoksyjnej narodowej demokracji, która zwłaszcza w osobie sen. Stanisława Kozickiego, komentuje ją w sensie pochlebnym dla tych założeń politycznych.

O ile jednak w niedawnej przeszłości działania realizacyjne wyprzedziły myśl polityczną, która przez szereg lat zajęta była komentowaniem i uzasadnianiem poszczególnych działań politycznych, o tyle współcześnie jesteśmy świadkami próby wyjścia poza tak nakreślony system. Jej wyrazem jest zarówno książka Adolfa Bocheńskiego, jak też i Włodzimierza Bączkowskiego. Na tym miejscu zajmiemy się przede wszystkim pierwszą z książek omawiając drugą w punktach, w których wychodzi ona poza postawienie sprawy przez pierwszego autora.

Książka Bocheńskiego opiera się na słusznym założeniu, że w interesie polskim leży istnienie konfliktu niemiecko-rosyjskiego, a tym samym opóźnienie końca tego konfliktu. Autor przewiduje jednak, że konflikt ten może się skończyć, a stwierdzenie to skłania go do snucia programu, który winien stać się udziałem polityki polskiej, uprzedzającej zakończenie konfliktu niemiecko-rosyjskiego. Kardynalnym założeniem autora jest, że dla Polski byłoby rzeczą o wiele dogodniejszą posiadanie u swoich granic, wschodniej i zachodniej, kilku państw, w miejsce jednego. Sądząc jednak, że rządy idei narodowej w Europie nie pozwolą na poważną myśl o rozbiciu Niemiec na różne państwa, wyraża pogląd, że rozbicie takie może nastąpić za wschodnią granicą Polski, co więcej, że nastąpić powinno.

Ma tu na myśli przede wszystkim społeczność ukraińską, która zdaniem jego jest naturalnym antagonistą Rosji i dąży do utworzenia własnej państwowości. Powstanie jej pozwoliłoby Polsce, zdaniem autora, manewrować pomiędzy Rosją i Ukrainą, a tym samym zniszczyć zamiar porozumienia niemiecko-rosyjskiego, które musiałoby godzić w Polskę. Zdaniem autora należałoby dążyć do zawarcia federacji

z państwem ukraińskim. Autor nie sądzi, by rzecz ta mogła dokonać się automatycznie. Przewiduje również możliwość współdziałania niemiecko-ukraińskiego, nie mniej jednak program federacji uważa za leżący na linii interesu polskiego. Autor sądzi, że powstanie państwa ukraińskiego wpłynęłoby dodatnio na stosunek Polski zarówno do Francji, jak i do Czechosłowacji. Zanik bowiem mirażu potężnej Rosji wpłynąłby zarówno na wzrost znaczenia Polski w sojuszu francusko-polskim, jak też na zanik rachub Czechosłowacji na pomoc w zatargu czesko-niemieckim.

W dalszym ciągu stwierdzimy, w których punktach nie zgadzamy się z wywodami autora. Tutaj jednak wypadnie zaznaczyć, że książka autora świadczy o poszukiwaniu przezeń rozwiązań politycznych, które w jego rozumieniu są dla Polski najkorzystniejsze, następnie zaś, że koncepcje jego są logicznie zbudowane jednolicie i poważnie przemyślane. Oba te względy nakazują rzeczowe ustosunkowanie się do wywodów autora, przy czym jako cel ostateczny traktować należy nie wyliczenie argumentów przemawiających przeciw koncepcji autora, lecz zastanowienie się, czy plan polityczny sformułowany przez autora mógłby być włączony w ogólny system polityki polskiej.

Z natury rzeczy nie będziemy mówili na tym miejscu o tym, w czym z autorem zgadzamy się. Jest w tej książce bowiem cały szereg sformułowań i spostrzeżeń niewątpliwie trafnych. Czytelnik tego artykułu zestawiwszy go z książką Bocheńskiego, łatwo dostrzeże, z czym nie polemizowaliśmy, nie mniej jednak do polemiki pozostaje sporo.

Więc najpierw nie można w żadnym wypadku zgodzić się z twierdzeniem wypowiedzianym na str. 22, że „jedynym chyba państwem, które może Rosji dać gwarancję pokoju na zachodzie — jest właśnie Rzesza Niemiecka". Bieg granic wskazuje przecież wyraźnie, że takim gwarantem może być przede wszystkim Polska i to jest przecież jej szansa, którą może wygrać w wypadku zdecydowanego zaabsorbowania Rosji sprawami wschodnimi i szukania pokoju na zachodzie. Gwarancji tej będzie Rosja wówczas pewna, gdy będzie przekonana, że ze strony Polski nie czeka jej agresja. Dopiero mniemanie, że Polska pragnie wyzyskać zwrócenie się Rosji ku wschodowi, dla zmiany układu politycznego za swoją granicą wschodnią, może skłonić Rosję do szukania gwarancji w Niemczech, oczywiście za cenę porozumienia się z Niemcami kosztem Polski. O tym pilnie pamiętać trzeba, gdy myśli się i mówi o współdziałaniu niemiecko-polskim przeciw Rosji, może w tym być bowiem dziś ten tradycyjny współczynnik polityki niemieckiej, który

przez dziesiątki lat zmuszał Rosję do porozumiewania się z Niemcami kosztem Polski, drogą wygrywania Polski przeciw Rosji. Tak było przecież od konfederacji barskiej począwszy.

Nie byłaby zaś groźną dla nas agresja niemiecka w wypadku, gdyby nie towarzyszyła jej agresja rosyjska z przyczyny zdecydowanego zwrócenia się Rosji ku sprawom wschodnim. Agresja taka mogłaby nam pozwolić na pewne wyrównanie niektórych jeszcze rachunków w stosunkach polsko-niemieckich.

Ale nie w tym też punkcie wyraża się główna różnica zdania pomiędzy autorem, a podpisanym. Kwestią najbardziej sporną jest ocena strat, jakie związałyby się dla naszych ziem południowo-wschodnich z powstaniem państwa ukraińskiego, a następnie niebezpieczeństwa, jakie zagrażałoby Polsce w konsekwencji sojuszu niemiecko-ukraińskiego. Autor wypowiada tutaj poglądy, które się niewątpliwie uzna za nietrafne. I tak na str. 63 czytamy: „wobec wagi zagadnienia Lwowa i Wołynia dla państwa ukraińskiego, a wagi tej nie należy w żadnym wypadku nie doceniać, zaistniałyby niewątpliwie zdecydowane pretensje terytorialne Ukrainy do Polski. Byłaby to sytuacja mniej więcej taka, jak dziś w stosunku Litwy i Polski, oczywiście jeżeli bierzemy pod uwagę napięcie antagonizmu, nie zaś siły wzajemne partnerów". Porównanie to z gruntu błędne. Rozmieszczenie mniejszości polskiej na Litwie i rozmieszczenie mniejszości litewskiej w Polsce w żadnym wypadku nie da się porównać z rozmieszczeniem mniejszości ukraińskiej w Polsce, po powstaniu państwa ukraińskiego. Nie mówimy przy tym o sprawie mniejszości polskiej w państwie ukraińskim, gdyż los licznej mniejszości polskiej na Ukrainie sowieckiej jest nam dziś nieznany, a można być upoważnionym do snucia jak najbardziej pesymistycznych przypuszczeń. Pretensje Litwy do Polski nie mają charakteru rewindykacji terytoriów o dzisiejszym zasiedleniu litewskim, lecz terytoriów historycznych litewskich. Pretensje Litwy do Polski możnaby porównać z możliwymi pretensjami Polski do Niemiec, dotyczącymi ziem nadodrzańskich, ale w żadnym wypadku z ewentualnymi pretensjami Ukrainy do Wołynia i Małopolski wschodniej. Trzeba zdać sobie sprawę z charakteru tych ziem. Jeżeli powstanie grupy narodowościowej małoruskiej przesunięto słusznie na czas po unii polsko-litewskiej, na wieki 15 i 16, to nie należy zapominać, że u kolebki tego zróżnicowania stoi wcześniejsze o kilka wieków halicko-wołyńskie państwo Rościsławowiców i Romanowiców. Gdzież podstawy do przypuszczeń, że niepodległa Ukraina

mogłaby się wyrzec tego historycznego i aktualnego piemontu ukraińskiego nacjonalizmu.

Chodzi o coś więcej jeszcze. Niepodległa Ukraina powstając w opozycji do Rosji musiałaby się przeciwstawić jej nie tylko politycznie ale i cywilizacyjnie. Musiałaby dążyć do związków z cywilizacją zachodnią, a związki te mogłaby uzyskać tylko przez Wołyń i Małopolskę wschodnią, przepojone od wielu wieków cywilizacją zachodnią, na skutek historycznego związku tych ziem z Polską. Dlatego antagonizm pomiędzy Polską i Ukrainą byłby zjawiskiem o charakterze elementarnym.

Autor docenia charakter tych ziem jako piemontu ukraińskiego i przewiduje nawet na str. 23, że możliwe będzie ze strony Rosji „dążenie do odebrania Ukraińcom (?) tego skrawka ziemi, na którym z konieczności wytwarza się ich piemont narodowy, to znaczy ziem ukraińskich Rzeczypospolitej Polskiej“. To jest spostrzeżenie trafne, ale trzeba powiedzieć, że w tej sprawie ma coś do powiedzenia polityka polska, że nie chodzi tu tylko o sprawę ukraińską i rosyjską. Przecież od polityki polskiej zależeć będzie czy istnienie owego piemontu na ziemiach polskich będzie się rozwijało, a tym samym groziło interesom rosyjskim, czy też Polska dążyć będzie świadomie do nadania tym ziemiom charakteru polskiego.

Jeżeli czytamy w Biuletynie polsko-ukraińskim z dn. 24. 4. br. w artykule p. Bączkowskiego pt. „Henryk Józewski — wojewoda wołyński“: „wojewoda Józewski był nieskończenie dalekim od modnej ajentury pacyfizmu, która chce wierzyć w utopię pokojowych stosunków polsko-moskiewskich, wojewoda Józewski traktował Wołyń jako naturalne place d'arme, jako ośrodek zaczynu dla akcji polskiej w wypadku agresji Sowietów... polityka wojewody Józewskiego była prawdziwie: wojenną polityką“, — to oczywiście, że taka polityka może przyczynić się do skierowania agresji Rosji przeciw Polsce, zagrażającej Rosji rozbiciem. Ale agresji tego typu nie wywoła polityka dążąca do nadania tym ziemiom wyraźnego polskiego charakteru.

Bo powiedzmy sobie odrazu, że celem do którego dążyć musimy w Polsce jest pokrycie się polskich granic politycznych z granicami narodowymi. Rzecz ta jeśli chodzi o ziemie południowo-wschodnie posiada trojakie uzasadnienie. Po pierwsze chodzi tu o ziemie, które w najodleglejszej naszej przeszłości były w znacznym swym zrębie ziemiami etnicznie polskimi. Ostatnie wnikliwe badania prof. J. Widajewicza wykazały, że najstarsza granica polskiego zasiedlenia etnicznego pokrywała się ze wschodnią granicą Gro-

dów Czerwieńskich i ziemi przemyskiej, zajętych przez Włodzimierza w roku 981. Linia graniczna bowiem, określająca te Grody od wschodu, jest usiana kilkudziesięciu nazwami, typu Laszki, Lachy, Lachów itd. dającymi się wytłumaczyć tylko w ten sposób, że były to nazwy nadawane przez Rusinów na oznaczenie osiedli polskich. Osiedla te zaś na wschód od Bełza docierają do górnego Styru, następnie biegnąc na południe od Oleska i Buska, górnym Dniestrem docierają do górnego Sanu. Ziemie te od wieku 10 zalane zostały falą ruską, idącą od wschodu. Jednak polityka książąt małopolskich od wieku 12 utrzymała stare polskie tradycje polityczne w tych stronach, w okresie zaś rządów Kazimierza Wielkiego dokonało się połączenie nie tylko tych ziem, ale i leżącej bardziej ku południowemu-wschodowi Rusi Czerwonej z Polską. Ziemie te w okresie rządów polskich trwale się polszczyły. Świadczy o tym cała historia narodowościowa dawnej Rzeczypospolitej. Charakter jej jako Rzeczypospolitej szlacheckiej wpływał na polszczenie się przede wszystkim szlachty. Dzięki temu granica narodowościowa była granicą społeczną, a w tym związku nie tylko ruskim pozostawał chłop ruski, ale ruszczył się i chłop emigrant polski. Odnowione państwo polskie musi wznowić ten tradycyjny proces historyczny prowadząc go w nowych warunkach układu społecznego dzisiejszej Polski. Do czego zaś mamy najżywsze prawa, to do obudzenia polskości u zruszczonych Polaków. Byłoby zbrodnią w stosunku do własnego narodu skazywanie ich na narodową przyszłość ukraińską. To też co działo się w dawnej Polsce, było wykładnikiem elementarnego stosunku zachodzącego na dłuższą metę pomiędzy organizacją państwową, a kształtowaniem się narodu. Wystarczy jeżeli w dzisiejszej Polsce nie będziemy świadomie przeciwdziałać temu działaniu, nie będziemy jak to się na Wołyniu działo, spychać wszelki żywioł jeszcze świadomie nie polski w ukrainizm, ażeby działanie państwa na dłuższą metę okazało się skuteczne. Naród bowiem jest wytworem szczególnie intensywnego współżycia w obrębie określonej grupy społecznej, której granice zakreśla organizacja państwowa. Dlaczegoż mamy wątpić w polskość naszych ziem południowo-wschodnich, jeżeli przez wieki obserwujemy systematyczne niemczenie polskich ziem zachodnich i północno-zachodnich, i kolonizacji mazurskiej w Prusach wschodnich. Przecież odchylenie niemieckości od polskości jest chyba większe niż ruskości od polskości. Trzebażby stracić wiarę w wartość polskiej cywilizacji, ażeby przypuścić, że zdoła ona w warunkach dla siebie lepszych od niemieckich osiągnąć rezultaty mniejsze od tych, które osiągnęły Niemcy.

Następnie żyjemy w czasie, w którym organizacja państwowa czerpie rację swego istnienia i energię dla swego działania z masy narodowej, której jest prawnopolitycznym układem i wyrazem. W tych warunkach trwała rezygnacja z polskości ziem południowo-wschodnich równałaby się zgodzie na tknięcie paraliżem ogromnej połaci ziem Rzeczypospolitej. Autor wypowiada coprawda twierdzenie, że „jeżeli zajmujemy się prowincjami nadgranicznymi, to możemy wysunąć ogólną tezę, że przynależność ich do państwa zależy przede wszystkim nie tyle od odsetka narodowości, ile od siły państwa" (str. 76). Na stronie zaś 184 tak samo sprawę tę raz jeszcze formułuje: „przynależność naszych prowincji kresowych do państwa zależy przede wszystkim od siły państwa, to znaczy od jego armii i sytuacji międzynarodowej, nie zaś od jego abstrakcyjnych zasad prawnych, jak: principe des nationalités", ale w tym wypadku myli się gruntownie. W wypadku gdy sąsiedztwu państw towarzyszy obecność większej mniejszości narodowej jednego państwa, na terytorium państwa drugiego, powoduje to trwałe dążenie do zjednoczenia w granicach danego państwa całej masy narodowej. Rzecz jasna, że siła państwa posiadającego mniejszość może na to przez pewien czas, może nawet długo nie pozwolić, ale wytwarza to stan trwałego antagonizmu i zmusza państwo posiadające mniejszość do zmiany układu narodowości danej dzielnicy państwa. Tak Prusy, względnie Niemcy pruskie w przewidywaniu, że powstanie Polska niepodległa spieszyły się gwałtownie ze zmianą oblicza narodowego Pomorza i Poznańskiego, podobnie czyniła Rosja w odniesieniu do Chełmszczyzny. W tej sytuacji znaleźlibyśmy się i my, gdyby w najbliższym czasie powstać miało niepodległe państwo ukraińskie. Jednym z elementarnych warunków dzisiejszego układu stosunków polsko-niemieckiego jest fakt, że główny zrąb polskich ziem narodowych znalazł się poza granicami dzisiejszych Niemiec. Zdajmy sobie sprawę z tego, ile zderzeń w stosunki polsko-niemieckie wnosi mały Gdańsk, by uprzytomnić sobie, czym w stosunkach polsko-ukraińskich byłby dzisiejszy charakter narodowościowy Wołynia i Małopolski wschodniej.

Uczyńmy tu pewną dygresję, wiążącą się jednak z głównym tematem tego artykułu. Warto uzmysłowić sobie, jak wytężoną pracę wykonują Niemcy w odniesieniu do mniejszości niemieckiej w Polsce, rozsiedlonej zarówno na naszych ziemiach zachodnich, jak i rozrzuconej po całej Polsce. Organizowaniu tej mniejszości, obudzaniu w niej świadomości narodowej towarzyszy uporczywa pisarska praca

rejestracyjna i historyczna, mająca z jednej strony dać pełny obraz rzeczywistości, z drugiej zaś zakreślić granice możliwych rewindykacji. Referat p. kustosza Adama Kaletki na zebraniu Oddziału Klubu 11. Listopada w Poznaniu w dn. 2. 4. br. rzucił na te sprawy rewelacyjne światło i mógł obudzić poczucie głębokiego niepokoju. Warto na tę sprawę zwrócić uwagę czynników miarodajnych — jeśli zaś chodzi o sprawę szczególnie poruszoną w naszym artykule, nie od rzeczy będzie zestawić stan faktyczny niemieckiego zainteresowania się mniejszością niemiecką w Polsce z sceptycyzmem, z jakim p. Bocheński odnosi się do ostrości problemu narodowości na Kresach.

P. Bocheński jedno z wyjść z tej sytuacji widzi w możliwości federacyjnej. Istnienie trwałe antagonizmu narodowościowego na pograniczu można leczyć lekarstwami federacyjnymi, pod warunkiem oczywiście, że drugi partner na taką federację się zgodzi. P. Bocheński zresztą jest zdania, że by: „federacja polsko-ukraińska była istotnie korzystna dla naszego państwa, musi być związkiem dobrowolnym". Ale też pod tym względem z przeszłości wynieśliśmy najtragiczniejsze doświadczenia. Spójrzmy na załączoną mapę. Zawiera ona elementy następujące: 1. bieg granic ziem macierzystych Polski, tj. terytorium naszego macierzystego narodowego zasiedlenia; 2. bieg granic prowincji małopolskiej po przyłączeniu do niej w roku 1569 wielkich obszarów województw kijowskiego i bracławskiego. Jakiż był wynik tej inkorporacji? Oto ten, że równocześnie na przestrzeni przeszło 2 wieków, licząc od cesji Zygmunta Augusta z lat 1562—3, po trzeci rozbiór, dokonało się wdarcie Prus w terytorium ziem macierzystych polskich i to tak, że nietknięty został prawie tylko ten skrawek ziem macierzystych Polski, który mieścił się w ramach powiększonej bezkreśnie w r. 1569 prowincji małopolskiej. W miejsce południkowego układu dawnej Polski piastowskiej, skupiającej się wzdłuż kręgosłupów rzecznych Odry i Wisły, nadaliśmy od połowy wieku 16 ekspansji polskiej charakter równoleżnikowy, tym samym jednak naraziliśmy na zniszczenie przeważną część naszych ziem macierzystych, a to znaczy, że w zagrożenie poddaliśmy istnienie polskości w ogóle. Tak było w ramach państwowego związku Ukrainy z Polską. Są w Polsce ludzie i jest ich napewno wielu, którzy nie pragną powtórnie tego tragicznego doświadczenia, i którzy ponownej takiej próbie całą mocą się przeciwstawią.

Ale nigdzie nie jest powiedziane, że dzieje polsko-ukraińskie rozpoczną się od federacji. P. Bocheński zauważa inteligentnie, że „klucz do stosunków polsko-ukraińskich w ra-



Linia przerywana: granica ziem macierzystych Polski. — Linia ciągła: granica prowincji małopolskiej w roku 1569. Pole kreskowane: najdalszy zasięg granicy Prus (w trzecim rozbiorze).

zie powstania niepodległej Ukrainy znajdowałby się na granicy polsko-niemieckiej. W razie trwania dobrych stosunków polsko-niemieckich wyrównałby się również stosunek polsko-ukraiński. W okresach ponownego zwrócenia się ekspansji niemieckich na nasze kresy zachodnie — Ukraina łączyłaby się prawdopodobnie z Niemcami... między sprawą Pomorza i Śląska, a sprawą Galicji wschodniej i Wołynia istnieje niewątpliwie intymny związek".

Otóż wystarczy znów popatrzeć na mapę, by zrozumieć, jakie mogłyby być ostateczne konsekwencje sojuszu niemiecko-ukraińskiego, skierowanego przeciw Polsce. Tą ostateczną konsekwencją byłoby dążenie ze strony Niemiec do granicy trzeciego rozbioru, powtórzone w planach gen. Knesebecka w 19 wieku, a ujawnione raz jeszcze w granicy okupacji niemieckiej w latach 1915—18. Ze strony ukraińskiej byłoby to dążenie do osiągnięcia historycznych granic ruskich, co popularnie wyraża się w haśle wyrzucenia Polaków za San.

Intencje nie są na szczęście rzeczywistością, ale w jakim celu dążyć do stworzenia warunków, w których te intencje możnaby ubrać w szatę rzeczywistości.

Innymi słowy nie leży w naszym interesie narodowym przyspieszenie procesu tworzenia się państwa ukraińskiego. Im później to się stanie, a równocześnie im bardziej zaawansowany będzie proces polszczenia się naszych ziem południowo-wschodnich, z tym mniejszą dla nas niekorzyścią połączy się powstanie państwa ukraińskiego.

Nie wynika z tego, jakobyśmy się pragnęli zdać na łaskę i niełaskę Rosji i szanse stosunku naszego do niej układali na płaszczyźnie wspólnego interesu opóźnienia tworzenia się państwa ukraińskiego. Musimy mieć w rękach naszych atuty, którymi sami moglibyśmy szachować Rosję. Takim atutem niewątpliwie jest sprawa ukraińska. W wypadku zagrożenia nas przez Rosję ten atut moglibyśmy wygrać. Przypomnieć trzeba, że Bismarck, śmiertelny wróg polskości, ale zarazem polityk realny, z jednej strony dążył do trwałego porozumienia się Prus z Rosją na gruncie sprawy polskiej, ale z drugiej nie wykluczał możliwości powstania antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Na ten też wypadek, jak nam to świeżo przypomniała cenna praca prof. Feldmana o Bismarcku, szykował plan utworzenia Królestwa Polskiego, jako szachu dla Rosji. Ale nie przeszkodziło mu to w utrzymywaniu głównej linii politycznej, a jego następcom w dążeniu do nadania ziemiom polskim w byłym zaborze pruskim narodowego charakteru niemieckiego. Tak też i w naszym wypadku musimy wytworzyć w Rosji świado-

mość, że na wypadek agresji z jej strony wygramy sprawę ukraińską. Polityka ukraińska Marszałka Piłsudskiego przypadła właśnie na okres wojny z Rosją, na czas wytyczania granic państwa polskiego na wschodzie. Przypadła też na czas, gdy Niemcy były słabe i z wojny naszej z Rosją nie mogły wynieść korzyści dla siebie. Ale w 12 lat później Marszałek Piłsudski zawarł z Rosją pakt o nieagresji, a polityka zarówno jego, jak też i jego kontynuatora w sprawach zagranicznych, trwale unikała wciągnięcia Polski w konflikt niemiecko-rosyjski, do czego uparcie dążyła i dąży polityka niemiecka.

Sformułowawszy nasze stanowisko zasadnicze, wróćmy jeszcze do rozbioru poszczególnych argumentów świadczących przeciw takiemu stanowisku, jak również poddajmy analizie charakter zagadnienia ukraińskiego w Polsce.

Otóż mylnym jest pogląd jakoby dziś były takie już czasy, że skończył się proces zmieniania się oblicza narodowego poszczególnych ziem w Europie. Dziś niewątpliwie zjawiska te dokonują się powolniej, są większe opory do pokonania, ale nie uległ zmianie — na dłuższą metę — zasadniczy stosunek organizacji państwowej do oblicza narodowego państwa. W szczególności, jeśli chodzi o nasze ziemie zachodnie, śledzić można ciągłość tego zjawiska od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Śląsk tknięty poważnie kolonizacją niemiecką w trzynastym i czternastym wieku, we wieku XV jednak zdołał kolonistów poważnie spolszczyć. W takiej samej sytuacji znalazło się Poznańskie we wieku XIX i początku XX, ale być może, że nie wytrzymałoby nowego pełnego stulecia rządów niemieckich i podzieliłoby los Śląska. Wcześniej ten los grozić mógł Pomorzu polskiemu. Odrodzenie narodowe Górnego Śląska miało dwie swoje przyczyny: jedną było połączenie w państwie pruskim Śląska z Poznańskim i Pomorzem, drugą ustrój parlamentarny Niemiec przedwojennych, który sprzyjał uświadamianiu narodowemu i dawał mu możność prawnego wyrazu. Ale i tutaj można było być sceptycznym, gdyby rządy niemieckie utrzymały się bez przerwy przez następne stulecie. W dzisiejszych Niemczech polskość cofa się, raz z przyczyny dynamiki współczesnych Niemiec, po drugie z racji odłączenia od Niemiec b. zaboru pruskiego, który promieniował na wszystkich Polaków w Niemczech.

Jeśli chodzi o ziemie południowe trzeba wyraźnie odróżnić Wołyń — a zwłaszcza Wołyń północny — od Małopolski wschodniej. Połączenie w państwie polskim Wołynia z Małopolską wschodnią sprzyja wprawdzie ekspansji ukra-

inizmu typu galicyjskiego na Wołyń, ale polityka polska musi ten problem dla tych dwu prowincyj traktować oddzielnie. W książce p. Bocheńskiego czytamy na str. 82-3: „w interesie Rzeczypospolitej jest jak największe oddalenie psychiczne naszych prowincyj kresowych od Ukrainy sowieckiej, jak największe ich zbliżenie do Zachodniej Europy. Im większą wykopie się przepaść między Wołyniem a Ukrainą sowiecką, im bardziej Wołyń będzie zbliżony psychicznie do Galicji wschodniej, tym łatwiejsze będzie nasze położenie w razie powstania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem względnie w razie federacji polsko-ukraińskiej. Zrozumienie dla tego postulatu jest dziś dziwnie mało rozwinięte w Polsce".

Chwałaż Bogu! Cóż to za pomysł propragowanie skrystalizowanego ukrainizmu na Wołyniu! Łudzi się autor przy tym najgruntowniej jeśli sądzi, że ci wołyńsko-galicyjscy państwowo-polscy Ukraińcy pozostaną chętnie przy Polsce, gdy za jej ścianą południowo-wschodnią powstanie państwo ukraińskie. Ciążenie do własnego państwa narodowego jest wewnętrznym przymusem moralnym niezależnym od tych czy innych interesów i korzyści. Jeżeli p. Bocheński sądzi, że wychowa w Polsce Ukraińców, którzy po powstaniu Ukrainy niepodległej będą woleli zostać przy Polsce, to Mu odpowiem, że taki rezultat byłby równoznaczny z wynarodowieniem tychże Ukraińców, w zamianę ich na Polaków o pewnym regionalnym odcieniu. Ale celu tego nie osiągnie przez propagowanie na Wołyniu ukrainizmu galicyjskiego.

Wyodrębnieniem Galicji dokonanym w roku 1916 nie przecięła przecież Austria ciążenia Polaków ku niepodległemu państwu polskiemu. Propagując galicyjski ukrainizm na Wołyniu działamy na rzecz interesu narodowego ukraińskiego, a nie polskiego. Ukraińcy wszystko wezmą, co dadzą im ci, którzy chcą ich obłaskawić, a potym, przy sposobnej chwili z wszystkimi nabytkami połączą się z państwem ukraińskim. Nie sądźmy też by taka czy inna polityka polska w stosunku do ziem południowo-wschodnich miała decydować o powodzeniu polskiej akcji na Ukrainie w razie wojny z Rosją. Jeżeli żywioły ukraińskie będą przekonane, że na tej drodze dojdą do państwowości, polityka polska znajdzie wówczas tam swój odzew. Myśmy nie ufali Beselerowi, ponieważ Niemcy dążyły do karykaturalnej państwowości polskiej. Tego współczynnika nie byłoby w danym nowym układzie stosunków polsko-ukraińskich.

Na ziemiach południowo-wschodnich umacniać tedy musimy przede wszystkim polskość i to idąc od północy ku południowi. I z tego punktu widzenia jest wiele analogij pomiędzy Pomorzem i Poznańskim w b. zaborze pruskim, a Wołyniem i Małopolską wschodnią w dzisiejszym państwie polskim.

Umocnienie polskości w tych stronach jest tym ważniejsze, że tamtędy biegnie główne nasze połączenie z dalszym światem na wypadek wojny, przede wszystkim z Niemcami, jak również z Rosją. Zniszczyć tę podstawę, to znaczy zniszczyć wszelką możność komunikowania się ze światem na wypadek wojny.

Polskości w tych stronach oczywiście nie wzmocnimy nawracając do ustroju partyjno-parlamentarnego, który stałby się wspaniałą oprawą prawno-polityczną dla wszystkich dążeń emancypacyjnych. Mamy zresztą własne dotkliwe doświadczenia z okresu bloku mniejszości narodowych.

A także nie szerzmy sugestii, że układ narodowościowy na południowym wschodzie jest rzeczą niezmienną. Cóż za makabryczne zjawisko: gdy Niemcy niemczą nam żywą i rdzenną polskość, my umywamy ręce i oświadczamy, że rezygnujemy z utwierdzania polskości na ziemiach, które przecież przez wieki były polskimi.

Program taki jest zresztą najgłębiej przeciwny najistotniejszym pragnieniom i dążeniom duszy narodowej polskiej. Nie godzi się nazywać tego rozhisteryzowaniem 22 milionów Polaków, jak to czyni p. Bączkowski. I nikt w Polsce na dłuższą metę nie poprowadzi polityki niezgodnej z prawdziwą, a nie wyborczą wolą i dążeniem narodu.

Nie spieszmy się tedy z tworzeniem państwa ukraińskiego. Cóż za cel polityczny zamieniać dzisiejszy układ stosunków polsko-rosyjskich, szansę gwarantowania przez Polskę granicy zachodniej Rosji, za miraż ukraiński, któryby zagroził odrazu i bezpośrednio, w sojuszu z Niemcami, naszym ziemiom południowo-wschodnim i północno zachodnim.

Książka Bocheńskiego omawia problem ukraiński także w związku ze stanowiskiem Francji i Czechosłowacji wobec Polski. Rozdział dotyczący Francji poprzedzony został obszernym ustępem historycznym mającym dowieść małej harmonii interesów polsko-francuskich w przeszłości. Wywód to jednak zbędny. Jak na innym miejscu mogliśmy zauważyć, racja sojuszu polsko-francuskiego datuje się dopiero od roku 1815, to jest od chwili zajęcia Nadrenii przez Prusy. Wobec nie istnienia państwa polskiego w wieku 19 w praktyce sojusz mógł pojawić się dopiero po powstaniu

dzisiejszego niepodległego państwa polskiego. Zagadnienie sojusznika Francji na wschodzie z jednej strony uwarunkowane jest pewnymi tradycjami politycznymi Francji, z drugiej strony wymogami faktów, które, jak wspomnieliśmy, realnie przemówić mogły dopiero od roku 1918. Sprawa zajęcia przez Polskę właściwego miejsca w stosunkach z Francją, to sprawa przemożenia tradycji przez fakty. Fakty będą wymowne, jeżeli danym natury geopolitycznej towarzyszyć będzie istnienie silnego państwa polskiego, łączącego w swoim systemie zespół mniejszych państw na północy i południu od siebie.

Bardziej skomplikowana jest sprawa Czechosłowacji. Gdyby nawet Czechosłowacja porzuciła swego sojusznika sowieckiego, pozostawałaby otwartą sprawa zdolności do życia państwa, w którym czeski trzon narodowy znajduje się w mniejszości i w którym działa mniejszość niemiecka o zdecydowanym obliczu narodowym, mająca oparcie w graniczącym tragicznie z Czechami państwie niemieckim. P. Bocheński formułując jedną ze swych zasadniczych tez na temat znaczenia oblicza narodowościowego ziem granicznych wysuwa i taki przykład na poparcie swoich wywodów: „polityce narodowościowej Czechosłowacji nie udało się w zupełności upaństwowić Niemców czeskich. Po ponownym napięciu stosunków obu państw powrócili oni do niechętnego stanowiska wobec Republiki Czechosłowackiej. Jednakże liberalna bądź co bądź polityka republiki Czesko-Słowackiej w stosunku do mniejszości niemieckiej, pozostawienie jej własnego szkolnictwa i wysoko rozwiniętego samorządu, przyczyniło się do tego, że Sudetenland, Deutschsüdmähren tak w niczym nie przypominają dziś Irlandii. Jeżeli więc w razie powstania niepodległej Ukrainy możemy się spodziewać niezbyt przychylnego nastawienia mniejszości ukraińskiej do państwa polskiego, to za pomocą umiejętnej polityki narodowościowej możemy ostrze tego antagonizmu znacznie stępić". Jak widzimy przykład to wysoce nietrafny, gdyż narodowe państwo niemieckie zbierając w jedno państwo Niemców siedzących w masie koncentruje obecnie swą uwagę na Niemcach czeskich, ci zaś ku Niemcom z zagranicy wyciągają obie dłonie.

P. Bocheński kreśląc historię stosunków czesko-polskich i zastanawiając się nad istotą układu stosunków czesko-niemiecko-polskich, z pewną słusznością twierdzi, że Czesi chętnie patrzeć będą na wszelki nacisk niemiecki skierowany nie przeciw nim, i że w tym wypadku będą mieli skłonność do zachowania neutralności. Tak bywało i w przeszłości. Obraz przeszłości nie całkiem jednak odpowiada temu, co p. Bocheński w książce swej napisał. Musimy bowiem pa-

miętać o tym, że elementarnym nakazem polityki niemieckiej w czasach pierwszego cesarstwa było rozbicie Słowiańszczyzny zachodniej na dwa państwa, polskie i czeskie, i że polityka niemiecka stałe i systematycznie przeciwdziałała wszelkim próbom wychodzącym czy to z polskiej, czy to z czeskiej strony, dążącym do połączenia w jedno państwo Polski i Czech. Najjaskrawiej wyszła ta sprawa w czasach Bolesława Chrobrego, kiedy to zajęcie przez niego Czech wywołało natychmiastową dywersję niemiecką w Czechach. Sytuacja bowiem była dla Niemiec groźna i dziś jeszcze współcześni historycy niemieccy pisząc o tych czasach, piszą jakby z lękiem o planie Chrobrego, który po zajęciu Czech dążył do rozbicia łączności terytorialnej Połabszczyzny z Niemcami południowymi. Wszak wojska jego biły się u progu drugiego tysiąclecia pod dzisiejszą Norymbergą. W równej mierze przeciwstawiły się Niemcy kilkadziesiąt lat później księciu czeskiemu Brzetysławowi, popierając restaurację państwa podjętą przez Kazimierza Odnowiciela. I dziś też śledząc literaturę historyczną i polityczną niemiecką, widzimy jak niezmiernie wiele wagi przykłada ona do dysharmonii w stosunkach polsko-czeskich, jak z wielkim zadowoleniem śledzi rozwój antagonizmu politycznego pomiędzy tymi dwoma państwami.

Ze strony stanowiska niemieckiego rzecz to bardzo zrozumiała. Jeżeli spojrzymy na dzisiejszy bieg granic polsko-niemieckich, łatwo zauważymy, że pokrywa się on z biegiem przedrozbiorowej granicy polsko-pruskiej. Ta zaś granica nie jest czymś, co trwale istniało przez wieki, lecz świeżym nabytkiem Prus na przestrzeni stulecia od połowy 17 do połowy 18 wieku. Suwerenne usadowienie się Prus w dzisiejszych Prusach Wschodnich, opanowanie Pomorza zachodniego i Śląska stworzyło obcęgi, w których znalazł się polski rdzeń narodowy w jego geopolitycznie najważniejszej części. Na tej też drodze powstała myśl i dążenie do rozbioru Polski. Przez istnienie Czechosłowacji obcęgi te w pewnej mierze mogą być uważane za zahamowane. Likwidacja jednak Czechosłowacji postawiłaby na porządku dziennym obcęgi pruskie z połowy wieku 18, uruchomiłaby militarne znaczenie Śląska niemieckiego, sytuacja militarna Polski stałaby się bardzo ciężka, tym cięższa, gdyby na południowym wschodzie przybył na pomoc Niemcom sojusznik ukraiński. W tych warunkach Polska musiałaby szybko dążyć do likwidacji Prus Wschodnich[1]), a tym samym

[1]) Z najwyższym zdumieniem przeczytałem — w ostatniej chwili — w dwutygodniku „Polityka" w nrze z 10. V. 1938 w artykule p. Aleksandra Bocheńskiego pt. „Istotna treść nacjonalizmu polskiego" zdanie

oczywiście ryzykować konflikt polsko-niemiecki. Ale innego wyjścia nie byłoby. Te rzeczy należy tedy wziąć pod uwagę, gdy się myśli zarówno o sprawie ukraińskiej, jak i o sprawie czesko-słowackiej.

Dodajmy rzecz jedną jeszcze. W razie rozbioru Czechosłowacji czynnikiem korzystającym byłyby niewątpliwie Węgry, którym dostałaby się conajmniej Ruś zakarpacka, może i Słowaczyzna. Pamiętajmy jednak o tym, że Węgry żyją myślą o rewanżu całkowitym i że odniesienie sukcesu w jednym punkcie podwoiłoby ich dążenia rewindykacyjne, które wówczas ostrzem skierowałyby się przeciwko Siedmiogrodowi. Byłoby zapewne rzeczą pomyślną dla interesu polskiego, gdyby utrzymały się Węgry w granicach z przed roku 1918. Polska mogłaby wówczas mieć spokojny układ stosunków za Karpatami i mogłyby zaistnieć stosunki polsko-węgierskie, jakie znamy z czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Widzimy wszak, że oparcie Polski o Węgry umożliwiło wówczas utrzymanie świeżo zjednoczonego państwa, narażonego na ciężkie ataki ze strony Luksemburgów, jak też Krzyżaków. Współcześnie jednak, Węgry częściowo zjednoczone, zakłócały układ stosunków na południu od Karpat. Stałyby się narzędziem polityki niemieckiej, mającej swe cele na południowym wschodzie, względzie byłyby szachowane porozumieniem niemiecko-rumuńskim, w wypadku, gdyby Węgry dawały zbyt mały posłuch dążeniu imperialnemu Niemiec. Pierwsza z ewentualności wydaje się zresztą bardziej prawdopodobna. W tych warunkach system bloku polskiego uległby na południu poważnemu zaburzeniu. Na dłuższą metę nie dałoby się utrzymać dobrych stosunków zarówno z Rumunią, jak i z Węgrami. Polska nie byłaby wówczas w tych stronach jedynym czynnikiem nadrzędnym i miałaby za Karpatami blok niemiecki.

* * *

Inny charakter niż książka p. Bocheńskiego ma książka p. Bączkowskiego. O ile książka p. Bocheńskiego stanowi

następujące: „Można powiedzieć, że gdyby jakimś cudem udało się nam dzisiaj w jednym dniu zaanektować Prusy wschodnie i Mińszczyznę, to byłby to najpewniejszy sposób zniszczenia przyszłości Rzeczypospolitej. Aktywność naszego nacjonalizmu nie może polegać na zdobywaniu trzech czy pięciu powiatów". Więc Prusy Wschodnie, kolebka królestwa pruskiego, zachęta dla króla Prus do rzucenia mostu do Brandenburgii przez Pomorze i Wielkopolskę, przyczyna zaboru przez Prusy w końcu XVIII wieku kluczowej części naszych ziem macierzystych to problem „trzech czy pięciu powiatów"? Dobrze byłoby zejść z ukraińskiego księżyca na ziemię polską.

zwartą całość logiczną, książka Bączkowskiego złożona z luźnych artykułów jest zbiorem myśli, które w różnych wariantach powracają w każdym z artykułów. Nie siląc się na omówienie wszystkich zagadnień poruszonych w tej książce skupmy uwagę na niektórych głównych. Chodzi tu głównie o dwa zagadnienia: problem imperializmu polskiego i kwestia tzw. prometeizmu polskiego. Zacznijmy od sprawy ostatniej.

„Prometeizm polski — pisze p. Bączkowski — to zespół ideowych zainteresowań myśli polskiej zagadnieniami wyzwoleńczymi narodów uciśnionych na wschodzie w ogóle, a w Rosji w szczególności. Reprezentantami tych zagadnień w Europie są emigracja polityczna krajów nie rosyjskich zaboru sowiecko-moskiewskiego, skupiona głównie w tzw. froncie Prometusza.

„Są to Gruzini, Azerbaidżanie, Kaukazczycy północni, tworzący porozumienie narodów Kaukazu na zasadach konfederacji, są to również Ukraińcy. Do narodów uciśnionych i marzących o swej niezależności należą poza tym Ormianie, Tatarzy Krymscy, Tatarzy Nadwołżańscy, Turkiestańczycy, ludy kozackie, na północy Europy — Karelczycy. Nie sposób wyłączyć z tego frontu i mniej aktywnych politycznie Białorusinów, oraz inne pomniejsze narody.

„Jaka jest geneza polskiego zainteresowania się zagadnieniami prometeuszowskimi? Doszukamy się jej zalążków już w dziejach Polski. Czym bowiem było w swej istocie udzielanie przez Jana Sobieskiego pomocy Wiedniowi zagrożonemu przez nawałę Porty Ottomańskiej, jeśli nie aktem prometejskim? O idealistycznych nastrojach króla Jana świadczy jego plan odbudowy Armenii, podsunięty mu zapewne przez Ormian lwowskich.

„Pęd ku wolności i nienawiść ucisku tkwiły również w genezie ustroju Polski. Polska nie miała królów despotów, jak nigdy nie miała królobójców. Instytucja liberum-veto była wyrazem maksymalnej zasady uszanowania dla własnej woli jednostki, tej jednostki szlacheckiej, która stanowiła w Polsce około 11% całego narodu w odróżnieniu od innych krajów zachodu, gdzie szlachta stanowiła zaledwie 1% narodu. Była więc Polska najwolniejszym krajem w świecie ówczesnym, wolnym aż do rozluźnienia swoich więzów państwowych.

„Na tym tle wyrósł w końcu wieku 18 romantyczny owoc prometeizmu polskiego, zawarty w wolnościowym haśle: „Za naszą wolność i waszą“, haftowanym na sztandarach kościuszkowskich w Ameryce w języku angielskiem: For our and Your Liberty“.

Tego, co napisał w tym ustępie autor nie można określić inaczej jak mianem zespołu fałszywych twierdzeń historycznych i politycznych. Tzw. prometeizm polski był zjawiskiem uwarunkowanym ściśle narodowym interesem Polski. W końcu wieku 18 gdy upadło państwo polskie, gdy natomiast pozostał przy życiu naród polski i gdy zarówno Polakom, jak i zagranicy rzuciła się w oczy możność dystynkcji pomiędzy pojęciami narodu i państwa, leżało w egoistycznym interesie narodowym Polski kładzenie nacisku na prawa do bytu państwowego narodów pozbawionych państwa. Hasło to miało możność zasięgu uniwersalistycznego i na tym też polegała jego celowość polityczna. Polityka bowiem każdego wielkiego narodu powinna polegać na formułowaniu haseł, które służąc jego ścisłemu dobru, mają zarazem charakter uniwersalny. Taką to politykę prowadziła Republika francuska od końca wieku 18 nadając swoim zasadom ustrojowym znamię uniwersalizmu i czyniąc Europę francuską, przez narzucenie jej ustroju francuskiego. Taką politykę prowadzi współcześnie Rosja sowiecka, nadając komunizmowi znamię uniwersalizmu i usiłując uczynić Europę komunistyczną, oczywiście pod przewodem Rosji. Taką politykę prowadzi też i Hitler, nadając swoim hasłom antybolszewickim znamię uniwersalizmu, choć w pierwszym rzędzie służą one interesowi narodu niemieckiego, a ich uniwersalizm ma temu narodowi zapewnić prymat polityczny w Europie, zorientowanej antybolszewicko.

Hasło „Za naszą wolność i waszą" było tedy hasłem narodowym Polski. O jego celowości politycznej świadczy fakt, że hasło to podjęły mocarstwa zachodnie i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, rzucając w czasie wielkiej wojny hasło samostanowienia narodów.

Hasło to, jak zresztą zwykle bywa, miało i swoje strony niebezpieczne. Obudzając poczucie narodowe w grupach społecznych nie zespolonych do końca ze swymi państwami, obudzało je i w grupach, które ongiś podlegały dawnemu państwu polskiemu. Równie niebezpieczne było zniżenie sprawy polskiej na poziom sprawy narodowościowej białoruskiej, czy armeńskiej. Protestowała też przeciw temu polska myśl polityczna wyróżniająca wyraźnie rolę narodów państwowych, od losów nie-historycznych grup narodowościowych. Zupełnie nie poważne jest cofanie tak sformułowanego „Prometeizmu" w czasy Polski przedrozbiorowej. Sobieski idąc pod Wiedeń nie działał w imieniu oderwanej idei „prometejskiej", lecz pod nakazem polskiego interesu narodowego, który nie mógł dopuścić do zasięgu Turcji na południowe podkarpacie.

Jest rzeczą niebezpieczną tkwienie w ideach wieków minionych zwłaszcza, gdy zanikło tło rzeczywiste, na którego gruncie utworzyły się ongiś te idee. Tak w 18 wieku Polska zapatrzona w południowy-wschód, żyjąc tradycją zmagań z Tatarami i Turkami nie widziała zbliżającego się niebezpieczeństwa ze strony Hohenzolernów.

„Polski nacjonalizm, nadając treść wewnętrzną jedno-Polska chce i będzie pilnować jedynie i wyłącznie własnych interesów. To czego Polska racja stanu wymaga, może być jedynie probierzem jej polityki". Tak sprawę postawił w 1919 r. Piłsudski, gdy chodziło o stanowisko Polski wobec Sowietów w związku z wyprawą Denikina. Jeżelibyśmy w przyszłości dążyć mieli do rozbicia Rosji to nie czynilibyśmy tego pod nakazem oderwanej idei „prometejskiej", lecz pod nakazem polskiego interesu narodowego.

Drugą sprawą, która niepokoi p. Bączkowskiego to rzekoma antynomia pomiędzy polskim nacjonalizmem, a polskim imperializmem.

„Polski nacjonalizm, nadając treść wewnętrzną jednoczeniu się narodowemu w Polsce, może być tylko i jedynie nacjonalizmem typu europejskiego. Musi być siłą imperialną siłą tradycyjnie polską, a więc szukającą związków ideowych i politycznych z Polską Jagiellonów — nie hitleryzmem, z polityką ruską Kazimierza i Jagiellonów — nie z leninowskim krętactwem narodowościowym. Polski imperialny nacjonalizm musi mieć w sobie elementy imperializmu brytyjskiego Commomwealthu z 20 wieku i wytępić w sobie pierwiastki brytyjskiego nacjonalizmu z wieku 18, gdy to zdzierstwa wobec najbardziej ekspansywnego elementu własnego w kolonii amerykańskiej legły u fundamentów „separatyzmu" Stanów Zjednoczonych. Polski imperialny nacjonalizm nie może mieć w sobie nic z konsumcyjnej zachłanności hiszpańskich i portugalskich Rojków, Gertychów i Romerów z 18 wieku produkujących na gwałt i z podziwu godną ślepotą poł. amerykańskich Boliwarów i innych „watażków" godnych szubienicy — według jednych, narodowych bohaterów — według drugich".

Nie ma wbrew twierdzeniu autora antynomii pomiędzy polskim nacjonalizmem i polskim imperializmem. Każdy wielki nacjonalizm musi być imperialistyczny i nie jest nacjonalistą, kto zdobywa się na potępienie wysiłków imperialnych swego narodu. Nie będzie Niemca, który by potępił zdobycze dokonane przez Niemców na szerokim wschodzie słowiańskim. Ale jeśli chodzi o doświadczenia polskiego imperializmu wynieśliśmy z dziejów pod tym względem dosadną naukę.

Imperializm nasz rozpoczął się od rozbioru ziem narodowych polskich. Ogromną połać ziem nadodrzańskich, ujście Odry, dające olbrzymie możliwości natury handlowej, Śląsk usiany w wieku XIV miastami, tętniącymi intensywnym życiem, pozostawiliśmy poza granicami nowego państwa.

Granice państwa rozszerzyliśmy coprawda szeroko na wschodzie. Przytym napomknąć można, że czasem zbyt idylicznie spogląda się na dzieło unii polsko-litewskiej. Istotnie, urządzenia wewnętrzne polskie działały asymilująco. Ale obok tego nie brakło ze strony polskiej aktów zmuszających Litwę siłą do unii z Polską. Dość wspomnieć krwawą bitwę stoczoną w roku 1435, po śmierci Jagiełły, ze Świdrygiełłą, frondującym przeciw Polsce, pobitym pod Wiłkomierzem nad rzeką Święta. Do unii zaś z przełomu wieków XIV i XV, oraz XV i XVI skłoniły Litwę ciężkie klęski poniesione w wojnie z Tatarami (u schyłku XIV wieku) i Moskwa (u progu XVI stulecia). Nie wszystko było więc w stylu Wieczorów pod lipą.

Dziś nie mamy ziem nadodrzańskich, a i z dawnych ziem wschodnich tylko ich część. Dziś też, jeżeli chcemy na przyszłość rozwinąć skrzydła do wielkiego lotu umocnić się musimy przede wszystkim w tym co posiadamy. Musimy troszczyć się o trwałą egzystencję polskiego trzonu narodowego rozsiedlonego nad Wisłą, od jej źródeł, po jej ujście, musimy umacniać się przez odbudowę polskości na wschodzie, zwłaszcza południowo-wschodnim. Sytuacja wobec zjednoczenia Niemiec jest ciężka i każe nam zwracać wzrok w tę stronę. Pocóż dynamikę tego sąsiada wzmacniać dostarczeniem mu sojusznika ukraińskiego? Bardzo niepokojące jest to doktrynalne — w tej sytuacji — zwracanie uwagi polskiej na sprawę ukraińską, jako główny problem polski. Zaniepokoi chyba żywo i twórców tej doktryny zestawienie ogłoszonych świeżo postulatów Unda z akcją Henleina w Czechosłowacji.

Na dziś pozostaje tedy stałe umacnianie polskości w granicach dzisiejszego państwa polskiego i rozbudowa sojuszów na linii południkowej. Jest w tej koncepcji wielka myśl uniwersalna: ratunku chrześcijaństwa zagrożonego tak przez bolszewicki komunizm, jak przez pogańskie tendencje hitleryzmu. W ramach takiego też systemu otwierają się wspaniałe horyzonty dla ekspansji polskiej cywilizacji. Ale przede wszystkim rozkwitnąć ona musi w Polsce, a to zależy od siły ducha polskiego i jego działania na różnych polach twórczości narodowej. I to jest głównym nakazem chwili.

Zygmunt Wojciechowski.

O potrzebie wyższego szkolnictwa na Pomorzu

III.

Rozważania

W poprzednich rozdziałach zapoznaliśmy się, z historią starań o wszechnicę pomorską. Za czasów zaborczych głosy w tej sprawie, uzasadniające konieczność stworzenia w tym regionie uniwersytetu, miały przede wszystkim na celu interesy państwowe niemieckie. Nie doznały one tego natężenia, jakie spotykamy w czasach powojennych, gdy warunki organizacji nauki i kultury na Pomorzu przez pozostawienie instytucyj naukowych o charakterze regionalnym w Gdańsku poza granicami państwa polskiego, doznały dla nas pogorszenia. Wówczas nauka i kultura polska w województwie pomorskim, w ciężkim trudzie okresu pierwszych dziesięcioleci powrotu Pomorza na łono Rzeczypospolitej, potrafiła zdobyć pewne nowe pozycje kulturalne. Głosy uczonych polskich i ludzi troskliwych o dobra niematerialne, posłużyć nam mogą za kanwę, na której możemy utrwalić zasadnicze wnioski, przemawiające za aktualnością dalszych na Pomorzu posunięć w kierunku tworzenia wyższego szkolnictwa.

Jest rzeczą uznaną i bezporną, że uniwersytety mają za swe najpierwsze zadanie badania naukowe w zakresie czystej wiedzy, spełniają one przy tym ważne funkcje dodatkowe, o interesie państwowym przez kształcenie młodych pokoleń. Wychodząc z tego założenia należy przede wszystkim rozpatrzeć czy idea wszechnicy pomorskiej rzeczywiś-

cie spotyka się w omawianym regionie z podłożem, które wymaga jej realizacji.

W cytowanej literaturze, zwłaszcza Bernard Chrzanowski w kilku zdaniach[86]) przedstawił dzieje słabego nasilenia kultury polskiej w dawnych Prusiech Królewskich. Jest to bowiem dzielnica, która przeszła w dziejowym rozwoju inne losy od pozostałych regionów Rzeczypospolitej. Wschodnie Pomorze, ziemia odwiecznie słowiańska, na zaraniu historii dostała się pod cywilizacyjne wpływy niemieckiego państwa zakonnego, na którego ruinach, gdy idea tego państwa się przeżyła, wynikły pewne odrębności specyficzne, uwarunkowane przede wszystkim odmiennym rozwojem wielkich miast Gdańska, Torunia i Elbląga. Własność szlachecka, pielęgnująca troskliwie separatyzm pruski, stanęła, zwłaszcza w południowych częściach dzielnicy, od XVII w. poczynając, poprzez wiek XVIII, w zasadniczej sprzeczności z ideałami i dążeniami pomorskich niemieckich „republik“ miejskich, na co wpływały w znacznym stopniu również różnice wyznaniowe. Oświecone masy mieszczaństwa pomorskiego, w dużym stopniu narodowości niemieckiej, w znacznej większości lojalne w stosunku do państwowości polskiej, wytwarzały oazy kulturalne, w których na schyłku wieku XVII i w dobie Oświecenia kwitła myśl badawcza. Żywo interesowała się ona dziejami, kulturą nietylko regionu, ale i całego państwa polskiego. Stąd miejscowa nauka niemiecka w osobach licznych przedstawicieli ze sfer profesury gimnazjalnej, zwłaszcza w Gdańsku i Toruniu, z Hartknochem, Lengnichem, J. D. Hoffmanem i innymi na czele, położyła wielkie zasługi badawcze pielęgnując jednocześnie nowoczesną myśl naukową. Region pomorski oddzielający państwo brandenburskie od kolonialnych włości Prus Książęcych - Wschodnich był najpotężniejszym kęskiem dla naszego zachodniego sąsiada, przeszkodą do połączenia niemieckiego wschodu z zachodem. Doba wojny trzydziestoletniej wpłynęła hamująco na daleko posuniętą w w. XVI polonizację miast, do czego w pewnej mierze przyczy-

[86]) Dostęp do morza, j. w., str. 150.

nił się również upadek Reformacji. Dopływ kolonizacyjny z niemieckiego Zachodu nie ustawał na Pomorzu aż po rozbiory w środowiskach miejskich, zarówno w sferach drobnego mieszczaństwa jak wśród przedstawicieli kół oświeconych, zwłaszcza pedagogów, duchownych protestanckich. Wszystko to uniemożliwiało narastanie silnego polskiego ośrodka umysłowego w Prusiech Królewskich za czasów dawnej Rzeczypospolitej, a w przemianach dziejowych wytwarzało w zakresie politycznym, ustrojowym i wogóle cywilizacyjnym inne niż w pozostałych regionach kraju zjawiska historyczne.

Badanie tych spraw nie może być zdane na możliwości organizacyjne środowisk akademickich Warszawy, Poznania lub Krakowa. Podołać temu nie są w stanie. Zresztą pilniejsze zajmowanie się w tych środowiskach badaniami historycznymi w zakresie Pomorza wpływać musi zasadniczo ujemnie na intensywność badań własnego regionu, z natury rzeczy pilniejszych i aktualnych w danym środowisku.

Z drugiej strony materiały źródłowe w omawianym zakresie znajdują się zgrupowane na Pomorzu, zwłaszcza w Gdańsku i Toruniu. Chodzi tu o materiały archiwalne, biblioteczne lub muzealne. Jakże więc mogą środowiska uniwersyteckie polskie owocnie pracować nad Pomorzem w oderwaniu od podstaw? Co mogą zdziałać choćby najczęściej, najsprężyściej, najpomysłowiej organizowane ekspedycje z miast uniwersyteckich do źródeł? Prace naukowe w takich warunkach wykonane cierpieć muszą na liczne wady, staną się niewątpliwie w swych odkrywczych rezultatach mniej ważkie i wartościowe. Obliczone na krótszą metę, prędzej będą ulegać przestarzaniu. Gros źródeł nie będzie należycie dla celów badawczych wykorzystane. Zresztą do źródłowych warsztatów pracy badawczej na Pomorzu nieco później powrócimy.

W pracy nad badaniem dziejowym Pomorza nauka historyczna polska w jakimkolwiek jej zakresie spotyka się z współzawodnictwem nauki historycznej niemieckiej, należącej pod względem metody naukowej i gruntowności do

niedawna do przodujących w Europie. Ma ta ostatnia w swym ręku znaczne atuty. W archiwach niemieckich znajdują się przede wszystkim źródła do dziejów państwa zakonnego na Pomorzu. Odczuwamy to również, gdy przystępujemy do zaniedbanych ze strony naszej badań nad dziejami żywiołu polskiego w Prusiech Wschodnich. To samo powiedzieć można w odniesieniu do wieku XIX. Najcenniejszy materiał źródłowy z okresu porozbiorowego tkwi w archiwach niemieckich. Najpełniejsza kolekcja druków z terytorium byłych Prus Zachodnich znajduje się w bibliotekach niemieckich. Zwrócić tu należy uwagę na całokształt produkcji wydawniczej, zbierany w postaci egzemplarzy obowiązkowych druków, które w czasach zaborczych były przesyłane urzędowo na zasadzie ustaw do niemieckich bibliotek państwowych: berlińskiej Preussische Staatsbibliothek i królewieckiej Uniwersyteckiej. Specjalnie ważne są w tych kolekcjach bibliotecznych całokształty produkcji wydawniczej zachodniopruskiej, unikatowe lub niemal unikatowe komplety roczników prasy zarówno niemieckiej i polskiej. Odczuwać będziemy zwłaszcza te braki za lat kilkadziesiąt, gdy aktualność badań szczegółowych nad dziejami drugiej zwłaszcza połowy XIX wieku i początku XX dojrzeje. Luki w Traktacie Wersalskim uniemożliwiające należyty podział akt według przynależności terytorialnej i państwowej z jednej strony postawiły naukę historyczną niemiecką w położenie uprzywilejowane, z drugiej strony wyrządziły faktyczne szkody w zakresie należytego rozwoju organizacji pomorskich warsztatów badawczych. Gospodarzem Archiwum państwowego w Gdańsku jest pomimo wszystko nauka niemiecka [87]). A z drugiej strony, w odniesieniu do Prus Królewskich z okresu po roku 1466 — mamy żałosne straty, poniesione wogóle przez naukę historyczną, wobec zaprzepaszczenia większości pomorskich akt grodzkich i ziemskich przez władze administracyjne pru-

[87]) Porówn. Stojanowski J.: „Rokowania z Niemcami w sprawie archiwów". „Archeion", I (1927), str. 93—103.

skie[88]). Na małym zaś, choć ważnym odcinku dziejów Torunia szczegółowe zbadanie okresu XVI i XVII stulecia zostało w znacznej części uniemożliwione przez spalenie się większości miejscowych archiwaliów tych czasów podczas pożaru ratusza w r. 1703 za oblężenia szwedzkiego. W świetle tego wszystkiego przyznać należy, że polska nauka historyczna badająca przeszłość Pomorza w różnorodnych zakresach nie ma zadania zbyt ułatwionego. Zadajmy sobie pytanie, czy zdanie w tych warunkach punktu ciężkości badań na środowiska uniwersyteckie niepomorskie przyczyni się na dłuższą metę do szczegółowego poznania przeszłości Pomorza?

Gdy przypominamy sobie prowadzoną na łamach dzienników niemieckich kampanię za powstaniem uniwersytetu w Bydgoszczy, słusznie w sferach berlińskich podkreślano brak w tym mieście atmosfery naukowej. Nie wytworzono jej właściwie i w latach końcowych okresu zaborczego. Nikle przedstawia się ona również w naszej współczesnej. epoce po wojnie światowej. Z tego punktu widzenia rozpatrzyć należy pytanie, jak się przedstawia pod względem samodzielności i intensywności badań pomorskie środowisko badawcze? Zagadnienie to bynajmniej nie jest obojętne dla pomyślnej realizacji idei uniwersyteckiej w danym środowisku, aczkolwiek w polemikach prowadzonych przez autorów niepracujących badawczo — przykładem służą artykuły H. Chudzińskiego — kwestia ta jest niesłusznie lekceważona.

Sprawy wspomniane traktować należy na szerszej, nietylko polskiej płaszczyźnie. Żywe zainteresowania naukowe obu narodowości w badaniach Pomorza wiążą w jedną całość dorobek wydawniczy polski i niemiecki. Zaczniemy od nauk historycznych. Wyodrębniają tu, przed i po wojnie światowej, u naszych sąsiadów trzy ważniejsze ośrodki badań. Królewiec — środowisko uniwersyteckie, oparty o Archiwum Państwowe oraz biblioteki uniwersytecką i miej-

[88]) Pohorecki F.: „Losy aktów grodzkich i ziemskich ziem zachodnich". „Pamiętnik IV Powsz. Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu" 6–8, XII, 1925, Lwów 1927, I. Referaty.

ską — siedziba Komisji Historycznej badań krajowych wschodnio i zachodniopruskich. Bliżej Pomorza leży poważny ośrodek badawczy warmiński, posiadający w Brunsberdze, siedzibie Akademii Państwowej ruchliwe Towarzystwo Historyczne Warmińskie, opierające się w swych badaniach o Archiwum kapitulne we Fromborku, o zbiory Muzeum Warmińskiego i bibliotekę Akademii. Wreszcie Gdańsk posiadający zasłużone Tow. Historyczne zachodniopruskie, wydające dwa czasopisma, publikację źródeł i seryjne opracowania monograficzne. Posiada on świetne oparcie źródłowe w miejscowych zbiorach archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych. Do mniejszych ośrodków łączących się jak najściślej z badaniami pomorskimi należy Kwidzyn, gdzie w Towarzystwie Historycznym rejencji kwidzyńskiej, publikującym oddawna roczniki czasopisma, po wojnie światowej praca naukowa nieomal ustała. Natomiast ruszył się badawczo w okresie powojennym Elbląg, posiadający Archiwum i Bibliotekę miejskie, mniej wprawdzie zasobne niż w Toruniu, działający w starym Towarzystwie Starożytniczym — Altertumsgesellschaft. Do tych zrzeszeń dochodzi jeszcze działające już w państwie polskim, w Toruniu Towarzystwo im. Kopernika — Coppernicus Verein für Wissenschaft und Kunst — nieustające w publikowaniu swego czasopisma, które współpracę z nauką polską zaznaczyło oddaniem na użytek publiczny ogółu biblioteki zrzeszenia, stanowiącej część składową Książnicy miejskiej im. Kopernika. Tak więc badania regionalne pomorskie ze strony nauki niemieckiej są gęsto i doskonale obsadzone. W interesującym nas zakresie znany i mogący służyć za wzór regionalizm naukowy niemiecki stoi całkowicie na wyżynie. A więc trzy znaczne ośrodki naukowe, dwa działające mniejsze i jeden dziś zamierający ze strony niemieckiej służą badaniom przede wszystkim historycznym Pomorza.

Nauka polska zaledwie może przeciwstawić temu na razie dwa znaczniejsze polskie lokalne środowiska badawcze na Pomorzu. Dawne — Toruń z Towarzystwem Naukowym w Toruniu i Instytutem Bałtyckim, pod względem wydaw-

niczym nie ustające w pracy i nowe Gdańsk, reprezentowany przez ruchliwe Tow. Przyjaciół nauki i sztuki, mające główne oparcie o wzorowo prowadzone Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej i zatrudniony w nim personel pedagogiczny. Rozrastająca się szybko portowa Gdynia, mająca dane i aspiracje wielkiego miasta, nie wytworzyła jeszcze środowiska badawczego. To też ważnym posunięciem organizacyjnym polskim jest przeniesienie jesienią 1936 r. do tego miasta Instytutu Bałtyckiego, który pozostawił w Toruniu wydział pomorzoznawczy. Instytut ma wdzięczne i ważne zadanie rozbudzić w Gdyni tak potrzebną dla postępów badań nad zagadnieniami pomorskimi należytą atmosferę naukową. Doniosłość tego posunięcia uwidocznia się w całej pełni, gdy przyjmiemy, że przyszła naukowa Gdynia może i powinna z jednej strony opierać się w pracy badawczej o nader zasobne zbiory archiwalne, biblioteczne i muzealne niemieckich instytucyj naukowych w Wolnym Mieście Gdańsku, z drugiej zaś tworzyć w jego bezpośrednim sąsiedztwie na wielką skalę bibliotekę publiczną i zbiory muzealne, rozwijające się w kierunku morskim i północno-pomorskim. Pożądana ścisła współpraca Instytutu Bałtyckiego i Tow. Przyjaciół nauki i sztuki w Gdańsku zapewne w niedalekiej przyszłości przyniesie owoce. 30 stycznia 1938 r. odbyło się inauguracyjne zebranie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Gdyni, na którym ustalano jego zadania. W każdym razie z dotychczasowych wywodów nietrudno już wyciągnąć wniosek, że o r g a n i z a c j a badań nad Pomorzem ze strony polskiej, w zakresie nauki historycznej, a wkrótce zobaczymy i w innych kierunkach, z n a j d u j e s i ę w z n a c z n i e m n i e j p o m y ś l n y c h w a r u n k a c h, p o n i e w a ż p o z b a w i o n a j e s t w ł a s n e g o o ś r o d k a u n i w e r s y t e c k i e g o.

Zanalizujemy pokrótce stan badań historycznych nad Pomorzem ze strony nauki polskiej. Z jednej strony składają się one na prace powstałe w środowisku pomorskim lub wydane tamże, oraz prace ogłoszone w innych niepomorskich środowiskach naukowych. Nowy okres historiografii polskiej na Pomorzu rozpoczął się w r. 1878, w którym ukazał

się pierwszy „Rocznik“ Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Żywsze jej tętno nadawał od r. 1897 nowy wówczas prezes Tow. Naukowego w Toruniu historyk ks. Stanisław Kujot, doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wielkość tego uczonego na polu organizacji nauki polega na tym, że uruchomiając w wyjątkowych wprost warunkach od r. 1897 wydawnictwo źródeł historycznych „Fontes“, postawił ze strony nauki polskiej badania pomorskie na odpowiedni wysoki poziom, któremu odpowiadają zarówno monografie „Roczników“, jak i drobniejsze przyczynki czy recenzje w „Zapiskach“. Towarzystwo Naukowe w Toruniu w swych badaniach daleko w głąb okresu powojennego żyje pod urokiem tego niezwykłego organizatora uważając go wciąż za duchownego przywódcę. Po wojnie publikacje Tow. Naukowego w Toruniu obejmują wciąż nowe dziedziny. Przedtem nie zajmowano się prawie dziejami Torunia; rozszerzono również rodzaje publikacyj źródłowych, ostatnio rozpoczęto ogłaszanie nowych seryj wydawniczych: przyrodniczej i prehistorycznej. Towarzystwo Naukowe w Toruniu zamierza wkrótce uruchomić dalsze: etnograficzną i poświęconą historii sztuki. Przybył w sukurs Instytut Bałtycki, który w zasadzie wyrzekłszy się prac wydawniczo-źródłowych, nastawiony przede wszystkim na aktualne zagadnienia, rozszerza tematy tych prac na dziedziny gospodarcze, etnograficzne i inne, wykazuje nader obfitą działalność wydawniczą, dążąc do popularniejszego, aczkolwiek przez fachowe siły badawcze, ujęcia tematów i inicjując też na Pomorzu badania regionu bałtyckiego oraz Prus Wschodnich.

Spełniając w okresie zaborczym niewątpliwie czyn patriotyczny, Tow. Naukowe w Toruniu złożyło wielokrotnie dowody uprawiania czystej wiedzy historycznej, to też z dumą w r. 1919 w „uwadze na czasie“[89]) pióra ks. Pawła Czaplewskiego mogło protestować przeciwko nadużywaniu nauki do celów politycznych. Instytut Bałtycki w ostatnim okresie, przez mnogość publikacyj nastawionych na szersze

---

[89]) ZTNT. IV (1919), str. 232.

zainteresowania, spopularyzował, jak nigdy dotąd, badania pomorskie i bałtyckie w głąb kraju i zagranicą. Towarzystwo Naukowe w Toruniu ma w swym bogatym dorobku takie podstawowe publikacje badawcze jak ks. Stanisława Kujota: „Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej“ i „Dzieje Prus Królewskich“ (do r. 1380); pomorskie wizytacje kościelne ogłoszone przez ks. ks. Kujota, W. Pobłockiego, B. Czaplę; ks. Alfonsa Mańkowskiego: „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich“ i ogłoszone drukiem inwentarze dóbr biskupstwa chełmińskiego i kapituły katedralnej chełmińskiej; ks. Pawła Czaplewskiego: „Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostwie Prus Królewskich“ i Korespondencja Hieronima Rozrażewskiego“; ks. Władysława Łęgi: „Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu na podstawie wykopalisk“. Nie ustępują im w ważności ogłoszone ostatnio publikacje takich źródeł jak wydana przez dyr. Kazimierza Kaczmarczyka najstarsza księga ławnicza Starego Miasta Torunia z lat 1363—1428, Leona Koczego „Księga Theudenkusa“ - ważne źródło do dziejów wojny trzynastoletniej, wreszcie „Opis królewszczyzn w województwach chełmińskim, pomorskim i malborskim w roku 1664“ w wydaniu ś. p. dyr. Józefa Paczkowskiego. Podkreślić trzeba, że wydawane przez Towarzystwo Naukowe w Toruniu prace są dorobkiem badaczy wykonanym w p r z e w a ż a j ą c e j liczbie na Pomorzu i opartym na materiałach lokalnych. Podobnie trwałą wartość posiadają wydane przez Instytut Bałtycki w Toruniu większe prace ks. Władysława Łęgi: „Ziemia Malborska“ i praca zbiorowa F. Lorentza, A. Fischera i T. Lehr-Spławińskiego: „Kaszubi, kultura ludowa i język“ ogłoszona równocześnie w języku angielskim. Interesującą próbą syntetycznego ujęcia badań w krótkich rozprawach jest rozpoczęta przez Instytut Bałtycki kilkutomowa praca zbiorowa: „Dzieje Prus Wschodnich“. Działalność Instytutu Bałtyckiego z jego okresu toruńskiego, przed przeniesieniem centrali do Gdyni, będzie miała zapewne dalszą kontynuację w publikacjach wydziału pomorzoznawczego.

Przejawiająca się w ramach tych zrzeszeń polska produkcja naukowa Torunia w zupełności uzasadnia tytuł tego miasta jako pomorskiego środowiska badawczego.

Pobieżny rzut oka na stan badań historycznych w zakresie pomorskim uwidocznia, że pewne o zasadniczej wadze przedsięwzięcia edytorskie realizuje w dalszym ciągu nauka niemiecka. Do nich należą: publikacja Preussisches Urkundenbuch, inwentaryzacji planów miast zachodnio-pruskich, atlasu wschodnio i zachodnio-pruskiej historii krajowej, ogłaszanie periodycznej bibliografii historycznej dotyczącej Pomorza i Prus Wschodnich. Opracowywanie biografii staropruskiej znajduje po części odpowiednik w uwzględnieniu tych tematów w Polskim słowniku biograficznym. Towarzystwo Naukowe w Toruniu pragnie ze swej strony zająć się ogłaszaniem w „Fontes" dalszych lustracyj królewszczyzn, pożądana byłaby też kontynuacja „Acten der Ständetäge Preussens Könglichen Antheils" Thunerta, niestety jednak te lub inne postulaty w zakresie wydawania źródeł[90]), doznałyby szybkiego urzeczywistnienia tylko w razie wzmocnienia środowisk badawczych pomorskich. Wdzięcznym, leżącym odłogiem polem badań są prace w zakresie demografii historycznej Pomorza. Łatwo zresztą snuć postulaty, jak potrzeba monografij historycznych miast pomorskich, szczegółowego badania dziejów Gdańska i wiele innych. Nauka polska na Pomorzu ma do odrobienia mnóstwo tematów i zagadnień. Od choćby częściowego ich urzeczywistnienia będzie zależało czy my, czy Niemcy będą mieli prymat badań historycznych w zakresie Pomorza. Jakże nasze stanowisko byłoby ułatwione, gdyby na pomoc przyszli badacze nowoutworzonej wszechnicy pomorskiej. Dotąd bowiem, jak słusznie zauważa dyr. Boro-

---

[90]) Porówn. referaty ks. prałata A. Mańkowskiego, dyr. Z. Mocarskiego w „Pamiętniku IV Powszechnego Zjazdu Historyków w Poznaniu" 1925, L. Koczego w „Rocznikach Historycznych" XI (1935), z. 2. Również — F. Bujak w „Pamiętniku V Pow. Zjazdu Historyków polskich w Warszawie". Lwów 1931, str. 123—124.

wik[91]), pracom dotyczącym Pomorza, a pisanym przez badaczy z poza Pomorza zawsze brak będzie elementu ciągłości, wytwarza stałe środowisko naukowe.

Położenie Torunia jako ośrodka naukowego w pobliżu Kujaw, wobec rozszerzenia granic województwa w kierunku południowym mimowoli wywołuje zainteresowania badań naukowych w zakresie tego regionu. Najbliższy dziś ośrodek uniwersytecki — Warszawa, dla Kujaw badawczo nie pracuje. Region ten wymyka się również z zainteresowań wielkopolsko-pomorskich uniwersyteckiego Poznania. Tętno naukowe Włocławka jest słabe, brak tu powiązania dążności i prac stolicy biskupów kujawskich z Inowrocławiem. Kto wie, czy Toruń nie będzie musiał siłą rzeczy zwrócić uwagę na ten region, tak że charakter pomorski zainteresowań badawczych Torunia ulegnie rozszerzeniu i wymagać będzie innych niż teraz warunków.

Są to badania terytorialne, których naprzykład Chudziński nie docenia, nie orientując się w pomorskich zagadnieniach naukowych, jakże ważne dla harmonijnego rozwoju kultury tak eksponowanego regionu, jakim jest ze względu na dostęp do Bałtyku Pomorze. Doznały one w odrodzonej Rzeczypospolitej znacznego rozrostu, do którego przykładają cegiełki wszystkie prawie ośrodki badawcze innych po za Pomorzem regionów polskich. Tłumaczy się ten wzrost również po części entuzjazmem jaki ogarnął badaczy z innych dzielnic kraju wobec bliższego poznania regionu mało lub całkiem nieznanego w czasach zaborczych. Polskie badania pomorskie dynamiką swą zmuszają naukę niemiecką, zwłaszcza zgrupowaną w Królewcu i Szczecinie do zwracania bacznej uwagi na szybko rozrastającą się literaturę ze strony polskiej, aczkolwiek do niedawna była ona — rzecz charakterystyczna — z lekkiej ręki pomijana, gdyż... „Polonica non leguntur". Najbardziej znane i cytowane były przed wojną światową w nauce niemieckiej

[91]) Dostęp do morza, j. w., str. 160. — „Kultura i wychowanie" III (1936), z. 4, str. 258—259.

z wydawnictw Towarzystwa Naukowego w Toruniu zaledwie „Fontes“. Dziś opracowywana przez Ernesta Wermkego w królewieckich „Altpreussische Forschungen“[92]) bibliografia bieżąca zarówno Pomorza jak Prus Wschodnich, jest coraz gęściej przetkana pozycjami polskimi. Nawiasem dodamy, że w dziale recenzyjnym tegoż pisma, omawiającym prace polskie nieraz pomniejszej wagi, niemile uderza nastawienie środowiska królewieckiego na aktualność, mające nieraz posmak do pewnego stopnia publicystyczny. Opanowanie wszechstronne literatury przedmiotu wymaga równoczesnego poznania zarówno prac polskich jak i niemieckich i pod tym względem nasi sąsiedzi wobec nieznajomości języka polskiego, są jak dotąd, w gorszym niż my położeniu.

Pomimo znacznego rozwoju literatury historycznej polskiej są dziedziny, którymi nauka nasza w zakresie Pomorza dotąd zajmowała się zbyt mało. Weźmy dla przykładu badania nad przyrodą, co skłoniło zarówno prof. Moczarskiego jak prof. Wodziczkę do wysuwania w programie potrzeb badawczych Pomorza kwestii stworzenia wydziału przyrodniczego przyszłej wszechnicy pomorskiej. W chwili obecnej siedzibą badań przyrodniczych na Pomorzu jest Gdańsk, gdzie wychodzą periodyczne „Schriften der Naturforschenden Gesellschaft zu Danzig“, a na posiedzeniach towarzystwa są wygłaszane liczne referaty z zakresu geografii, geologii, botaniki, zoologii, fizyki, chemii, antropologii, anatomii, fizjologii, a nawet filozofii, techniki, szeregu dyscyplin naukowych. Samo towarzystwo składa się z szeregu oddziałów, a mianowicie od r. 1872 powstała sekcja antropologiczna i działa też jako sekcja Towarzystwo Lekarskie, od roku 1887 jako sekcja Towarzystwo rybackie zachodnio-pruskie. W r. 1916 powstał oddział dydaktyki matematycznej i przyrodniczej, w r. 1921 oddział astronomii i fizyki kosmicznej, od r. 1927 przyłączyło się jako sek-

[92]) Autor ogłosił poza tym osobną „Bibliographie der Geschichte von Ost- und Westpreussen“, Königsberg i. Pr. 1931, która, pomimo pewnych luk, jest dziś podręczną codzienną pomocą w zakresie badań Pomorza i Prus Książęcych.

cja Zachodniopruskie Towarzystwo botaniczno-zooologiczne, a także zorganizowano oddział ochrony przyrody i lasów. Poza tym istnieją oddziały promienioznawstwa oraz geografii i geologii. Co się tyczy idei ochrony przyrody na terytorium Pomorza, rozkwitła ona dzięki twórcy H. Conwentzowi, dyrektorowi Muzeum Zachodniopruskiego w Gdańsku. Wydało ono w latach 1880—1916 urzędowe sprawozdania przynoszące cenną literaturę dotyczącą przyrodniczo-historycznych, archeologicznych i etnologicznych kolekcyj tego Muzeum. Westpreussischer - Botanisch - Zoologischer Verein ogłasza roczne sprawozdania i publikacje specjalne. Politechnika Gdańska posiada katedry przyrodnicze, np. jako profesor botaniki czynną działalnością badawczą odznacza się prof. dr Walther Wangerin. Badania regionalne przyrodnicze w Prusiech Wschodnich pielęgnuje Physikalisch-oekonomische Gesellschaft, które do roku 1936 ogłosiło już 68 tomów swych „Schriften". Jeżeli przypomnimy uwagę prof. Wodziczki[93]), że w ogóle kraje nadbałtyckie, obok Niemiec, skandynawskie i Finlandia, stoją w Europie najwyżej pod względem badań terenowych przyrody, to aktualność i potrzeba badań polskich nad przyrodą pomorską jawi się w całej pełni. Tymczasem sprawa ta przedstawia się nad wyraz niekorzystnie. Nie zdołaliśmy rewindykować pochodzących głównie z terytorium województwa pomorskiego kolekcyj przyrodniczych Muzeum Gdańskiego, nie mamy dziś jeszcze zorganizowanego na Pomorzu własnego muzeum przyrodniczego. Wydział przyrodniczy Tow. Naukowego w Toruniu jest jeszcze w stadium organizacji, choć od roku 1936 zdobywa się na uruchomienie nowej serii wydawniczej: „Badania przyrodnicze pomorskie", która z powodu miejscowych warunków, przez dłuższy czas zapewne, będzie skazana na konieczność ogłaszania prac, wykonywanych w zakładach badawczych znajdujących się poza Pomorzem. Łatwo jednak zdać sobie sprawę, że ani zakłady uniwersyteckie Poznania, Warszawy lub innych środowisk nauko-

[93]) Kurjer Poznański", nr 113 z dnia 11. III. 1934.

wych, ani Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika, posiadające m. in. oddział w Bydgoszczy, ani publikacje fizjograficzne Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, ani, naprzykład świetnie redagowana „Ochrona Przyrody", udzielająca również miejsca tematom pomorskim, nie zdołają mimo najlepszych chęci w najbliższych czasach przeciwstawić się przytłaczającej literaturze niemieckiej. Przypomnijmy również nawoływania znakomitego uczonego prof. Józefa Paczoskiego, który nie tak dawno[94]) uzasadniał nagłość wszechstronnych badań geobotanicznych, uzależnionych od stosunków geograficznych, wymagających odpowiednich terenów, które w krajach zaawansowanych w kulturze szybko znikają. Jeśli istotnym warunkiem tych badań jest istnienie rezerwatów, to Pomorze, pod tym względem posiadające ważne rezerwaty leśne, stepowe, torfiskowe[95]) i wykazujące odrębności fizjograficzne na pobrzeżu bałtyckim, pojezierzu kaszubskim, borach tucholskich, dolinie dolnej Wisły, wreszcie w ziemi chełmińsko-lubawskiej, jest wdzięcznym polem badań przyrodniczych. Prof. Paczoski podkreśla nieodzowność decentralizacji badań. „Stosunki geograficzne — pisze — interesujących nas zjawisk, kształtowanie się ich na miejscowym podłożu wysuwają również na plan pierwszy postulat badania ich przez ludzi zamieszkujących to właśnie terytorium". Konieczność intensywnych badań przyrodniczych na Pomorzu jest jednym z najdonioślejszych argumentów za utworzeniem wyższej uczelni pomorskiej.

Nauka polska również jest żywo zainteresowana w należytej rozbudowie badań geograficznych nad Pomorzem. Szereg postulatów w tym względzie przedłożył prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Jerzy Smoleński w specjalnym refe-

---

[94]) „Potrzeby botaniki". „Nauka Polska" X (1929), str. 172—174.

[95]) Wodziczko Adam: „Ochrona pierwotnej szaty roślinnej na Pomorzu". „Ochrona Przyrody" VI (1926), str. 35—50. Tenże w dziele zbiorowym „Polskie Pomorze", tom I, Toruń, Inst. Bałtycki 1929: „Zabytki przyrody na Pomorzu", str. 77—110.

racie[96]). Obok tematów fizyko-geograficznych, które wymagają specjalnych placówek badawczych, brak których daje się odczuwać, autor wysuwa potrzebę badań regionalnych w zakresie geografii fizycznej, klimatologicznych, hydrograficznych, oceanograficznych, geomorfologicznych, w zakresie antropogeografii, zwłaszcza demogeograficznych, geografii osadnictwa, geografii gospodarczej. Wysuwa m. in. potrzebę atlasu polskiego Pomorza. Wszystkie te rozległe postulaty nastręczają trudności w realizowaniu. Nie jest w stanie. naprzykład urzeczywistnić je Instytut Bałtycki. „Byłoby jeszcze pół biedy, — twierdzi referent — gdyby na Pomorzu istniała wyższa uczelnia, w której zakładach i pracowniach zajmowanoby się z natury rzeczy głównie problemami pomorskimi i bałtyckimi“ . Zakład geograficzny Uniwersytetu Poznańskiego, najbliższy Pomorzu opracowuje również zagadnienia morskie i pomorskie, jednak, jak słusznie podkreśla prof. Smoleński, ma obowiązek badać przede wszystkim Wielkopolskę, nie może więc objąć i wykonać należycie programu pomorskiego. To samo w większej mierze dotyczy innych ośrodków badań geograficznych w kraju. Zagadnienia więc geograficzne czekają na rozszerzenie warunków pracy badawczej na Pomorzu.

Zwrócimy nawiasem również uwagę na sprawę badań etnograficznych na Pomorzu, którą charakteryzuje dosadnie znany badacz pomorski ks. dr Władysław Łęga. Referent podkreśla[97]), że „etnografią zajmowano się na Pomorzu bardzo mało i niefachowo. Przeważnie trudnili się tą gałęzią nauki u nas nie uczeni, lecz amatorzy-dyletanci. Dlatego cały dorobek etnograficzny z czasów zaborczych określić trzeba jako znikomy i niewystarczający ani w przybliżeniu do syntetycznego ujęcia jakiego bądź zagadnienia etnograficznego na Pomorzu, lub do zobrazowania kultury ludowej choćby jednego odcinka regionalnego“. Wysunięty

[96]) „Geografia w programie przyszłych prac Instytutu Bałtyckiego“. „Dostęp do morza“, j. w., str. 64—71.

[97]) „Działalność Instytutu Bałtyckiego w zakresie badań etnograficznych“. „Dostęp do morza“, j. w., str. 102.

przez ks. dra Łęgę postulat gromadzenia zabytków kultury ludowej jest uzależniony od należytego w tym zakresie rozwoju przyszłych kolekcyj muzealnych pomorskich. Da to możność wytworzenia dookoła nich potrzebnych ośrodków badań etnograficznych, wymagających poszukiwań terenowych.

Nie jest zadaniem naszej pracy wyczerpanie pilnych potrzeb naukowych w zakresie różnorodnych badań na Pomorzu, podkreślić jednak trzeba szczególną aktualność rozwoju prac naukowych i gromadzenia zbiorów w zakresie prehistorii. Wymaga tego z jednej strony nie tylko tradycja nauki polskiej na Pomorzu, pielęgnująca zwłaszcza w czasach zaborczych w Towarzystwie Naukowym w Toruniu prace archeologiczne: tradycja atlasu prehistorycznego Prus Królewskich Gotfryda Ossowskiego, badań ks. Kazimierza Chmieleckiego, kontynuowanych ostatnio zwłaszcza przez ks. dra Władysława Łęgę. Także cenne zbiory w tym zakresie Towarzystwa Naukowego w Toruniu połączone w roku 1931 z kolekcjami prehistoryczynymi Muzeum miejskiego w Toruniu są gotowym warsztatem pracy, któremu pomorski samorząd krajowy okazuje stałe poparcie[98]). Z drugiej strony do badań prehistorycznych w zakresie pomorskim przyłączył się jak wiadomo posmak aktualności ze względu na spór istniejący między nauką prehistoryczną niemiecką a polską w sprawie dawności osiedlenia się ludności słowiańskiej w tym regionie. Ze względu na obfitość zabytków prehistorycznych i ważność wyjaśnienia związanych z nimi problemów oraz wysoki stopień kultury Pomorza w okresie wczesnohistorycznym, rozwój tej gałęzi wiedzy w badaniach regionalnych jest szczególnie ważny.

Poruszone uwagi o zakresie pilnych potrzeb nauki polskiej na Pomorzu, czy to w dziedzinie badań historycznych, czy też przyrodniczych, geograficznych, etnologicznych, prehistorycznych, względnie innych pominiętych, wskazują,

[98]) Sprawozdanie Pomorskiego Wydziału Wojewódzkiego z administracji Wojewódzkiego Związku Komunalnego. Toruń: za r. 1931/32, str. 46—47; za r. 1932/33, str. 48—50; za r. 1934/35, str. 51—53.

że rozwiązywanie problemów badawczych pomorskich stanowi cały kompleks zagadnień. Traktowanie ich jako poboczny obowiązek w dotychczasowych środowiskach uniwersyteckich niewiele ruszy z miejsca pomyślną rozbudowę badań. Przerastają one swą obfitością możliwości badawcze dotychczasowych istniejących zrzeszeń naukowych i instytutów. Oczekują one poprawy warunków pracy naukowej w znacznie szerszym i wszechstronniejszym zakresie, ze względu na państwowe znaczenie Pomorza jako dzielnicy nadmorskiej.

Postulaty badań terytorialnych, jak się o nich wyrażono. stanowią do pewnego stopnia jedną stronę zadań nauki polskiej na Pomorzu. Drugą wszechstronnie naświetlił prof. Józef Kostrzewski w swym pięknym referacie z 1933 roku o potrzebach i zadaniach wszechnicy pomorskiej. Jest nią bałtyckość problemów pomorskich, ze względu na posiadanie przez państwo polskie Pomorza jako regionu nadmorskiego, wchodzącego w obszerniejszą sferę krajów bałtyckich. Zagadnienie to nowe, wynikające z nowoczesnych zadań kulturalnych Rzeczypospolitej, doceniającej w przeciwstawieniu do dawnych historycznych zaniedbań ważkość dostępu do morza. Czytamy w referacie prof. Kostrzewskiego zdanie, że „wchodząc w skład kompleksu bałtyckiego i stanowiąc w nim, mimo wąskiego skrawka wybrzeża, którym stykamy się z Bałtykiem, ogniwo jedno z ważniejszych. mamy obowiązek interesowania się zagadnieniami bałtyckimi i twórczej współpracy w tej dziedzinie". Pogląd ten poruszyli również w referatach prof. Smoleński, podkreślając[99]) ważność zajęcia się problemami bałtyckimi w szerszym znaczeniu i współpracy międzynarodowej, prof. Zygmunt Wojciechowski, doc. Roman Jakimowicz[100]), jak i dyr. Borowik, gdy pisał[101]), że z uniwersytetami rozsianymi na wybrzeżu Bałtyku „żaden z uniwersytetów dotychczas zorganizowanych w Polsce nie potrafi współpracować ani współzawodniczyć naukowo". Słusznie też podkreśla dyr.

[99]) Dostęp do morza, j. w., str. 70.

[100]) j. w., str. 91. 99—100.

[101]) j. w., str. 133, 138.

Instytutu Bałtyckiego, którego nazwa świadczy o bezpośrednim zainteresowaniu się tymi sprawami, że problem ten jest dotąd najmniej pogłębiony. Jeżeli dotkniemy mimochodem zjawisk historycznych najlepiej znanych, spotykamy na przestrzeni wieków szereg zagadnień badawczych, mieszczących się w ramach stosunku dziejowego Polski do krajów bałtyckich. Od zarania historii poprzez zagadnienia nieaktualnej dziś teorii najazdu, napady wikingów, panowanie Danii na Zachodnim Pomorzu, okres polityki bałtyckiej Rzeczypospolitej, wojen szwedzkich, zagadnienia inflanckie i litewskie. Jedynie dwa ostatnie wchodzą w naturalny zakres zadań badawczych Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Łączą się z tymi sprawami, jak zaznacza Kostrzewski, nie tylko badania fizjograficzne, bałtycko-morskie, ale i aktualne sprawy ekspansji gospodarczej naszej w tych krajach, nawiązanie stosunków wzajemnej wymiany kulturalnej. Badanie spraw bałtyckich ujawni też niewątpliwie wzajemne filiacje w bałtyckiej kulturze prehistorycznej, ludowej, materialnej i duchowej, może być owocne w wyniki doniosłe dla badań porównawczych. Z tych względów Kostrzewski w programie ewentualnych katedr przyszłej wszechnicy pomorskiej podkreśla niezbędność katedr z zakresu filologii skandynawskiej oraz krajów wschodnio-bałtyckich, katedry antropologii, uwzględniającej badania ruchu nordycznego i rasowe w regionach bałtyckich. Wprowadzenie w życie tych nowych postulatów naukowych jest dla naszych stosunków niewątpliwie rzeczą niełatwą, jednak nie można im odmówić wielkiej słuszności w imię wszechstronnego rozwoju nauki i kultury polskiej. Skoro Lwów specjalizuje się w badaniach orientalistycznych, (Instytut Orientalistyczny). Kraków słowianozawczych (Studium Słowiańskie), Wilno wschodnich (czemu daje się specjalny wyraz przez utworzenie Instytutu naukowo- badawczego Europy Wschodniej); Poznań zachodnio-słowiańskich, (Instytut Zachodnio-Słowiański), brak jest naturalny ośrodka badań północnych, w północnym uniwersytecie pomorskim.

Prof. Kostrzewski i dyr. Borowik w swoich referatach wyliczają liczbę wyższych uczelni, rozsypanych w krajach bałtyckich na zachód, północ i wschód od Pomorza. Przedstawiamy ten obraz, uzupełniając dane datą założenia zakładu (w nawiasach), ilością wydziałów oraz cyfrą studiujących:

DANIA

København (Kopenhaga). Uniwersytet (1479), 5 w. — *5405* <1934—35>.
 Politechnika (1829), 1 w. — ca *1000*.
 Akademia Weterynar. (1858), 1 w. — ca. *750*.
 Wyższa Szk. Handlowa <prywatna> (1922), 1 w. — *104*.
 Inst. Farmaceutyczny (1892), 1 w. — 96 <1935—36>.
 Wyż. Szk. Dentystyczna (1882, 1909, 1919), 1 w. — ca *165*.
Aarhus. Uniwersytet <prywatny z subwencją miejską i państw.> (1928), 2 w. — *237* <1935>.

NORWEGIA

Oslo. Uniwersytet (1811), 5 w. — *4 008* <1934>.
 Wyższa Szkoła Dentystyczna (1909), — *?*
Aas. Wyższa Szk. Agronomiczna (1859, 1897), 5 w. — *198*.
Trondhjem. Wyższa Szk. Techniczna (1910), 7 sekcyj, — ca *700*.
Bergen. Bergens Museum (wykłady od r. 1918[103]) — *70*.

SZWECJA

Stockholm. Uniwersytet (1878), 3 w. — *1650* <1934—5>.
 Wyższa Szkoła Techniczna (1825), 9 w. — *1163* <1935>.
 Wyższa Szkoła Leśna (1828, zreorganizowana 1915), 2 oddziały (kursa), — *77*.
 Instyt. Dentystyczny (1898), 1 w. — *350*.
 Instyt. Farmaceutyczny (1837), 1 w. — *30*.
 Wyższa Szkoła Handlowa (1909), 1 w. — *289* <1934>.
 Inst. Med. Chirurgiczny (1810), 1 w. — *826* <1933>.
Göteborg. Szk. Wyższa (1887), 1 w. — *1795* <1937>.
 Chalmers(a) Inst. Techniczny, oddział wyższy (1829), 6 oddz. — *354* <1935>.
 Wyż. Szk. Handlowa (1920), 1 w. — *208* <1934>.
Lund. Uniwersytet (1666), 4 w. — *2688* <1935>.
Uppsala. Uniwersytet (1477), 4 w. — ca *3200*.

[102]) Według danych głównie wyd. „Minerwa" 32 (1936). Berlin u. Leipzig 1936, Walter de Gruyter & Co.

[103]) Służy jako wyższa szkoła. Instytut Geofizyczny, Laboratorium biochemiczne, Stacja biologiczna, Stacja sejsmograficzna, ogród botaniczny.

FINLANDIA

Helsinki. Uniwersytet (1640), 4 w. — *7050* <1934>.
Fińska Wyższ. Szk. Techniczna (1879), 1 w. — *890* <1935>.
Wyższa Szk. Handlowa, 1 w. — *310* <1935>.
Turku (Abo). Akademia <szwedzka> (1917, 1919), 5 w. — *318*.
Akademia fińska <prywatna> (1920), 2 w. — *350* <1935>.
Wyż. Szk. Handlowa <prywatna, przy Akademii> (1927), 2 oddz. ?

ESTONIA

Tartu (Dorpat). Uniwersytet (1632, 1919), 8 w. — *3241* <1934>.
Tallin (Rewel). Instytut Techniczny (1935/6), 2 w.

ŁOTWA

Rigā. Uniwersytet (1919), 11 w. — *8023* <1935>.

LITWA

Kaunas (Kowno). Uniwersytet (1922), 7 w. — *4277* <1933—34>.
Dotnuva (Datnowo). Akademia Rolnicza (1934), 1 w. — *222* <1934—35>.

NIEMCY

Rostock (Rostoka). Uniwersytet (1419), 4 w. — *1780* <1935>.
Greifswald (Gryfia). Uniwersytet (1456), 4 w. — *1296* <1935>.
Kiel (Kilonia). Uniwersytet (1665), 4 w. — *1972* <1935>.
Lauenburg (Lębork). Wyższa Szk. Nauczycielska (1936) [104]), 1 w. — *450*.

(Prusy Wschodnie)

Elbing (Elbląg). Wyższa Szk. Nauczycielska (1936), 1 w. — *464*.
Braunsberg (Braniewo, Brunsberga). Akademia (1568, 1818), 2 w. — *100* <1935—36>.
Königsberg (Królewiec). Uniwersytet (1544), 4 w. — *3320* <1935>.
Wyższa Szk. Handlowa (1907, 1915), 1 w. — *387* <1935>.

WOLNE M. GDAŃSK

Wyższa Szk. Techniczna (1900), 3 w. — *1278* <1934—35>.
Akademia Medycyny Praktycznej (1935), 1 w. — *50* <1935>.
Wyższa Szk. Nauczycielska (1934), 1 w. — *212* <1935>.

[104]) Posiada Institut für historisch-politische Grenzlankunde i Institut für Landpädagogik.

Zatrzymamy się dla przykładu na charakterystycznym, w mieście zaledwie o 30.000 mieszkańców, Uniwersytecie w Gryfii. Jest to uczelnia regionu niemieckiego Pomorza, najstarsza pruska, istniejąca pomimo małej liczby słuchaczy, najmniejszy uniwersytet w państwie niemieckim. W propagandowym artykule[105]), który można przytoczyć za wzór umiejętnej reklamy, by przyciągnąć nowych studentów, czytamy, że większość słuchaczy składa się z przybyszów z innych prowincyj. Tak w semestrze zimowym 1924-25 na ogólną liczbę 912 studentów immatrykulowanych i 98 słuchaczy, z Pomorza niemieckiego było zaledwie 227, ci ostatni bowiem najchętniej studiują w Berlinie. Liczba uczących się podnosi się nieco z każdym rokiem. A jednak uczyło w nim wówczas 130 profesorów i lektorów. Specjalnością tej wyższej szkoły jest założony przy niej w roku 1918 Instytut Nordyczny[106]), który odgrywa wybitną rolę. Obok Instytutu kultury romańskiej w Bonn, Angielskiego w Getyndze, Wschodniej Europy we Wrocławiu, Węgierskiego w Berlinie, oraz Islamskiego w Lipsku, założonych podczas wojny światowej lub nieco później przez rząd pruski, ma za zadanie grać rolę mostu pomiędzy Niemcami a Skandynawią. Zwłaszcza po wyodrębnieniu z niego w pierwszych latach istnienia Instytutu Finoznawstwa, Instytut Nordyczny poświęcił się wyłącznie badaniom skandynawskim obejmującym cztery kraje: Szwecję, Danię, Norwegię i Islandię. Nawiązując do żywych tradycyj skandynawskich regionu: ożywionych stosunków od czasów prehistorycznych i późniejszego okresu panowania szwedzkiego, instytut ten podkreśla wielkie wpływy skandynawskie na kulturę niemiecką ostatniej doby. W Gryfii uczy się sporo Szwedów i Norwegów, znajdując wyjaśnienie niemieckiej i szwedzkiej łączności. Biblioteka Uniwersytecka spe-

---

[105]) „Universität Greifswald". „Pommern-Jahrbuch". Rocznik 1925/26 Stettin, str. 107—111. — Krüger F.: „Die Universität Greifswald in ihrer geschichtlichen Entwicklung und in ihrer Bedeutung für die Gegenwart, j. w., rocz. 1926/27, str. 109—123.

[106]) Merker P.: „Deutschnordischer Kulturaustausch und das Greifswalder Nordische Institut", j. w., rocz. 1928, str. 78—86.

cjalizuje się w piśmiennictwie skandynawskim. Stosunki te ożywiają wzajemne wycieczki turystyczne. Poza tym pragnie się wznowić w Gryfii wyższą akademię rolniczą.

Gdy w roku 1919 uroczyście obchodzono pięćsetlecie istnienia uniwersytetu w Rostoce, wprowadzono szereg przedmiotów wykładowych, rozbudowano zakłady drogą ofiarności publicznej. Godną uwagi jest tu pomoc szwedzka, która przeznaczyła pewne zapisy celem zaprowadzenia wykładów języka i literatury szwedzkiej i zorganizowania odpowiedniego księgozbioru seminaryjnego[107]). Istnieją na tym uniwersytecie teraz lektoraty języka duńskiego, oraz szwedzkiego i norweskiego.

Jeśli z tymi stosunkami uniwersyteckimi obszaru krajów bałtyckich porównamy stosunki uniwersyteckie polskie w odniesieniu do liczby ważniejszych uczelni, studentów i wydziałów (oddziałów, studiów[108]):

W a r s z a w a. Uniwersytet Józefa Piłsudskiego (1816—1818, 1862, 1915), 9 w. — *9050*.
- Politechnika (1898), 7 w. — *4394*.
- Szk. Główna Gospodarstwa Wiejskiego (1906, 1911, 1916), 3 w. — *1334*.
- Akademia Sztuk Pięknych (1904), 6 w. — *355*.
- Akademia Stomatologiczna (1920), 1 w. — *492*.
- Wolna Wszechnica Polska (1906), 4 w. — *1126*.
- Szkoła Główna Handlowa (1906), 9 grup — *1185*.
- Szkoła Nauk Politycznych (1915), 4 w. — *1571*.
- Wyższa Szkoła Dziennikarska (1916, 1927), 4 w. — *242*.
- Instytut studiów Handl. i Orientalistycznych (1929), 4 w. — *85* <1934—35>.
- Instytut Nauk Judaistycznych (1928), 2 w. — *87* <1934—35>.
- Instytut Wschodni (1935), 3 oddz. — *80*.

K r a k ó w. Uniwersytet Jagielloński (1364, 1400), 4 w. — *6237*.
- Akademia Górnicza (1919), 2 w. — *541*.
- Akademia Sztuk Pięknych (1900), 2 w. — *202*.
- Wyższe Studium Handlowe (1925), 6 specjalizacyj — *783*.

---

[107]) H e r b i g G. & R e i n c k e - B l o c h H.: „Die Fünfhundertjahrfeier der Universität Rostock. 1419—1919". Rostock 1920, str. 69, 96.

[108]) Statystyka szkolnictwa 1934/35. Warszawa 1936. — „Statystyka Polski", serja C, zeszyt 38, str. 58. — W i t t l i n o w a H.: „Atlas szkolnictwa wyższego". Warszawa, Ministerstwo W. R. i O. P. 1937, str. 47 i „Minerva" j. w. — „Mały Rocznik Statystyczny" 1936. Warszawa 1936. str. 224.

L u b l i n. Katolicki Uniwersytet Lubelski (1918), 4 w. — *1069.*

L w ó w. Uniwersytet Jana Kazimierza (1661), 4 w. — *5404.*
Politechnika (1844), 5 w. — *2603.*
Akademia Medycyny Weterynaryjnej (1881, 1897), 1 w. — *445.*
Wyższa Szk. Handlu Zagranicznego, 1 w. — *502.*

Ł ó d ź. Wolna Wszechnica Polska, oddział w Łodzi (1928), 4 w. — *401.*

P o z n a ń. Uniwersytet Poznański (1919), 5 w. — *4936.*
Wyższa Szkoła Handlowa (1926), 1 w. — *708.*

W i l n o. Uniwersytet Stefana Batorego (1578, 1919), 5 w. — *3265.*
Szkoła Nauk Politycznych (1930), 1 w. — *236.*

to łatwo z porównania obu zestawień wyciągnąć wniosek o znanym zresztą przeludnieniu naszych uczelni wyższych młodzieżą. Jest rzeczą jasną, że na uniwersytetach regionu bałtyckiego stosunki te rozwijają się znacznie korzystniej, gdyż liczba studentów obciążająca profesorów nadmierną pracą nie może sprzyjać normalnemu rozwojowi badań naukowych. Polska nie posiada uniwersytetu małego typu, w jakich celują Niemcy. Również stosunkowo wysoka liczba studentów obu naszych politechnik usprawiedliwia możliwość założenia trzeciego wyższego zakładu tego typu. Porównanie przytoczonych cyfr wykazuje wyraźnie, że rozpowszechnione w kraju opinie o zbyt wielkiej liczbie naszych uniwersytetów nie są uzasadnione. Na ogólną cyfrę 24 uczelni wyższych znajduje się w Warszawie i województwach centralnych — 12, województwach południowych — 8. Natomiast w województwach zachodnich istnieją w Poznaniu tylko dwie szkoły wyższe, a brak ich zupełnie na Pomorzu i Śląsku.

Dyr. Borowik w cytowanym wyżej referacie [110]) zebrał parę charakterystycznych opinij o niedostatecznym przygotowaniu młodzieży kończącej studia akademickie, wśród których głosy prof. Romana Dyboskiego i Jana Otrębskiego podkreślają m. in. przepełnienie szkół akademickich i nieuchronne związane z tym obniżenie się poziomu nauczania i obciąże-

[110]) Dostęp do morza, j. w., str. 163—165.

nie licznymi obowiązkami wykładających. Niezmiernie interesujące jest porównanie liczby słuchaczów wyższych szkół w Polsce według miejsca zamieszkania rodziców [111]). W roku szkolnym 1934/35 na ogólną liczbę 48,071 słuchaczy wszystkich szkół akademickich było z województwa pomorskiego w jego granicach przed rokiem 1938 zaledwie 966 (z czego w Poznaniu 622, w Warszawie 228), podczas gdy z województwa poznańskiego naliczono 3641, kieleckiego 3028, białostockiego 1371. Mniejszą niż z Pomorza liczbę słuchaczy mają tylko województwa nowogródzkie i poleskie, większą zaś m. in. województwa wołyńskie, stanisławowskie i tarnopolskie. A przecież Pomorze, zwłaszcza w powiększonych granicach, ze względu na jego kulturę materialną i życiową, o gęstym skupieniu ludności w części południowej, nie może być do tego stopnia upośledzone w warunkach należytego kształcenia młodych pokoleń. Przytoczone dane statystyczne mają swoją wymowę.

Podkreślić należy słuszny pogląd, że tam jest ruch naukowy, gdzie są zbiory. Kilkakrotnie już poruszaliśmy sprawę zbiorów pomorskich jako warsztatów pracy badawczej, obecnie zatrzymamy się nieco szczegółowiej nad tym ważnym zagadnieniem i dezyderatami na przyszłość w tym zakresie.

Na plan pierwszy wysuwają się toruńskie zbiory archiwalne, biblioteczne i muzealne, będące obecnie w zarządzie gminy miasta Torunia. Starożytne Archiwum miejskie w Toruniu [112]), składające się z akt Starego i Nowego miasta Torunia i z Archiwum Ziem Pruskich, posiada obecnie 6364 dokumentów, około 2500 tomów ksiąg i fascykułów, 979 map i planów. Za czasów polskich uruchomiono odrębną pracownię naukową, otwartą w roku 1931, czynną codziennie i powiększono zasoby przez włączenie archiwaliów po roku 1815 włącznie, t. j. kończąc okresem Księstwa Warszawskiego oraz odnalezionych akt wcześniejszych z XVIII

[111]) Wittlinowa, j. w., str. 57.

[112]) Magdański M.: Z działalności Archiwum miasta Torunia pod zarządem polskim. ZTN.Tor. X (1935), str. 77—83. — Piskorska H.: Z dziejów Archiwum miasta Torunia. „Mestwin" (1929), nr 8, str. 3—4.

wieku głównie, zarówno 637 planów miejskich z XVII w. i późniejszych. Jak widać z przytoczonych liczb, warsztat badawczy pierwszorzędnej wagi — równy znaczeniem innym naszym archiwom, znajdującym się tylko w środowiskach uniwersyteckich, a w małej mierze jeszcze przez badaczy polskich i obcych wykorzystany. Książnica miejska im. Kopernika[113]) codziennie otwarta dla czytelników, jest nie tylko co do swego znaczenia biblioteką publiczną, ale dzięki specjalnemu charakterowi zbiorów warsztatem par excellence badawczym. Liczy przeszło 130.000 tomów, z czego około 10.000 druków XV—XVIII wieków. Zbiory biblioteki toruńskiej, specjalizujące się w zbieraniu druków pomorskich i literatury o Pomorzu, mają charakter regionalny. Nadaje go również otrzymywany przez Książnicę ustawowo egzemplarz obowiązkowy wszystkich druków pomorskich dostarczany przez zakłady graficzne. Biblioteka toruńska w zakresie pomorskim jest największą kolekcją w kraju, pełną rzadkich i unikatowych pozycyj, dziś już nie do nabycia na rynku książkowym. Wzajemna wymiana wydawnictw naukowych, prowadzona od lat wielu przez Towarzystwo Naukowe w Toruniu i Coppernicus Verein für Wissenschaft und Kunst z analogicznymi zrzeszeniami krajowymi i zagranicznymi, zwłaszcza regionalnymi niemieckimi, nadaje zbiorom toruńskim charakter zbliżony do biblioteki uniwersyteckiej, czym się specjalnie różni, naprzykład od pobliskiej Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, która ma dziś około 134.000 tomów.

Wartość badawcza zbiorów Książnicy miejskiej im Kopernika uwidacznia się na polu wzajemnego wypożyczania międzybibliotecznego druków i rękopisów. Z Torunia biblioteki i instytucje innych naszych środowisk badawczych wypożyczają co roku stosunkowo sporo, przyjąwszy pod

[113]) Mocarski Z.: „O Książnicy miejskiej imienia Kopernika w Toruniu. RTN. Tor. 35 (1925), str. 259—284. Tenże, Książnica miejska im. Kopernika w Toruniu, 1923—1928, w: „Biblioteki wielkopolskie i pomorskie. Praca zbiorowa". Poznań 1929, str. 273—281 (tamże literatura) i odb. Porówn. „Kronikę" w „Przeglądzie Bibliotecznym" II (1928), str. 74—78 i roczniki późniejsze.

uwagę, że wypożycza się druki takie, których nie można znaleźć w zbiorach wielkich nawet bibliotek w danym mieście. Wskazuje to porównanie. Wielkie biblioteki uniwersyteckie (ogólną liczbę posiadanych druków podajemy obok w nawiasach) wypożyczyły[114]) ze swych zbiorów do innych bibliotek druków (względnie dzieł).

	w latach		
	1933/34	*1934/35*	*1935/36*
Bibl. Uniwersytecka J. Piłsudskiego w Warszawie (797 000 druków)	342	432	330
Bibl. Jagiellońska (620 322 druków, 3 020 inkunabułów)	870	1 055	1 067
Bibl. Uniwersytecka w Poznaniu (470 837 druków, 71 ink.)	200	200	366
Bibl. Uniwersytecka J. Kazim. we Lwowie (399 420 druków, 220 ink.) . . .	367	313	472
Bibl. Uniwersytecka w Wilnie (ca 348 813 i około 22 000 nieskatalogowanych) .	105	133	208

Książnica miejska im. Kopernika (ca 130 000)	*1933*	*1934*	*1935*	*1936*
	101	113	141	203
dzieł wypożyczyła do instytucyj . . .	18	28	39	39

Zbiory Muzeum Miejskiego w Toruniu są poświęcone w dużej mierze przeszłości miasta, a do pewnego stopnia Pomorza, zwłaszcza w dziale prehistorycznym, stąd mają również znaczenie regionalne. Wszystkie te instytucje cierpią na razie na fatalny brak odpowiednich pomieszczeń, małą liczbę personelu i niedostateczny budżet. Potrzeba odpowiednich lokali wysunęła rozpoczętą w roku 1936 budowę w Toruniu specjalnego gmachu Muzeum Ziemi Pomorskiej im. J. Piłsudskiego, w którym mają być umieszczone trzy naukowe instytucje toruńskie: muzeum, biblioteka i archiwum.

Są one typową podbudową jako zakłady badawcze środowiska uniwersyteckiego. Z umieszczeniem w nowym gmachu zbiorów muzealnych pójdzie niewątpliwie w parze dalsza rozbudowa dotychczasowych kolekcyj,

[114]) „Przegląd Biblioteczny" XI (1937), str. 124—125, 133.

nie tyle już w zakresie toruńskim co pomorskim. Muzeum toruńskie winno być[115]) ośrodkiem badań prehistorycznych na Pomorzu, które dostarczą niewątpliwie nowych materiałów do tej kolekcji. Musi ono też uzupełniać troskliwie historyczny dział regionalny, zwłaszcza średniowieczny. Istniejąca już cenna kolekcja numizmatyczna, powiększona w roku 1931 wspaniałym legatem ś. p. Walerego Amrogowicza, prosi się o specjalistę kustosza i systematyczne dalsze uzupełnianie. Najgorzej przedstawiają się w dzisiejszych zbiorach muzealnych działy etnograficzny i przyrodniczy, których uzupełnień domagają się potrzeby badawcze na Pomorzu. Nie przedstawia wątpliwości konieczność rozwoju zbiorów muzealnych morskich.

I tu właśnie dotykamy najbardziej czułych braków w przyszłej pomorskiej polityce muzealnej. O ile przyszły dział etnograficzny muzeum toruńskiego mógłby rozwijać się w kierunku głównie obszarów południowych województwa pomorskiego, kolekcje z zakresu kultury materialnej kaszubskiej powinny być przede wszystkim zbierane na terytorium północnym. To samo dotyczy zbiorów morskich.

Podobnie jak Gdynia pod względem gospodarczym staje się coraz bardziej ośrodkiem morskiego handlu zagranicznego polskiego, uniezależniającego się od Wolnego Miasta Gdańska, tak samo w zakresie duchowym polska racja stanu wymaga uzupełnienia na północy Pomorza niemieckich zbiorów naukowych gdańskich polskimi gdyńskimi.

Swego czasu w „Roczniku Gdańskim" ukazał się artykuł Stefana Hańskiego[116]), nawołującego do utworzenia muzeum polskiego w Gdańsku. Szybki rozwój Gdyni i wyjątkowe znaczenie tego miasta nasuwają troskę o jego rozwój intelektualny. Wydaje się racjonalniej tworzyć na północy Pomorza polskie zbiory muzealne w pobliskiej Gdańskowi

[115]) Chmarzyński G.: „O nowe oblicze Muzeum „Ziemi Pomorskiej". „Teka Pomorska" III (1938), nr 1—2, str. 34—40.

[116]) „Utworzenie Muzeum Polskiego w Gdańsku jako wykładnik wspólności kulturalnej z Polską". „Rocznik Gdański" IV—V (1930—1931), str. 209—217.

Gdyni. Przemawiają za tym różne względy: również realizacja na terytorium wyłącznie państwa polskiego jest łatwiejsza do przeprowadzenia. Tak samo nawoływania swego czasu Stanisława Przybyszewskiego o utworzenie biblioteki publicznej polskiej w Gdańsku powinny być na wielką skalę realizowane w Gdyni. I jedna i druga akcja została już rozpoczęta.

W ruchu naukowo-organizacyjnym Gdyni[117]) i pobrzeża bałtyckiego zaznaczyły się najwcześniej badania naukowe w zakresie zagadnień morskich, ważnych dla celów praktycznych, a zwłaszcza przemysłu rybnego. Wydział morski Państwowego Instytutu Meteorologicznego prowadzi w Gdyni obserwacje i prace wyznaczone przez międzynarodowy program badań morza. Również prace pod kątem widzenia wybitnie użytkowym były dokonywane w dziale ekonomii i organizacji rybactwa Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy[118]) i w Morskim Laboratorium Rybackim na Helu. Po przekształceniu tej placówki w Stację morską na Helu, zorganizowaną przez Instytut biologii doświadczalnej im. Nenckiego przy Tow. Naukowym Warszawskim, rozwija ta ostatnia działalność również w kierunku badań czystej wiedzy[119]). Powstały w roku 1929 Morski Instytut Rybacki prowadzi badania morskie pod kierownictwem dyr. J. Borowika na specjalnym statku: „Ewa"[120]).

---

[117]) Herbst St.: „Ruch organizacyjno-naukowy w Gdyni. „Nauka Polska" XIX (1934), str. 389—391.

[118]) Borowik J.: „Przegląd prac Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego, dokonanych w dziedzinie ekonomii i organizacji rybactwa w okresie rocznym, kończącym się 31 marca 1930. Bydgoszcz—Puławy 1930, str. 31. Tenże, j. w., ...do 1931 r. Bydgoszcz—Hel 1931, str. 19.

[119]) Stacja morska na Helu wydała razem w zbiorowym tomie: „Prace" za okres 1934/35, w liczbie czternastu, będące właściwie odbitkami z różnych publikacyj specjalnych.

[120]) Borowik J.: Badawczy statek rybacki „Ewa". Archiwum hydrobiologii i rybactwa, V (1930), str. 3—4. Tenże: Polskie badania hydrograficzne na Bałtyku. „Wiadomości geograficzne" IX (1931), zesz. 8.

Rezultaty ze strony nauki polskiej badań oceanograficznych, znajdujących się właściwie w zaczątku, są publikowane w różnych czasopismach specjalnych, wśród których nieostatnie miejsce zajmuje „Archiwum hydrobiologii i rybactwa", wydawane przy Stacji hydrobiologicznej na Wigrach, Instytutu biologii doświadczalnej im. Nenckiego. Potrzebę tych badań i najbliższe zadania przedstawił przed kilku laty dyr. J. Borowik[121]), podkreślając aktualność również kooperacji słowiańskiej, zwłaszcza z Jugosławią. Celem zwiększenia atrakcyjności Bałtyku dla badaczy słowiańskich Alfred Rundo rzucił[122]) postulat przetworzenia wydziału morskiego Państwowego Instytutu Meteorologicznego w specjalny Instytut Talassalogiczny na wzór istniejącego finlandzkiego. Ostatnio prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Michał Siedlecki rozważał „potrzeby nauki polskiej w zakresie badań morza"[123]), zaznaczając w jakim kierunku winien iść dalszy rozwój polskiej Stacji Morskiej. Prof. Siedlecki pragnie, aby Stacja wzięła na siebie „wszystkie badania, jakie są potrzebne zarówno nauce polskiej, jak i praktycznym zagadnieniom morskim". Plan pracy Stacji Morskiej — pisze: „wymaga bezwarunkowo utworzenia przy niej muzeum i akwarium". Czas i potrzeby życiowe ustalą ostatecznie dalszy rozwój polskich badań morskich, dziś już nie ulega wątpliwości, że Gdynia jest powołana by stać się w przyszłości ośrodkiem polskich badań oceanograficznych.

[121]) Borowik J.: „Najbliższe nasze zadania w dziedzinie oceanografii, a widoki naukowej współpracy słowian". „Wiadomości Geograficzne" IX (1931), zesz. 1—2. Tenże, „Udział Polski w międzynarodowych badaniach morskich". „Przegląd Geograficzny" XI (1931), str. 185—188. Tenże, „Stacja morska na Bałtyku". „Przegl. Geogr." X (1930), str. 129—30. Zob. m. in. Zubrzycki T.: „Trzecia konferencja hydrologiczna państw bałtyckich". „Przegl. Geogr." j. w., str. 122—125. Tenże: „Służba hydrograficzna w Polsce", „Czasopismo Techniczne" 1925 i odb. Krassowski J.: „Komisja geodezyjna bałtycka". „Wiadomości Służby Geograficznej", 1932, zesz. 2.

[122]) „Perspektywy słowiańskiej współpracy naukowej na polu oceanografii". „Wiadomości Geograficzne" IX (1931), zesz. 4.

[123]) „Nauka Polska" XXII (1937), str. 125—138.

Badania naukowe w Gdyni w omawianym kierunku wymagają, rzecz zrozumiała, istnienia odpowiedniego Muzeum morskiego, którego realizację rozpoczęto przy Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni. Jego potrzebę, zakres i program naukowy i propagandowy uzasadniał w roku 1932 prof. Uniwersytetu Warszawskiego Włodzimierz Antoniewicz[124]), podkreślając ważność rozwoju tej placówki w kierunku zobrazowania dziejów dostępu Polski do morza w dziale historycznym i ujęcia całokształtu zjawisk przyrodniczych i ludzkich w morzu i na brzegach Bałtyku[125]). Niezależnie od tego muzeum rozpoczęto w Gdyni organizację Muzeum miejskiego oraz Biblioteki publicznej miejskiej[126]). W muzeach gdyńskich, poza zakresem kolekcyj morskich, wysunięcie zasobnych działów regionalnych przyrodniczego i etnologicznego powinno stać się jednym z głównych punktów programu kolekcjonerskiego. W Muzeum morskim w Gdyni zbiory w zakresie kultury ludowej kaszubskiej liczą już kilkaset przedmiotów, zakupionych przez Ministerstwo W. R. i Oświecenia Publicznego.

Omówiwszy charakter zbiorów toruńskich i zaledwie tworzących się gdyńskich, nie będziemy poruszali nie rozstrzygniętej niestety po myśli interesów państwowych polskich sprawy naszych roszczeń do archiwaliów oraz kolekcyj muzealnych przyrodniczych, pochodzących z terytorium dzisiejszego województwa pomorskiego, a znajdujących się w Gdańsku[127]). Sięgniemy jeszcze do znanego zresztą argu-

---

[124]) „Polskie Muzeum Morskie". „Ziemia" XVII (1932), str. 6, 181—183. Tenże: „Sprawy muzealne". Warszawa, Polskie Tow. Krajoznawcze 1933, str. 62. — B. „Zaczątki Muzeum Morskiego w Gdyni". Kurjer literacko-naukowy, dodatek do I. K. C. nr 263 z dn. 21. IX. 1936.

[125]) Przykładem popularyzacji u nas idei muzeów morskich służyć mogą ogłoszone artykuły: Sauvaire: „Muzeum żeglarskie we Francji". „Morze" 1926, nr 3—4; Charliac: „Muzeum morskie w Kronbergu". „Morze" 1928, nr 10 i Frankowski: „Muzeum morskie w Hälsenör". „Przegląd Morski 1929, str. 88—89.

[126]) „Nauka Polska" XIX (1934), str. 330.

[127]) Stojanowski J.: j. w., „Archeion" I (1927), str. 93—103. Jakubski A.: „Prawa Polski do b. Prowincjonalnego Muzeum Przyrodniczego w Gdańsku". „Przyroda i Technika" 1926, str. 262.

mentu pozanaukowego, przemawiającego za wszechstronną rozbudową szkolnictwa na Pomorzu do wyższego włącznie. Ludność pomorska na przestrzeni wieków stoi na uboczu od ośrodków kultury polskiej. Co gorsze krzyżują się tu silniej niż w innych polskich regionach wpływy kulturalne niemieckie, od czasów państwa zakonnego. Zwłaszcza cierpi na tym północne Pomorze, które w swym historycznym rozwoju znalazło się po roku 1772 poza nawiasem wpływów kulturalnych końcowych osiągnięć epoki Stanisława Augusta oraz czasów Księstwa Warszawskiego. Eksponowane położenie geograficzne Pomorza i znaczenie polityczne regionu wymagają, by jego terytorium i ludność je zamieszkująca brały wszechstronny czynny udział w przysparzaniu nowych wartości na polu kultury polskiej. Duchowe ugruntowanie najbliższego zaplecza naszych morskich wybrzeży jest narówni ważne z jego militarną obroną.

W zebranych przez nas głosach, przemawiających ostatnio za wyższą uczelnią na Pomorzu, poznaliśmy poglądy wypowiadające się to za Toruniem, to za Gdynią jako siedzibami wyższej szkoły pomorskiej. Ta niejednolitość zdań ma swe źródło w dwoistości zadań, jakie spełniać winno szkolnictwo wyższe na Pomorzu. Problemy oceanograficzne i gospodarczo-morskie wysuwają jako miejsce przyszłej szkoły, naukowo nieprzygotowaną jeszcze Gdynię. Zagadnienia zaś ściśle pomorzoznawcze i terytorialne bałtyckie podkreślają znaczenie zaawansowanego ośrodka badawczego — Torunia, który leży, jak zaznaczają dyr. Borowik i prof. Kostrzewski [128]), w gęsto zaludnionej okolicy. Za Toruniem przemawia zwłaszcza zgromadzony już przebogaty dorobek archiwalno-biblioteczny, którego racjonalne wykorzystywanie wymaga środowiska uniwersyteckiego, a któremu nie może dorównać żadne z innych miast w rozszerzonym województwie pomorskim.

W dyskusjach zarysowują się dwa kierunki. Zaznaczyć wpierw trzeba, że możliwość intensywniejszej rozbudowy

[128]) „Dostęp do morza", j. w., str. 146, 161.

badań naukowych na Pomorzu przez powołanie do życia specjalnych instytutów badawczych nie ma na ogół zwolenników. Chociaż ten postulat, przy zwiększeniu dotacji na administrację zbiorów naukowych, mógłby pchnąć niewątpliwie na szersze tory sprawę organizacji nauki na Pomorzu. Przeciwnie podkreśla się niejednokrotnie konieczność rozwiązania problemu na uniwersyteckiej płaszczyźnie. Jeden kierunek uważa, że na razie wystarcza oprzeć się o istniejący uniwersytet, tworząc podległe mu studium pozamiejscowe. Większość jednak głosów przemawia za realizacją samodzielnego, możliwie kilkuwydziałowego uniwersytetu. Zdawanie sobie sprawy z trudności finansowych i do pewnego stopnia kompromis[129]) wpłynęły na pogląd o możliwościach realizacji idei uniwersyteckiej na Pomorzu etapami. Szczegółowiej jest skrystalizowany projekt dyr. Borowika, który wysuwa trzy stadia realizacji wszechnicy. Podane na początek projekty typów szkół budzą zastrzeżenie, gdyż nie odpowiedzą rzeczywistym potrzebom rozwoju w regionie badań naukowych. Najmniej racji bytu ma rzucona przez dyr. Borowika i prof. Znamierowskiego myśl o odrębnej wyższej szkole prawa, ze względu na to, że w jej ramach nie zmieszczą się palące potrzeby regionalne. Nie wdajemy się w te lub owe szczegóły. Pragniemy podkreślić, że opóźnianie wprowadzenia na Pomorzu szkolnictwa wyższego, które w miarę rozwoju kultury bez wątpienia przyjść musi, wywrze ujemny wpływ na intensywność polskiej ekspansji kulturalnej w kierunku północnym.

Rozważania nasze nasuwają następujące tezy:

1. R e a l i z a c j i w y ż s z e g o s z k o l n i c t w a n a P o m o r z u w i n n a t o w a r z y s z y ć, a n a w e t p o p r z e d z a ć, o d p o w i a d a j ą c a w y m o g o m c z y s t e j w i e d z y i p o t r z e b o m ż y-

[129]) Popularne są u nas zdania o trudnościach obsadzenia katedr profesorskich fachowymi siłami. Porówn. ciekawą rozprawę Czesława Ł a p i ń s k i e g o: „Katedry i siły naukowe profesorskie w państwowych uczelniach akademickich w Polsce". „Nauka Polska" XIV (1931), str. 27—97.

cia zbiorowego, rozbudowa zbiorów i zakładów badawczych przede wszystkim w Toruniu i Gdyni.

2. Idea uniwersytecka na Pomorzu, obok spełniania ogólnych celów naukowych, ma za zadanie:

a) pielęgnowanie badań regionalnych pomorskich, kujawskich i bałtyckich;

b) promieniowanie badawcze w regionach państw bałtyckich;

c) wypełnianie zadań naukowych wynikających z faktu dostępu Polski do morza i postępującego rozwoju ekspansji morskiej Rzeczypospolitej;

d) uzupełnianie badań naukowych Poznania w kierunku Słowiańszczyzny Zachodniej i Wilna w zakresie wschodnio-bałtyckim.

3. Dwoistemu charakterowi zadań specjalnych szkolnictwa wyższego na Pomorzu najpełniej odpowiada postulat realizacji dwóch typów wyższej szkoły na Pomorzu: w Toruniu i w Gdyni.

4. Przygotowanie Torunia oraz jego znaczenie badawcze przemawia za wcześniejszym podniesieniem tego miasta do liczby uniwersyteckich w stosunku do Gdyni.

Zygmunt Mocarski.

Naród i państwo jako zagadnienie Polski

W dniu 7 czerwca odbyło się w Warszawie zebranie dyskusyjne urządzone przez oddział warszawski Służby Młodych. Na zebraniu tym redaktor „Awangardy Państwa Narodowego" prof. Zygmunt Wojciechowski wygłosił referat pt. „Naród i państwo jako zagadnienie Polski". Tok wywodów prelegenta był następujący:

Państwo i naród w dziejach Polski są zjawiskami stosunkowo młodymi, nie sięgają bowiem wstecz poza wiek 9. Jeżeli mówimy o wieku 9. to w każdym razie nie mamy na myśli ani narodu, ani państwa polskiego w jego późniejszych terytorialnych rozmiarach, lecz zalążki tych formacji, które niezależnie od siebie dają się stwierdzić co najpóźniej w drugiej połowie wieku 9, z osobna dla Polski południowej, z osobna dla północnej.

Ważnym będzie oczywiście pytanie, co było zjawiskiem pierwszym, państwo, czy naród? Dla historyka nie ulega żadnej kwestii, jest to communis opinio nauki historycznej, że zjawisko państwa wcześniejsze jest od zjawiska narodu. Z tego bynajmniej nie wynika, jakoby materiał ludzki, z którego powstał późniejszy jednorodny naród polski, przedstawiał różnorodność w okresie przed-państwowym, czy wczesno-państwowym. Wręcz przeciwnie. W stosunkach polskich da się stwierdzić, że szczepy, z których wyłonił się późniejszy naród polski, były ze sobą blisko spokrewnione z punktu widzenia języka, form życia społecznego, wierzeń i obyczajów. Można pójść nawet dalej i stwierdzić, że u podłoża tych przeróżnych pokrewieństw tkwił związek krwi, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ale takie pokrewieństwa istniały w okresie przed-państwowym także między późniejszymi Polakami, a innymi szczepami słowiańskimi, które nie weszły w skład późniejszego narodu polskiego. Za tym musiał istnieć czynnik, który wykroił, jakby powiedzieć można, pewną sumę szczepów słowiańskich i pchnął je na tę drogę rozwoju, na której później wyłonił się naród polski. Tym czynnikiem była organizacja państwowa, a mówiąc językiem tych czasów, dynastia panująca.

Gdy mówimy o czynniku dynastycznym i tak wielką wagę przypisujemy mu w początkowych fazach procesu narodo-twórczego, wyłania się kwestia wielkiego znaczenia: czy geniusz dynastii, która stworzywszy państwo, dała również początek dziejom narodowym, był wytworem sił rodzimych, czy też żywiołem obcym, który przyszedł od zewnątrz

i siłą narzucił się elementom słowiańskim. Wiadomo, że takie poglądy nie obce były nauce polskiej od początku wieku 19. Przemożone w naszej nauce pojawiły się ponownie w nauce niemieckiej u świtów odzyskanej naszej niepodległości. Współcześnie związały się z poglądem o szczególnej sile państwo-twórczej plemion skandynawskich i w tym ujęciu dzieje dynastii piastowskiej miały być jeszcze jednym przykładem na zdecydowany wpływ północy na bieg dziejów Europy. Poglądom tym brak jednak uzasadnienia historycznego. Ostatnie słowo wypowiedziała tutaj pre-historia. Doniosłe badania wykopaliskowe podjęte w ostatnich miesiącach przez prof. J. Kostrzewskiego wykazały brak jakichkolwiek śladów kultury skandynawskiej w Gnieźnie, które było niewątpliwie ośrodkiem kształtującego się od końca wieku 9. państwa Piastów.

Geniusz państwo-twórczy dynastii piastowskiej był tedy wykładnikiem geniuszu szczepu rozsiadłego na polach późniejszej Wielkopolski. Ślady formowania się większych organizmów państwowych nie łączą się zresztą w wieku 9. tylko z Wielkopolską — jak to już wspomnieliśmy. Drugi taki ważki ośrodek spotykamy w 2 połowie wieku 9 na terenie Małopolski, w szczepie Wiślan.

Zasięg granic państwowych był w pierwszej mierze wykładnikiem dynamiki dynastii rządzącej. Trzeba powiedzieć, że opanowując szczepy bliskie sobie językiem, obyczajami itd. dynastia ta miała zadanie stosunkowo ułatwione. Można jednak stwierdzić, że w historii istnieją przykłady wytworzenia się narodu z elementów bardzo różnorodnych. Dość wspomnieć państwo i naród francuski. Przecież, żeby pominąć dawniejsze stopienie elementu celtyckiego z romańskim, przypomnieć trzeba, że we wczesnym średniowieczu pojawia się problem przetopienia w nową całość materiału ludzkiego, pozostawionego przez państwo rzymskie z najazdem germańskich Franków. Ten problem stanął przed Polską o wiele później, bo dopiero od końca wieku 14, od chwili, gdy nastąpiło połączenie w jednym państwie Polski i Litwy.

Ale był i trzeci jeszcze współczynnik rozwoju, a mianowicie konieczność pokonywania oporów zewnętrznych. Zdolność takiego pokonywania jest też w ostatecznym rachunku głównym historycznym miernikiem zdolności państwo-twórczych Dopiero bowiem państwo, które z bronią w ręku potrafi nie tylko granice swoje posunąć naprzód, ale i przed atakiem obronić, jest państwem nie koniunktury, ale państwem opartym na autonomicznych siłach, gwarantujących pełną suwerenność polityczną. Ta prawda dotyczy zresztą nie tylko doby pierwiastkowego kształtowania się państwa, ale i całej jego późniejszej historii.

Dla państwa Piastów zjawiskiem pomyślnym był upadek Wielkich Moraw, w roku 906 po Chrystusie. Gdy nie ten upadek, być może, że późniejsza Wielkopolska i późniejsza Małopolska byłyby członami różnych państw i narodów. — W wiekach następnych czynnikiem zewnętrznym, w stosunku do którego państwo polskie musiało wykazać zdolność własnego istnienia, był sąsiad niemiecki.

Trzeba też powiedzieć, że gdyby nie opory idące z tej strony, byłyby może granice państwa i narodu polskiego posunęły się o wiele bardziej ku południowemu zachodowi. Jeszcze bowiem u świtu 11 wieku było zupełnie możliwe złączenie późniejszych Polaków i późniejszych Czechów w jednym państwie, co następnie mogło doprowadzić do powstania jednolitego narodu, w miejscu istniejących dziś 2 narodów słowiańskich. Jeżeli tak się nie stało, to przyczyna tego faktu tkwi przede wszystkim w oporach, jakie pojawiły się od strony sąsiada niemieckiego, który za żadną cenę nie chciał dopuścić do powstania jednego wielkiego państwa słowiańskiego na wschodnich swoich granicach i którego racja stanu wymagała istnienia dwóch państw słowiańskich, z osobna polskiego, z osobna czeskiego.

W granicach zakreślonych przez monarchię piastowską stanął u podstawy narodzin poczucia narodowego węzeł podległości państwowej wobec dynastii, przymus, który ona stosowała. Za pośrednictwem państwa też dokonało się przyjęcie przez całą społeczność polską jednolitej nowej wiary, której początki sprzęgły się z początkiem tworzenia narodowości. Organizacja i hierarchia kościelna były tedy w ścisłym związku z organizacją państwową i razem z nią były współczynnikami tworzenia się narodowości. Ten fakt miał zaważyć szczególnie w okresie podziałów dzielnicowych, kiedy to jednolitość organizacji kościelnej stała się główną namiastką zanikłej jednolitości państwowej.

Elementy poczucia narodowego kształtowały się nie tylko jednak w wyniku stosunku władzy i podległości pomiędzy dynastią i społecznością zamieszkującą państwo, ale również w wyniku przeciwstawiania się całości Polski, całościom obcym. Dotyczy to w zasadzie wszystkich sąsiadów Polski, w szczególnej jednak mierze sąsiada niemieckiego. Zwłaszcza zaś podboje marchii brandenburskiej dokonywane od połowy wieku 13 w północno-zachodnich stronach Polski, jak również poczynania zaborcze Krzyżaków z początkiem wieku 14, walnie przyczyniły się do ostatecznego wykrystalizowania się poczucia odrębności narodowej. Stosunek do Niemiec zaznacza się zresztą także i wewnątrz Polski, jako stosunek do niemieckiego mieszczaństwa wczesno-średniowiecznych miast polskich. Dość przypomnieć bunt wójta Alberta z początku wieku 14, krwawe jego stłumienie, by uzmysłowić sobie analogię, między działaniem tego zjawiska, a równoczesnymi zaborczymi działaniami Krzyżaków.

Historycy przyjmują naogół zgodnie, że w wieku 13 istnieje już swiadomość odrębności narodowej Polski. W końcu tego stulecia świadomość ta przyspiesza proces scalania się Polski. Mamy tu pierwszy ślad istotnego oddziaływania narodu na jedność państwową. Z początkiem 14 wieku świadomość narodowa przybiera niekiedy formy wprost namiętne. Dość przypomnieć co źródła małopolskie z tego czasu piszą o Krzyżakach.

Poczucie narodowe wyrobiło się w wyniku jednorodnego odbierania wrażeń przez wszystkich członków społeczności polskiej, czy to z racji podlegania władzy państwowej, czy też przeciwstawiania

się całościom obcym. Wrażenia te ulegały ujednostajnieniu przez nieustanne komunikowanie się wszystkich członków społeczności piastowskiej między sobą. Jest to ciekawe zjawisko z dziedziny psychologii społecznej, któremu osobne i cenne uwagi poświęcił ś. p. Zygmunt Balicki. Naród wyłania się w wyniku ściślejszego współżycia pewnej określonej grupy społecznej. Państwo zakreśla granice takiej grupy społecznej, ono to współżycie organizuje ono w znacznej mierze w tych czasach początkowych przesądza o treści psychicznej rzeczy przeżywanych.

W wieku 14 Polska Łokietka była niewątpliwie państwem narodowym, z tym jednak zastrzeżeniem, że władza Łokietka nie objęła wszystkich ziem, które nazwać można polskimi ziemiami narodowymi. Niektóre z nich, jak Mazowsze i Pomorze, weszły jednak później w związek z państwowością polską, a tym samym ludność ich utrzymała się w swym narodowym charakterze. Gorzej było z ziemiami zachodnimi rdzennej Polski: Śląskiem, ziemią Lubuską i Pomorzem zachodnim. Trwałe wypadnięcie tych ziem ze związku państwowego z Polską przesądziło na dłuższą metę o ich charakterze narodowym. Poważne to memento dla wszystkich tych twierdzeń, które kładząc nacisk na walory bytu narodowego nie doceniają jego państwowej genezy i nie doceniają elementu bytu państwowego, jako gwaranta utrzymywania i pogłębiania się poczucia narodowego. Trudno o bardziej tragiczny przykład i oby Bóg nas strzegł przed jego ponowieniem.

Od końca wieku 14 państwo polskie utraciwszy ziemie nadodrzańskie sięgnęło po wielkie obszary ziem litewsko-ruskich. Ta nowa Polska nie była oczywiście państwem w sensie narodowym, tak jak państwo Łokietka. Jeżeli jednak szczegół ten nie rzucał się bezpośrednio współczesnym w oczy i z pewnym wysiłkiem musimy ze źródeł przejawy świadomości tego stanu rzeczy wyławiać, to z tej racji, ponieważ w tym czasie, jak i wiekach poprzednich na pierwszy plan wysuwał się moment podległości państwowej. Błędem jest też stosowanie kryteriów współczesnych dla oceny, kto w tym czasie Polakiem był, a kto nie był. Polakiem był według ówczesnych kryteriów Kopernik, ponieważ, żeby pominąć kwestię jego pochodzenia, bynajmniej dotąd nie przesądzoną na rzecz tezy niemieckiej, był wychowankiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, lojalnym obywatelem państwa polskiego, który potrafił z bronią w ręku przeciwstawić się w zamku olsztyńskim Krzyżakom, występującym przeciw polskiemu interesowi państwowemu.

Z tego, co powiedzieliśmy nie wynika jednak bynajmniej, jakoby pod powierzchnią związku państwowego nie dokonywały się procesy o charakterze narodowym, takie same, które w wieku 13 doprowadziły ostatecznie do powstania narodu polskiego. Że procesy takie dokonywały się świadczy o tym historia „Polska". Odbyła ona trzy etapy wędrówki. W pierwszym, gdy Piastowie byli zrazu tylko książętami Polan, była nazwą tylko późniejszej Wielkopolski. Gdy Piastowie podbili i inne ziemie, stała się nazwą całego nowego państwa. W czasach nowożytnych zasięgiem swoim poczęła obejmować wszystkie ziemie no-

wego państwa: dawna Polska stała się Koroną, a Polską była odtąd Korona, Litwa i Ruś, razem wzięte. Historia tej nazwy prowadzi nas też na ślady rozszerzania się narodu.

Tworzenie się narodu polskiego na obszarze zjednoczonego państwa polsko-litewskiego dokonywało się pod działaniem jakby czterech czynników. O pierwszym z nich mówiliśmy: był nim moment wspólnej podległości państwowej. Drugim było ogromne, asymilacyjne oddziaływanie polskich urządzeń społecznych. Proces ten śledzić możemy od pierwszych jego przejawów, które znalazły swój wyraz w pamiętnych postanowieniach unii horodelskiej z roku 1413. Trzeba przypomnieć, że polskie urządzenia społeczne były niezwykle atrakcyjne dla wschodu litewsko-ruskiego. W czasie, gdy to działanie asymilacyjne rozwinęło się na dobre, nie istniały już zróżnicowania hierarchiczne, które zrazu spotykamy w ustroju polskiego rycerstwa. Od końca bowiem wieku 15 szlachta polska posiada jednolitą strukturę prawną szlachectwa, które musiało posiadć wielką atrakcję dla Litwinów i Rusinów żyjących w zróżnicowaniu prawnym, przypominającym w niektórych szczegółach znaną powszechnie średniowieczną drabinkę feudalną. Patrzyło się bojarowi litewskiemu, czy ruskiemu, będącemu na służbie kniazia, czy pana zostać polskim szlachcicem. Rozumiał to Jan Zamoyski i tym tłumaczyć należy jego zaangażowanie się w drugiej połowie wieku 16 w demokratycznym programie szlacheckim. Łatwo też zrozumieć, dlaczego niższa szlachta litewskoruska oświadczała się za unią, a warstwy wyższe były w stosunku do programu Zygmunta Augusta tak oporne.

Proces polszczenia się, związany z falą wpływów polskich urządzeń społecznych powodował jednak, że granica społeczna, poczęła stawać się równocześnie granicą narodową. Nie było tego w rdzennej Polsce, gdzie chłop był prawnie upośledzony, ale nie przestał być chłopem polskim. Inaczej było na wschodzie. Tam nawet chłop polski ruszczył się i ruszczy się niekiedy po dziś dzień.

Trzecim współczynnikiem polonizacji było dążenie do jednolitości religijnej, właściwe każdej organizacji państwowej. Jednolitość religijną dało Polsce piastowskiej państwo. Swą mozaikę wyznaniową zawdzięczają współczesne Niemcy faktowi, że w okresie reformacji tworzyły szereg państw i państewek, z których każde realizowało zasadę: „Cuius regio eius religio". Wiadomo, że swoją jednolitość religijną zawdzięcza Francja jednolitości ustroju monarchicznego. Podobnie było i w Polsce. Polska była tolerancyjna w metodach, w celach jednak dążyła do jednostki religijnej, jak o tym świadczy plan unijny, snuty od pierwszej chwili połączenia Litwy i Rusi z Polską. Taki też był sens unii brzeskiej zawartej w roku 1596. Wiadomo, też (z zupełnie niedawnych dziejów) jak unickość splotła się z polskością na Chełmszczyźnie, w przeciwstawieniu do Moskwy i prawosławia. Unia była też wyrazem konieczności pociągnięcia ostrej granicy pomiędzy prawosławną Rusią moskiewską i Rusią polską. Tylko na terenie późniejszej wschodniej

Galicji niedokończenie procesu jednolicenia się narodowego spowodowało, że różnice obrządków dało się wyzyskać dla zaostrzenia przeciwieństw o charakterze narodowościowym.

Czwartym wreszcie współczynnikiem asymilacji była obecność ludności polskiej na terytorium państwa litewsko-ruskiego. Do roku 1569 emigracja żywiołu polskiego w te strony napotykała na trudności natury prawnej. Unia lubelska, a przede wszystkim inkorporacja do Korony województw kijowskiego i bracławskiego otworzyy wrota przed napływem ludności polskiej, który w drugiej połowie 16 wieku przybiera charakter masowy. Rzecz to naogół dotąd w nauce polskiej mało badana, bardzo jednak cenne i pouczające obserwacje w tej sprawie poczyniono w odniesieniu do Wołynia. Trzebaż to powiedzieć, że, pomijając czasy pierwotne, w czasach nowożytnych obecność grupy narodowej jest niezbędnym warunkiem asymilacji narodowej. Asymilacja ta dokonuje się nawet wówczas, gdy grupa narodowa asymilująca utraci własne państwo. Tak na Śląsku w wieku 15 spolszczyliśmy znaczny napływ kolonistów średniowiecznych. Tak Rusini ruszczą dziś jeszcze emigrujący na kresy wschodnie element polski. Na dłuższą jednak metę brak własnej organizacji państwowej odbiera takiej grupie narodowej nie tylko zdolność asymilacyjną, ale i ją samą w dalszym rachunku rozkładu. Przykładem m. i. tragiczne dzieje naszych ziem nadodrzańskich.

W końcu wieku 18 polską była szlachta i lud w rdzennej Polsce, spolszczony był żywioł szlachecki na szerokich obszarach dawnego państwa litewsko-ruskiego. Gdyby państwo polskie przetrwało było w granicach swoich przedrozbiorowych przez wiek 19 zapewne było by się dokonało i spolszczenie warstwy chłopskiej. Proces ten byłby się dokonał wówczas, gdyby emancypacja polityczna i społeczna, biorąc punkt wyjścia z rdzennej Polski, objęła była swym zasięgiem i dawne ziemie litewsko-ruskie. Stało się jednak inaczej. Państwo polskie upadło nie dokończywszy procesu unaradawiania swojej ludności. W wyniku grupa narodowa polska nie tylko osłabnąć musiała w swoich zdolnościach asymilacyjnych, ale nawet musiała cofnąć się wstecz w swoim stanie posiadania. Gdy bowiem doszły do głosu nowe hasła społeczne związały się z ożyciem niewygasłych wspomnień odrębnego bytu narodowościowego, pojawiły się dążenia do wytworzenia na terytorium dawnego państwa polskiego narodowości: ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej.

Z upadkiem państwa polskiego związały się konsekwencje nowej jeszcze natury. Do tej chwili w historii Europy przeważał, żeby tak rzec, moment państwowy. W ramowych organizacjach państwowych formowały się co prawda od wieków różne narody, ale dopiero z upadkiem państwa polskiego stało się tak, że jeden wielki naród z jednej strony pozbawiony został własnej organizacji państwowej, z drugiej zaś podzielony pomiędzy trzy obce państwa.

Z istoty zjawiska i z procesu historyczego wynika, że zagadnienie państwa związane jest ze stosunkiem władzy i podległości. Jest to sto-

sunek natury publiczno-prawnej, chociaż w średniowieczu przybierał niekiedy formę prywatno-prawną. Naród natomiast, zjawisko w stosunku do organizacji państwowej pochodne, charakteryzuje się zespołem cech duchowych, tkwiących jednorodnie w duszach ogółu członków narodu, zarówno w pokoleniu żyjącym, jak też i poprzez pokolenia. Dopóki nie było grup społecznych o takich cechach, dopóty zmiana granic państwowych nie mogła wywołać takiego skutku, jak upadek i podział Polski. Z chwilą jednak, gdy zmiana granic państwowych związała się z podziałem na trzy części narodu ukształconego, rzuciła się w oczy możność dystynkcji między państwem i narodem.

Równocześnie, w inny nieco sposób dystynkcja ta ujawniła się w Europie zachodniej, we Francji, w której szalał płomień rewolucji. W czasie gdy Polskę dzielono na trzy części, we Francji społeczeństwo z trudem znoszące nierówności prawne związane z przeżytkami ustroju feodalnego, wystąpiło do króla z żądaniem egalité, gdy zaś monarcha w stosunku do tego żądania zachował się milcząco, wysunięto nowe hasło: liberté. Realizacja jego doprowadziła do upadku monarchii i zgilotynowania króla. Hasło egalité przygotowane było przez myśl polityczną, której wczesne ślady śledzić można i w Polsce. Przecież nie kto inny jak nasz Modrzewski występował w 16 wieku przeciw nierównościom prawnym, związanym właśnie z ustrojem społecznym średniowiecza, w którym inaczej karano za zabicie rycerza, inaczej za zabicie chłopa.

Myśl filozoficzna, która patronowała genezie rewolucji ukształciła nowy pogląd na powstawanie i charakter władzy państwowej. Władza jest to zwierzchność ludu — souveraineté du peuple, kształtująca się w drodze umowy społecznej. U narodzin jej stoi zrzeczenie się suwerenności własnej przez jednostki, na rzecz zbiorowości. Była to doktryna nawskroś indywidulistyczna, równocześnie jednak do gruntu niehistoryczna, sprzeczna ze wszystkim, co wiemy o kształtowaniu się państwa w rozwoju historycznym. Państwo powstaje przez wydobycie się na wierzch elementów najbardziej dynamicznych. Wydobycie to nie bywa pozbawione przemocy, zwłaszcza, gdy czynnik rządzący pojawia się od zewnątrz.

Łatwo zauważyć, że doktryna umowy społecznej stanęła u narodzin całego nowoczesnego ustroju politycznego w postaci ustrojów tzw. demokratycznych. Cały system powszechnego głosowania, wyłanianie z niego stronnictw, ze stronnictw zaś rządu, nie jest niczym innym jak praktycznym realizowaniem zasady umowy społecznej. Jest równie indywidualistyczny, jak koncepcja umowy społecznej. Wszak od jednostek, od dołu, kształtuje się to, co określano mianem woli zbiorowej.

We Francji także zaznaczyło się zróżnicowanie pomiędzy państwem, a narodem, w postaci przeciwstawiania narodu (Nation) tradycyjnemu ustrojowi dynastycznemu. Nie zdawano sobie jednak sprawy z tego, że ten naród jest właśnie wytworem Francji królewskiej, a koncepcja jego, sformułowana w czasach wielkiej rewolucji była wyraźnie ahistoryczna.

Jeden był pożytek z tego stanu rzeczy. W wyniku rewolucji francuskiej poczęło dokonywać się stopniowe wciąganie mas do życia politycznego. W związku z tym świadomość narodowa poczęła budzić się w warstwach, które do tej chwili nazwać było można warstwami niehistorycznymi.

To zjawisko miało doniosłe znaczenie i w stosunkach polskich. Jeżeli upadek państwa polskiego zatrzymał rozwój, a nawet cofnął wstecz nasz stan posiadania na ziemiach litewsko-ruskich, to proces demokratyzacji rozwijający się od końca wieku 18 pozwolił obudzić się warstwom nie odgrywającym dotąd roli historycznej. Na długiej przestrzeni od końca wieku 18 do początku wieku 20 począł budzić się chłop. Na dawnych terytoriach litewsko-ruskich, mógł stać się on narzędziem w rękach rządów obcych. W Polsce rdzennej tkwiły w duszy jego od wieków instynkty wszczepione przez długie kilkuset-lecie historii. Mogła obudzić się w chłopie samowiedza społeczna, ale politycznie mógł się on obudzić tylko Polakiem. Tak się stało ostatecznie na przełomie wieku 19 i 20. Nie inaczej było i z robotnikami.

Naród tedy począł żyć pełnym oddechem. Świadomość narodowa ogarnęła najszersze sfery ludności. Jest też rzeczą zrozumiałą, dlaczego wtedy właśnie, w okresie rozbiorów, mogła Polska zacząć sięgać po ziemie od wieków utracone, po ziemie, w których szlachta polska w okresie niepodległości dawnego państwa polskiego nie dostrzegała polskości, ponieważ szlachcic tamtejszy od wieków przestał być Polakiem. Tu wytłumaczenie narodowego odrodzenia Śląska, tu wytłumaczenie dlaczego zagadnienie Mazurów pruskich, stało się palącym problemem polityki polskiej.

Odnowione państwo polskie przybrało ustrój polityczny według wzoru francuskiego. Łączyło to się oczywiście z wiarą w słuszność założeń ideowych, na których opierała się konstytucja francuska. Ale Francja nie miała za sobą okresu złotej wolności, po rewolucji miała wszak i okres napoleoński i restaurację monarchii i okres Napoleona III. W Polsce natomiast trudno było ujechać z ustrojem, który wyrażał się w konstytucji z roku 1921. Zamach majowy dał wyraźną lekcję historii, jak powstaje państwo. Dokonało się zbrojne wyłonienie najbardziej dynamicznych elementów, których nigdy nie jest w stanie wysunąć na czoło system powszechnego głosowania. Może ten system trwać przez pewien czas w państwach o starej tradycji, w których stara tradycja ożywia nowe, słabe formy bytu państwowego, ale nie był on możliwy w Polsce z przyczyn poprzednio wspomnianych.

Wydobycie się na wierzch elementów najbardziej dynamicznych i zniszczenie przezeń zasad ustroju parlamentarnego nie dokonało się zresztą tylko w Polsce. Podobny proces oglądać można było na kilka lat przed majem roku 1926 we Włoszech, a w kilka lat po wypadkach majowych w Niemczech.

Nowe ustroje, które przez postawienie na czele państwa jednostek uposażonych w ogromną sumę prerogatyw, stały się wyraźnie podob-

ne do starych klasycznych wzorów monarchicznych, związały się jednak także z pracą myśli politycznej. Myśl ta za przedmiot swojej pracy wzięła naród, stwierdzając, że indywidualistyczne i liberalistyczne ujęcie jego przez rewolucję francuską sprzeczne jest z jego istotą i z jego interesem. Doktryna indywidualistyczna i liberalna, niszcząca uniwersalizm bytu narodowego nie przeszkodziła jednak w powstawaniu haseł uniwersalizmu klasowego, który w ustroju partii parlamentarnych znalazł wyraźne oparcie polityczne. Powstała za tym nie tylko antynomia jednostki i narodu, ale również antynomia narodu i klasy. Ta ostatnia poczęła godzić w podstawy bytu narodowego od chwili, gdy pojawiły się hasła międzynarodowego porozumienia proletariatu.

Nieco odmiennie przedstawiało się w Polsce powiązanie praktyki politycznej z hasłami ideowymi. Obóz, który wystąpił z postulatem silnego rządu nawiązywał historycznie do unii polsko-litewskiej, a tym samym bał się, że sformułowanie haseł narodowych przeszkodzi trwałemu związaniu dawnych ziem litewsko-ruskich z nowym państwem polskim. Stąd wziął swój początek program tzw. państwowy, kładący nacisk na wspólną podległość Polaków i nie-Polaków władzy państwowej Polski. Drugi program, określany mianem narodowego nie był w stanie dać sobie rady z ustrojem parlamentarnym i organizację opartą na zasadach mono-partyjnych stworzył dopiero po zamachu majowym z r. 1926. Nie bardzo też wiedział, co począć z prawno-polityczną sytuacją mniejszości narodowych. Niektóre skrajne ujęcia, jak np. projekt kurii wyborczych narodowościowych na kresach wschodnich, spotkały się z gwałtowną krytyką w łonie tegoż obozu. Ale, nie prowadziło do rozwiązania także hasło większości polskiej w sejmie, tj., by większość, głosująca za ustawą, czy uchwałą, była większością polską.

Dziś naogół te przeciwieństwa mamy poza sobą. Zdajemy sobie sprawę, że wyłączenie momentu narodowego z ustroju musiałoby związać się z pozbawieniem go tej dynamiki, która tkwi właśnie w pierwiastku narodowym. Jest to pierwiastek o charakterze duchowym, jako taki ukształcony pod wyraźnym wpływem katolicyzmu, który przecież wyraża się w zasadzie supremacji ducha nad materią. Istota jego jest natury emocjonalnej, podczas gdy zasada prawna ustroju państwowego oparta jest na przesłankach racjonalistycznych. Pozbawić dziś ustrój państwowy pierwiastka narodowego, tzn. wyłączyć motor z wozu dziejowego Polski, tzn. kazać jechać mu dwukonką, w czasie, gdy inne narody w Europie pędzą wozami stukonnymi.

Mylnym jest też wyobrażenie, jakoby wypowiedzenie zasady narodowej osłabić mogło stanowisko nasze wobec mniejszości narodowych. Pomijamy tu, jak w ogóle w całym tym wykładzie sprawę żydowską, która ma zupełnie inne oblicze. Jeśli chodzi o mniejszości słowiańskie, nie zwiążemy ich trwale z Polską przez ograniczenie się do podkreślania momentu podległości państwowej. Nie wynika z tego, by należało je ograniczać w prawach państwowych. Naród polski, uważając się za właściciela i gospodarza swego państwa, odpowiedzialny za

jego byt, nie chce stawiać mniejszości w gorszej sytuacji prawno-politycznej, od tej, która jest udziałem jego członków, ale jest też przekonany, że ta równość podległości, tych mniejszości trwale z Polską nie zwiąże. Czynnikiem asymilacyjnym będzie w przyszłości, podobnie jak i w przeszłości mocna grupa narodowa polska, jej dynamika, jej ideologia, jej program społeczny i polityczny.

Może istnieć państwo nienarodowe, jak również naród bez państwa, ale czynnikiem twórczym w dziejach są dziś państwa narodowe. Do takich narodów należy także Polska. Na gruncie jej dążyć należy usilnie do powiązania zasady narodowej z zasadą państwową. Jeżeli Roman Dmowski w zapowiedzi ostatniej swej książki pisze, że „rozrost wielostronny człowieka indywidualnego w łonie naszej cywilizacji spowodował nieznane nigdzie poza nią bogactwo materialne i duchowe, a jednocześnie doprowadził do granicy, na której leży utrata władzy społeczeństwa nad jednostką, grożąca rozbiciem społeczeństwa" — to zrozumieć można, że zasada narodowa włączająca człowieka w społeczeństwo jest formą ochronną naszej cywilizacji przed rozkładem zagrażającym jej od strony wybujałości indywidualizmu. Naród bowiem jest jednością, jednością w pokoleniu, jednością poprzez pokolenia.

Ale z drugiej strony pamiętać trzeba, że te formy bytu społecznego są wytworem życia państwowego i to zupełnie określonego życia państwowego, ustrój bowiem państwowy, dopuszczający organizowanie się ludzi na zasadach indywidualistycznych, partyjnych i klasowych, nieuchronnie prowadzi do rozkładu jedności narodowych, podobnie, jak w ostatecznym rachunku prowadzi do tego trwały brak własnej organizacji państwowej. Jedność narodowa domaga się tedy jedności ustroju politycznego, są to dwie zasady, które muszą ciążyć ku sobie. I nie trzeba się zastanawiać, co jest lepsze, co jest gorsze, co ważniejsze, co mniej ważne, potrzebne jest jedno i drugie. Jedno bez drugiego w każdym wypadku nic nie warte. I to też jest istotna droga dla rozwoju polskiej myśli politycznej i dla rozwoju polskiej rzeczywistości. Ostateczne związanie zasady narodowej z zasadą państwową, z dziełem Piłsudskiego, będzie tym od dawna oczekiwanym przełomem w Polsce, tym przełomem prawdziwym, a nie tym, który począł się błąkać po mrokach haseł radykalizmu społecznego. To jest też istotą programu, któryby określić można mianem narodowo-państwowego.

W ożywionej dyskusji nad referatem zabierali głos PP. Perkowicz, Ptaszycki, Janowski, red. Borkowski, prof. Górka, Elbanowski, Mianowski, mjr. Galinat oraz referent. Zebraniu przewodniczył mgr. Janusz Makowski.

Pokłosie ideologiczne I kursu służby młodych

W okresie od dnia 25 kwietnia do 2 maja br. odbył się w Warszawie pod kierownictwem p. Janusza Makowskiego I kurs Służby Młodych, w którym wzięli udział terenowi kierownicy prac S. M. oraz przedstawiciele organizacyj zrzeszonych Związku Młodej Polski, Wydziału Młodych Ruchu Narodowo-Państwowego, Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej, Stowarzyszenia Polskich Publicystów Młodzieżowych, Zjednoczenia Polskiej Młodzieży Pracującej oraz w charakterze gości przedstawiciele Związku Strzeleckiego. Kurs zainaugurował prace Służby Młodych na odcinku szkoleniowo-wychowawczym. Poniżej przytaczamy za Prasową Agencją Młodych, wydawnictwem Służby Młodych O. Z. N. streszczenie dorobku ideologiczno-programowego Kursu.

Prace kursu rozwijały się w 4 kierunkach: politycznym i wychowania ideowego, gospodarczo-społecznym, obrony Państwa i zagadnień organizacyjnych. Wszystkie te grupy ściśle zespolił kanon naczelnej zasady: służby Polsce. To też rezultat prac, mimo różnorodnego „rodowodu" politycznego uczestników i prelegentów, nie jest bynajmniej kompromisem, lecz stanowi monolit o wyraźnym i zwartym obliczu ideowym. Raz jeszcze została faktem potwierdzona prawda, że w sprawach zasadniczych naród polski ma jedną myśl, jeden pogląd, a różnice są wywołane działaniem partyjno-mafijnym. Jednolity i konsekwentny pogląd, ukształtowany na kursie, nie stanowi jednak i stanowić nie może skończonego systemu-doktryny. Żywy bowiem i twórczy ruch polityczny nie nadaje swej myśli formy wykończonej i zamkniętej formy, która jest niechybną oznaką zamierania twórczości.

Trudno zrekapitulować wyniki kursu inaczej, jak drogą podania w wielkim skrócie jego osiągnięć w stosunku do poszczególnych kompleksów zagadnień.

Naczelna zasada: służba Polsce — konsekwentna i planowa praca dla dobra Polski. Dla niej przeprowadza Służba Młodych mobilizację duchową młodego pokolenia.

Dobro Polski jest dobrem zarówno Państwa jak i Narodu Polskiego. Naród jako wspólnota psychiczna pokoleń przeszłych, teraźniejszego i przyszłych został ukształtowany przez Państwo — organizację suwerennej woli, aktualizującej się w czynach jednostek.

W obecnej fazie historii Naród jest korelatem Państwa, cele ich są identyczne.

Zadaniem Polski, wynikającym z Jej geograficznego położenia, jest zapewnienie sobie nieskrępowanego niczym, wszechstronnego rozwoju na wielkim pasie południowym między Niemcami a Rosją, sięgającym od Skandynawii aż po wschodnie wybrzeża Morza Śródziemnego. Realizacja imperium Polski w Europie Środkowo-Wschodniej wymaga najwyższego napięcia twórczego we wszystkich dziedzinach. To jest nasz mit narodowy.

Człowiek posiada wolną wolę. Poczucie narodowe jest mu wrodzone tym silniej, im więcej pokoleń łączy go ze wspólnotą Narodu. Stosunkami społecznymi nie rządzą prawa konieczne o materialistycznym podłożu, lecz twórczość człowieka.

Oparte na materializmie i determinizmie doktryny liberalno-demokratyczna i socjalistyczno-komunistyczna (w ujęciu Marksa) zburzyły naturalną hierarchię polityczną i wprowadziły oparty na fikcji umowy społecznej sztuczny ustrój, w którym właściwymi ośrodkami dyspozycji były mafie (masoneria). Reakcja przeciw tym doktrynom, wyrosła z pozytywizmu, była połowiczna i zapoznawała rolę Państwa, utrzymując fikcję suwerenności Narodu, rozumianego jako ludność aktualnie żyjąca na danym terytorium.

Nowy prąd polityczny, żywy, bo tworzący się współcześnie jest nacjonalizmem państwowym. Przywraca on obaloną przez wiek XVIII naturalną hierarchię polityczną, oddaje decyzję jednostkom faktycznie personifikującym i symbolizującym cele Państwa. Nacjonalizm państwowy realizuje z drugiej strony rzeczywistą i pełną demokrację, zrywając z fikcją umowy społecznej, a dając każdemu człowiekowi prawo twórczej pracy dla Państwa i Narodu.

Konstytucja Kwietniowa — testament polityczny Marszałka Józefa Piłsudskiego — jest prawnym wyrazem ustrojowych zasad nacjonalizmu państwowego. Skoncentrowanie władzy państwowej, jej uniezależnienie od fikcyjnej, objawiającej się w głosowaniu, „woli narodu", zapewnienie jej ciągłości, wprowadzenie odpowiedzialności Prezydenta Rzeczypospolitej przed Bogiem i historią, dają Polsce nowoczesne zręby prawno-ustrojowe, wyprzedzające ustroje niemal wszystkich innych państw europejskich i stanowiące dla nich wzór prawnego wyrazu nowych prądów politycznych.

Warunki geopolityczne czynią w Polsce z zagadnienia najszerzej pojętej obrony Państwa, jako z zagadnienia budowy realnej siły Polski, zadanie, które wypełni niemal bez reszty dążenia i wysiłki Państwa i Narodu. Geniusz Marszałka Józefa Piłsudskiego odbudował państwowość polską drogą stworzenia realnej siły — Armii. Zagadnienie rządu w odbudowanym państwie rozwiązał Marszałek oparciem władzy na sile, odrzucając na bok fikcje doktrynalne. Józef Piłsudski był tym, który zrehabilitował w Polsce ideę Wodza jako „Pana Wojennego", połączył element decyzji politycznej z elementem kierowania obroną Pań-

stwa. Totalny charakter nowoczesnej wojny oraz przygotowań do niej składają w ręce Wodza Naczelnego pełnię decyzji i odpowiedzialności.

Wielkich dziejowych przeznaczeń nie spełni pokolenie, skłócone wewnętrznie, zwyrodniałe w bezpłodnych walkach o władzę, poprzedzielane sztucznymi murami partyjnej doktryny i demagogii. Obóz Zjednoczenia Narodowego, powołany w myśl wskazań Naczelnego Wodza, ma stać się organizacją woli obecnego pokolenia polskiego w jednym zgodnym nurcie twórczości dla Polski. Program Obozu jest wypełnieniem treścią prawnych ram Konstytucji Kwietniowej, jego realizacja spotęguje jednolity aktyw duchowy Narodu Polskiego.

Realizacja postulatu jednolitego wychowania zdobywczego typu młodego Polaka, przepojonego zasadami nacjonalizmu państwowego i wiarą w polski mit narodowy, stanowi jedyną drogę przygotowania następnego ogniwa Narodu Polskiego, ogniwa, które podoła nałożonym nań przez historię obowiązkom.

Wojna jest najwyższa próbą sił Narodu. Totalny charakter wojny nowoczesnej wymaga mobilizacji wszystkich sił duchowych i materialnych państwa Polskiego, która wyprzedziła inne państwa w prawno-ustrojowym sformułowaniu nowych zasad, która znajduje się na dobrej drodze do stworzenia monolitu aktywu duchowego Narodu, w dziedzinie przygotowań materialnych do wojny znajduje się na szarym końcu. W wojnie nowoczesnej nie wystarczą najlepiej nawet zaopatrzone stoki mobilizacyjne, warunkiem niezbędnym jest posiadanie wielkiego i sprawnego, a wszechstronnego przemysłu przetwórczego, zdolnego do pracy przy wykorzystaniu krajowych surowców, przystosowanego technicznie i organizacyjnie do potrzeb wojennych. Podobnie rolnictwo musi być przygotowane do dostarczenia w czasie wojny środków żywności oraz surowców roślinnych i zwierzęcych dla armii i ludności cywilnej. Przystosowanie gospodarstwa narodowego we wszystkich dziedzinach do potrzeb wojny totalnej stanowi najważniejszy element polityki ekonomicznej.

W szczególności w dziedzinie rolnictwa polityka musi rozwiązać zagadnienie struktury demograficznej i agrarnej wsi polskiej. Trzeba zmniejszyć przeludnienie wsi i na miejsce anormalnych gospodarstw karłowatych oraz wielkich latyfundiów wprowadzić zdrowy typ gospodarstwa pełnorolnego. Nadmiar ludności wiejskiej musi znaleźć zatrudnienie w przemyśle, bądź w wielkich inwestycjach publicznych.

Przemysł musi zostać pod względem urządzeń technicznych dyslokacji oraz organizacji przygotowany do produkcji wojennej o potencjale zdolnym do przeciwstawienia się osiągnięciom naszych sąsiadów. Wymaga to wielkich inwestycyj, których nie dokona się w atmosferze liberalizmu gospodarczego. Obecny przemysł, uzależniony w wielkim stopniu od obcego, eksploatującego Polskę kapitału, nie odpowiada potrzebom obrony Państwa. Bez względu na to, czy pol-

ski kapitał prywatny zdoła przekształcić przemysł, czy nie — Państwo musi działaniem pośrednim lub bezpośrednim uprzemysłowić Polskę, wykonując to zgodnie z ogólnym planem przygotowania obrony.

Tak w rolnictwie, jak i w przemyśle obok zmian strukturalno-organizacyjnych i inwestycyj technicznych wysuwa się na plan pierwszy zagadnienie człowieka. Problem wyszkolenia zawodowego i przygotowania fachowców wymaga rozwiązania w skali ogólno-państwowej pod grozą załamania się najprecyzyjniejszych urządzeń organizacyjno-technicznych. Szkolnictwo zawodowe w obecnym stanie absolutnie nie jest zdolne do przygotowania niezbędnych kadr fachowców. Przygotowanie zawodowe musi być z jednej strony uzupełnieniem szkolnictwa powszechnego z drugiej: organicznie związane z warsztatami produkcji.

Zagadnienia społeczne, aczkolwiek podporządkowane naczelnej zasadzie obrony Państwa wymagają rozwiązania opartego o zasadę sprawiedliwości społecznej. Zgodnie z Konstytucją Kwietniową praca twórcza musi być uważana za jedyny wyraz stosunku jednostki do Państwa i dźwignię życia zbiorowego. Nie może być mowy o wysuwaniu interesów klasowych i zaspakajaniu partykularnych interesów tej lub innej grupy społecznej. Istotą bowiem stosunku jednostki lub grupy do Narodu nie są przywileje, lecz obowiązki. Anachronizmem jest przeciwstawianie pojęć świata pracy i warstw posiadających, bowiem w dobie obecnej cały naród jest światem pracy, a dla ludzi, którzy pracować nie chcą brak miejsca w normalnym społeczeństwie. Polityka nie jest akcją charytatywną, lecz oddziaływaniem na warunki pracy w tym kierunku, aby zapewniły optimum twórczości. Do rozwiązania zagadnień socjalnych musi być powołane całe społeczeństwo. Dotychczasowa dwutorowość organów władzy państwowej z jednej, a organizacji związków zawodowych z drugiej strony, musi zniknąć szczególnie, że tzw. związki zawodowe są dziś raczej ekspozyturami partyjnymi i nie reprezentują interesów społeczeństwa. Właściwa droga leży w zorganizowaniu branżowych i nieklasowych organizacyj o charakterze prawno-publicznym. Czynnik społeczny posiadałby w nich dużą autonomię, do władzy państwowej zaś należałby nadzór i ogólne kierownictwo. Takimi organizacjami mogłyby się stać Izby Pracy przewidziane niezrealizowanym jeszcze postanowieniem Konstytucji Kwietniowej.

Zagadnienie mniejszości narodowych autochtonicznych (słowiańskich) może być rozwiązywane tylko zgodnie z jagiellońską tradycją pozyskiwania ich dla programu państwowego polskiego — przy równoległym wzmacnianiu żywiołu narodowo polskiego na ziemiach o ludności mieszanej. Państwo Polskie nie będzie tolerowało ośrodków irredenty ukraińskiej na swym terytorium niezależnie od swego ustosunkowania się do odśrodkowych ruchów narodowościowych na terenie ZSRR.

Kwestia żydowska musi być rozwiązana.

Sprawa żydowska ma dziś aspekt demograficzno-gospodarczo-społeczny, bowiem zażydzenie miast stanowi przeszkodę dla nor-

malnej urbanizacji, kulturalny — ponieważ żydzi usiłują wprowadzać do polskiej twórczości duchowej pierwiastki rozkładu, wreszcie polityczny — gdyż masa żydowska stanowi naturalne podłoże dla ruchów komunistycznych. Zagadnienie żydowskie może być rozwiązywane przede wszystkim przez Państwo przy współudziale społeczeństwa, etapami. Trzeba tu stosować metodę planowej emigracji żydów obok polszczenia naszego życia gospodarczego i kulturalnego oraz izolowania żydów od ludności polskiej.

Tak wygląda „telegraficzny" skrót przepracowań I Kursu Służby Młodych. Zerwano w nich z niedomówieniami, łatwizną i demagogią. Wprowadzono metodę myślenia politycznego — w stosunku do dotychczasowych rewolucyjną, choć pozbawioną rewolucyjnego, płytkiego werbalizmu. Rewolucyjnym jest bowiem nacjonalizm polski, przekreślający dawne nałogi i utarte szlaki twórczości politycznej, budujący nowe jej podstawy i nowe wartości, wyzwalający podświadome, lecz wrodzone każdemu Polakowi poczucie narodowe jako najpotężniejszy motor działania.

KRONIKA POLITYCZNA

BLASKI I CIENIE SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ

Wielokrotnie już pisaliśmy na łamach „Awangardy" o rozkładzie powojennego układu stosunków i załamaniu się dodatkowych systemów zbiorowych bezpieczeństwa, opartych o Ligę i szereg układów międzynarodowych. Wskazywaliśmy też na niepowodzenia polityczne tych mocarstw i państw, które systemowi temu zbytnio zawierzyły lub też zbyt długo zwlekały z wyzbyciem się w stosunku do niego resztek złudzeń. Obecnie, przy omawianiu wydarzeń ostatnich tygodni, można wreszcie przejść do stwierdzenia pozytywnych rezultatów odbywającego się procesu przemian w metodach polityki międzynarodowej, można wreszcie wskazać na fakty świadczące, że porzucenie nierealnych metod daje zawsze pozytywne rezultaty. Czyli, że lepiej późno niż wcale!

Wyraźny zwrot w polityce europejskiej i w ogólnym położeniu międzynarodowym zawdzięczamy Anglii. Dzięki niej wracamy wreszcie do zasad klasycznej polityki, polegającej na bezpośrednim rozwiązywaniu zagadnień i na dążeniu do zapewnienia równowagi (jeśli prowadzącemu taką politykę przyświeca cel pokojowy).

Przed dwoma miesiącami, w zeszycie marcowym, pisaliśmy w ustępie zatytułowanym „Polityka angielska na zakręcie": „Dymisja Edena, który ustąpił w wyniku zasadniczej rozbieżności zdań z premierem, stanowić będzie prawdopodobnie wyraźny zwrot w polityce Anglii... Chamberlain, realista i polityk praktyczny, zrywa — jak wyraźnie to wynika z jego oświadczeń w parlamencie — z majakami genewskimi i będzie się starał w drodze bezpośrednich rozmów doprowadzić do uregulowania stosunków z Włochami, a także Niemcami. Powraca on do przedwojennych metod dyplomatycznych i stara się przez bezpośrednie rozwiązywanie poszczególnych zagadnień znaleźć równowagę, na której oprzećby mógł pokój w Europie... Jest rzeczą widoczną, że polityka angielska ujęła obecnie inicjatywę w swoje ręce i z pewnością nie wyjdzie na tym gorzej aniżeli na dotychczasowym trzymaniu się wiernie wielostronnych koncepcyj ligowych".

Wypadki przyznały rację polityce Chamberlaina. Inicjatywa premiera brytyjskiego dała rezultaty. Nastąpiło ogólne odprężenie, Europa

nie dzieli się już tak wyraźnie jak przedtem na wrogie sobie bloki i znajduje się jakby w stadium odnajdywania nowej równowagi, zakłóconej poprzednio wzrostem potęgi niemieckiej i odsunięciem się Włoch od mocarstw zachodnich. Skutki realnej polityki są widoczne. Likwidacja konfliktu włosko-angielskiego i porozumienie między tymi dwoma mocarstwami, obejmujące całokształt zagadnień śródziemnomorskich i afrykańskich, podpisane 16 kwietnia w Rzymie, rozmowy włosko-francuskie, zacieśnienie współpracy politycznej i porozumienia wojskowego francusko-angielskiego, a nawet przebieg wizyty kanclerza Hitlera we Włoszech oto fakty, które są zarówno wyrazem odprężenia politycznego jak i kształtowania się nowej rzeczywistości politycznej.

Włochy, zepchnięte w ostatnich dwóch latach na skutek kampanii abisyńskiej i antywłoskiego frontu sankcyjnego z pozycji środkowej między mocarstwami zachodnimi a Niemcami, jaką zajmowały przez szereg lat po wojnie, otworzyły sobie z powrotem mosty do Londynu i Paryża. Uzyskały obecnie większą swobodę ruchów i w ten sposób wyrównały wzrost sił Niemiec po anschlussie Austrii. Oś Rzym—Berlin, która tak wiele korzyści przyniosła obydwom partnerom, jest nadal instrumentem trwałym. Ale ani Duce ani Führer nie wyrzekli się samodzielności swojej polityki i dążenia do realizacji swoich własnych celów. Tak jak Włochy musiały aprobować jako fakt nieunikniony anschluss Austrii, tak też i Niemcy aprobowały porozumienie włosko-angielskie i przyszłe porozumienie włosko-francuskie.

Wspaniałe uroczystości we Włoszech na cześć kanclerza Hitlera były manifestacją przyjaźni i współdziałania obu państw i obu reżimów. Współpraca włosko-niemiecka nie została jednakże rozszerzona w kierunku ścisłego porozumienia czy też sojuszu wojskowego. Wywołało to znaczne uspokojenie w Londynie i Paryżu i świadczy, że Włochy i Niemcy nie chcą jednakże wiązać się z góry na każdą okoliczność. Istnieje bowiem rejon, gdzie interesy ich krzyżują się. Mimo pogodzenia się z wchłonięciem przez Rzeszę Austrii, Europa naddunajska (a także bałkańska) nie przestała być terenem żywotnych interesów politycznych i gospodarczych Włoch, które nie mogą tam dopuścić do hegemonii Niemiec. Hitler w najbardziej uroczystej formie zapewnił nietykalność granicy na Brennerze, Mussolini zadeklarował desinteressement w sprawie Czechosłowacji, ale nie zmienia to w niczym tego, że właśnie sprawy Europy środkowo-południowo-wschodniej mogą kiedyś rozbić współpracę Włoch i Niemiec, skoro zabraknie innych elementów dziś je łączących. W poprzednim zeszycie „Awangardy“ wskazywaliśmy już, że linia polityki włoskiej jest tu równoległa do linii polityki polskiej i tych wszystkich państw średnich i małych, które nie chciałyby popaść w zależność od Niemiec czy Sowietów, a które Polska stara się wprząc w system swej polityki, opierającej się o zasadę niezależności od tych dwóch bloków.

Francja, która jeszcze niedawno utrudniała politykę Chamberlaina, której minister spraw zagranicznych w osobie Paul Boncoura oświadczał się w parlamencie przeciw porozumieniu z Italią faszystowską już w dobie rokowań angielsko-włoskich, poszła obecnie w stosunku do Włoch śladami polityki brytyjskiej. Rozmowy francusko-włoskie będą prawdopodobnie sfinalizowane niedługo pomyślnie, ale nie zmieni to niestety tego faktu, że od dwóch lat, od czasu upadku Lavala, potrafi polityka francuska iść jedynie w ogonie polityki angielskiej. Te same formalnie rezultaty osiągnięte na skutek własnej inicjatywy miałyby o wiele większą dla Francji wartość.

Powyższa opinia nie oznacza oczywiście krytyki ścisłej współpracy politycznej francusko-angielskiej. Współpraca polityczna i wojskowa Francji i Anglii leży w interesie obydwóch partnerów i w interesie pokoju europejskiego. Odżycie tej współpracy w r. 1936 po zerwaniu przez Niemcy Locarna i jej obecne zacieśnienie podczas wizyty prem. Daladier i min. Bonnet w Anglii należy uznać za jeden z najbardziej doniosłych faktów, świadczących o kształtowaniu się w Europie nowej rzeczywistości, opartej już na realnych przesłankach i konkretnych zobowiązaniach,

Takie są blaski obecnej sytuacji międzynarodowej. Cień rzuca jedynie sprawa Czechosłowacji, zaostrzająca się coraz bardziej. Położenie Czechów, na skutek błędów ich polityki, szczególnie w stosunku do Polski, jest bardzo ciężkie. Na pomoc Sowietów realnie liczyć nie mogą. Francja ogląda się na Anglię, a Anglia odrzuciła zobowiązania automatyczne i doradza ustępstwa. Nadzieje mogą Czesi jeszcze pokładać w wywołaniu ogólnej awantury, ale Niemcy nie dadzą się w to chyba wciągnąć i nie będą zapewne atakować Czechosłowacji bezpośrednio.

Zarysowują się tu następujące możliwości: 1. mało prawdopodobne utrzymanie jeszcze przez szereg lat status quo, 2. kapitulacja Czechów wobec Niemców i włączenie całej Czechosłowacji w orbitę wpływów niemieckich z zachowaniem formalnym obecnych granic, 3. oderwanie kraju sudeckiego, 4. również mało prawdopodobny podział kantonalny Czechosłowacji z przekształceniem jej na państwo neutralne na wzór Szwajcarii, 5. pewne odmiany wyliczonych powyżej możliwości.

Nie będziemy bawić się w proroków. Zaznaczymy jedynie, że z polskiego punktu widzenia, nie byłoby pożądane, by Czechosłowacja stała się narzędziem polityki niemieckiej, podobnie, nie było pożądane, by była narzędziem polityki sowieckiej. Jeśli chodzi natomiast o mniejszość polską w Czechosłowacji i zamieszkałe przez nią tereny, to zasadą naszą musi być to, by uzyskała ona w k a ż d y m wypadku to, co uzyska mniejszość niemiecka i inne mniejszości, zamieszkałe na terytorium obecnego państwa czechosłowackiego.

Janusz Makowski.

GŁOSY

SŁUŻBA MŁODYCH I ZAGADNIENIE MŁODEGO POKOLENIA

Powyższemu tematowi dłuższe wywody poświęcił na łamach „Kuriera Porannego“ z dnia 4 maja br. p. Janusz Makowski. Cytujemy poniżej część pierwszą i ostatnią tych uwag:

1. Jednym z charakterystycznych objawów naszych czasów jest powstanie zagadnienia, którego właściwie nie znał okres przedwojenny, a w każdym razie nie znał w takiej rozciągłości i ostrości, powstanie tzw. zagadnienia młodzieży. Obserwujemy jego istnienie w tej lub innej formie w wielu krajach europejskich, można nawet zaryzykować twierdzenie, że we wszystkich — z wyjątkiem tych, które tak jak Skandynawia żyją właściwie poza kręgiem wielkich, współczesnych nam przeobrażeń.

Powstanie tego zagadnienia pozostaje właśnie w ścisłym związku z tymi przeobrażeniami, które — będzie to już truizmem — głęboko przeorywują w okresie powojennym wszystkie dziedziny życia współczesnego. Nastąpił rozkład starych form, urządzeń, światopoglądów. Dawne systemy rządzenia i gospodarki bądź nie potrafiły sprostać nowym warunkom, bądź też w ogóle wykazały błędność swych założeń i wadliwość konstrukcji. Na dokonujące się przeobrażenia ideologiczne, ustrojowe, gospodarcze, jak również na niedostatki istniejącej rzeczywistości reaguje najżywiej przede wszystkim młode pokolenie. Jest to zrozumiałe i zawsze tak było. Umysły młodzieży, choć mniej doświadczone, a przez to mogące dochodzić czasem do wniosków błędnych, czy przesadnych, są jednak mniej obciążone balastem starych nawyków myślowych i uprzedzeń i dlatego łatwiej odczuwają potrzeby nowych czasów.

Toteż nowe pokolenie, dorastające po wojnie światowej i obecnie, jest we wszystkich prawie krajach Europy inne aniżeli pokolenie jego ojców. Stwarza to pewne problematy i trudności, nieznane w okresach normalnych, wolnych od przeobrażeń, w których za główną zaletę młodzieży uznawać trzeba zdolność kontynuowania w tym samym kierunku tego dorobku, który ona zastaje. Wyrosło więc dziś w formie o wiele ostrzejszej niż w czasach normalnych zagadnienie młodego pokolenia,

będące zagadnieniem jego stosunku do rzeczywistości, wśród której wzrasta, zagadnieniem realizacji jego ideałów oraz zagadnieniem wprzągnięcia młodych niezużytych sił w rytm dokonujących się przemian i wykorzystania ich w sposób pozytywny. Pozostawione same sobie lub pod „opieką" czynników nieodpowiedzialnych mogą zmarnować się bezpłodnie, lub co gorzej ulec wynaturzeniu i zejść na manowce. Poza tym jest to jeszcze dziś zagadnienie wychowania, którego w tej postaci nie znał wiek 19, zajmujący się jedynie zagadnieniem wychowania jednostki. Obecnie natomiast wysuwa się na czoło zagadnienie wychowania członka zbiorowości, wychowania narodowego i państwowego.

Służba Młodych jest pierwszą próbą rozwiązania tych zagadnień w Polsce, próbą na razie w fazie początkującej, o której nie można jeszcze powiedzieć, jakie przybierze ostatecznie formy, ale która udać się musi! Inne narody — te, które wykazują najwięcej dziś dynamizmu — potrafiły już zjednoczyć swoją młodzież, potrafiły ją wprząc w jeden rytm zbiorowej walki i pracy. Włochy, Niemcy, Portugalia, Rosja właśnie w młodzieży znalazły oparcie w swym marszu. Nawet Rumunia osiągnęła w paru latach ostatnich poważne rezultaty na drodze do rozwiązania zagadnień młodzieży.

Polska weszła również na drogę przemian w nowoczesnym duchu. W Polsce dokonana została rewolucja antyliberalna, wzmacniająca władzę państwową, znosząca rządy parlamentu, likwidująca użeranie się partii o władzę. Odsunięte zostały obce agentury i rządy anonimowego kapitału. Marszałek Piłsudski rzucił podwaliny pod rozwój nowoczesnego państwa, dał Polsce nowy ustrój, armię z ugruntowanym w społeczeństwie autorytetem Wodza Naczelnego i własną politykę zagraniczną. Ale... nie rozwiązało to zagadnienia młodego pokolenia, nie wprzęgło jeszcze wszystkich jego sił i ideałów w służbę państwa.

Z kolei autor analizuje obszernie przyczyny tego stanu rzeczy i w końcu stwierdza, że najgorszy pod tym względem okres mamy już poza sobą, gdyż weszliśmy na drogę przemian wewnętrzno-politycznych i przekreślenia starych podziałów:

2. By spełnić to zadanie, by rozwiązać zagadnienie młodzieży w Polsce, czego próbą jest Służba Młodych, wydaje się, że trzeba prowadzić akcję jednoczenia wysiłków młodego pokolenia na gruncie określonego światopoglądu wspólnego olbrzymiej większości młodego pokolenia oraz przy warsztacie pewnych konkretnych prac, które mają tę właściwość, że niwelują wszystkie różnice nieistotne, wynikające z innej szkoły myślowej czy z przynależności do innej grupy.

Na pierwszym planie zadań tak pojętej akcji muszą być postawione cele wychowawcze, wychowanie nowego zdobywczego typu młodego Polaka, myślącego kategoriami nacjonalistycznymi i żołnierskimi tzn. walczącego o wielkość swego narodu i państwa, wolnego od nale-

ciałości myślenia koteryjnego, partyjnego czy sobiepańskiego, umiejącego podporządkować się i działać karnie. Dalej zadaniem tej akcji musi być wprzągnięcie wszystkich twórczych i aktywnych sił młodego pokolenia w rytm pracy państwowej, skierowanie wszystkich dążeń młodzieży w kierunku pracy twórczej i konkretnej i zapobiegnięcie temu, by energia młodego pokolenia wyładowywała się w akcjach bezpłodnych. Przekucie postawy manifestacyjnej, w której dotąd przeważnie wyrażają się słuszne na ogół dążenia młodzieży, na postawę realizacyjną jest zagadnieniem państwowym kapitalnej wagi.

Ważnym warunkiem tak pojętej akcji jest jednak trzymanie jej zdala od jakichkolwiek gier czy rozgrywek politycznych, związanych często z prowadzeniem tzw. polityki bieżącej, i odbijających się dotąd tak ujemnie na życiu młodzieży.

Wbrew pozorom i wbrew rozbiciu organizacyjnemu i politycznemu jesteśmy przekonani, że najgłębszy nurt życia ideowego młodego pokolenia jest ten sam, a jest nim idea siły i potęgi państwa polskiego, opartego o mocny ustrój, silną armię, sprawiedliwość społeczną i wszechstronny rozwój polskiego życia narodowego we wszystkich dziedzinach. Poszczególne grupy młodzieży akcentują jedynie silniej lub słabiej te lub inne sprawy. Poza tym nurtem mogą się znaleźć jedynie nieliczne grupki, które uznają prymat haseł międzynarodowych lub klasowych nad ideałem silnej Polski.

Służba Młodych musi stworzyć żywy ruch konsolidacji oparty o jasną ideę, budzącą oddźwięk w instynktach młodego pokolenia. Jeślibyśmy chcieli po krótce sprecyzować tę ideę to trzeba powiedzieć, że jest to idea nowoczesnego nacjonalizmu, nacjonalizmu państwowego i społecznego. Istotą takiej ideologii i takiego ruchu musi być wola — nie może to bowiem być doktryna — wola skupienia wszystkich wartości i sił narodu, wszystkich wartości i sił młodego pokolenia. Nie może to mieć nic wspólnego z chorym „nacjonalizmem" partyjnym ani pustym nacjonalizmem werbalnym, których niezachęcające próbki często obserwujemy. Wynika natomiast z tego głęboko jednocząca właściwość takiej idei i takiej akcji.

NOWY NACJONALIZM I NOWY IDEAŁ WYCHOWAWCZY

W „Gazecie Polskiej" z dnia 12 kwietnia br. czytamy słuszne uwagi w artykule pt. Nowy nacjonalizm, podpisanym Dr J. M. Poniżej cytujemy wyjątki:

W dziejach naszego narodu nie wiele znamy okresów, w których zagadnienie wychowania nowego, pełnowartościowego Po-

taka, występowałoby z taką siłą i bezwzględną koniecznością, jak właśnie w epoce, w której przyszło żyć i działać naszemu pokoleniu.

Z drugiej jednak strony, niewiele chyba możemy wskazać okresów dziejowych, równie trudnych, jak ten właśnie, w którym żyjemy i w którym to zagadnienie najwyższej doniosłości państwowej i narodowej przychodzi rozwiązać.

Areną zmagań tych trudności jest dzisiaj cały świat europejskiego zachodu, do którego należymy. Cały ten świat przeżywa dziś wraz z nami okres, w którym dokonywa się jedno z najgłębszych w dziejach przesileń światopoglądowych. Na naszych oczach rozkłada się niemal wszędzie świat pojęć i wartości, genetycznie związanych z ideologią Rewolucji francuskiej, która w wieku 19-tym aż do naszych czasów rozwinęła się w system polityczny, moralny, społeczny i gospodarczy, jaki dziś ulega degeneracji. Politycznie był to system panowania ilości nad jakością, demagogii nad prawdą, system, który odgradzał społeczeństwo od państwa murem chińskim; socjalnie, moralnie i gospodarczo był to system niesprawiedliwości społecznej, wyzysku słabszego przez silniejszego materialnie, przewagi interesu indywiduum nad dobrem zespołu. Ten system czy go nazwiemy liberalizmem demokratycznym czy liberalizmem kapitalistycznym, kulturą mieszczańską czy burżuazyjną — nie wytrzymuje dziś próby życia i pod jego naporem rozpada się w gruzy.

Nie ulega wątpliwości, że w okresie dzisiejszym przeważają zdecydowanie pierwiastki burzące, niszczycielskie nad budującymi i kształtującymi, że lepiej dziś i wyraźniej dostrzegamy i wyczuwamy bankructwo podstaw tej kultury, jaką przekazał nam ustrój liberalizmu i indywidualizmu 19 wieku, aniżeli twórczą postać nowej kultury i nowej moralności, jaka nada ostatecznie charakter i oblicze 20-mu stulecia. Żyjemy w okresie wybitnie przejściowym. Stare wartości giną, nowe jeszcze nie nabrały skończonego wyrazu, jeszcze w cierpieniach i ciemnościach walczą o swoje prawo obywatelstwa.

Zbyt dobrze i powszechnie znane są te swoiste polskie trudności w tworzeniu nowego ideału wychowania aby je tutaj wyliczać bez obawy głoszenia truizmów. Niemniej jednak niepodobna uchylić się od tego zadania, którego celem nie jest żadne mentorstwo czy moralizatorstwo, ale dążenie do możliwie objektywnego uchwycenia tych głównych przeszkód, jakie kładą się na drodze do zespolenia wszystkich twórczych sił w budowie nowego ideału wychowania. Ograniczyć się tu wypadnie do wymienienia tylko najważniejszych zjawisk, zakłócających prawidłowy rozwój wysiłku, któremu wielki autorytet w Państwie dał miano: podciągania Polski wzwyż.

Zjawiska te wypunktowane jako aksjomaty bezsporne, ująć można w następujący schemat:

1. Wewnętrznie opozycyjny stosunek psychiki polskiej do Państwa, ciągle jeszcze istniejący, przeniesiony atawistycznie z wrogiej postawy narodu polskiego wobec państwa zaborczego.

2. Kompleks niższości, który ciągle jeszcze każe Polakowi widzieć wszystko dodatnie i wielkie poza granicami swego Państwa, tego zaś co jest bezspornie pozytywne w Polsce nie dostrzegać, albo poniżać i pomniejszać.

3. Panowanie formy nad treścią, słowa nad działaniem, frazeologii i werbalizmu nad praktykowaniem i realizowaniem.

4. Nadmierna, jeśli wręcz nie chorobliwa przewaga pierwiastka personalnego nad rzeczowym.

5. Wiąże się w powyższym zjawisko, które najtrafniej określić można jako cechę anarchiczności polskiej psychiki, dziedzictwo tego, co tradycja nasza nazywa polską wolnością, źrenicą wolności, sobiepaństwem, widmem dla jednych, wizją dla drugich: polskiego liberum veto.

Tak tedy — bez pretensji do wyczerpania tej kategorii zjawisk — możemy uszeregować główne trudności w tworzeniu nowego Polaka państwowego: opozycyjny wewnętrznie stosunek do Państwa, kompleks niższości, prymat słowa nad działaniem, personalizmu nad rzeczowością i anarchiczne refleksy natury polskiej — oto obraz tych faktów, które obok zjawisk, wspólnie dzielonych z innymi społeczeństwami i narodami stwarzają niepokój, rozterkę naszych czasów, tych czasów, w których los i wysiłek zwycięski żołnierza polskiego dał nam w ręce dziejową szansę budowania wielkiej, wolnej Polski.

Obraz ten jednak byłby niepełny i jednostronny, gdybyśmy na nim obok plam ciemnych i rysów niepokojących, nie dostrzegli również barw jasnych i zapowiedzi w najwyższym stopniu krzepiących.

Okres burzenia „gasnącego świata" mija ponad wszelką wątpliwość. Z tego okresu burzy i naporu coraz wyraźniej wyłania się twórcze oblicze nadchodzącej rzeczywistości, która napewno nie będzie mniej wielką i potężną, jak była nią przez długi okres rzeczywistość, czerpiąca swe soki z idei Wielkiej Rewolucji 18 wieku.

Nie ulega więc wątpliwości, że epoka w której żyjemy i w której żyć będzie jutrzejsze pokolenie Polski — to epoka państwa władczego i Państwa społecznego zarazem. U podstaw tak pojętego Państwa leży nowy nacjonalizm. Jeśli cechą nacjonalizmu wczorajszego, nacjonalizmu dziś przezwyciężanego — była negacja wobec państwa obcego, był ekskluzywizm, z drugiej strony duch liberalizmu wobec zagadnień społecznych i gospodarczych, to nacjonalizm, który idzie, nacjonalizm jutrzejszy stopi się w jeden monolit z ideą własnego państwa, to nacjonalizm ten będzie głęboko uspołeczniony, będzie nacjonalizmem, który walcząc o wielkość i potęgę Państwa będzie równocześnie bezkompromisowo walczył o sprawiedliwość społeczną, o nową moralność, która stanie się zaprzeczeniem kultury mieszczańskiej, opartej na człowieku prywatnym, prywatnego interesu strzegącym. Ten nacjonalizm jutrzejszy będzie Państwo uspołeczniał a społeczeństwo upaństwawiał, ten na-

cjonalizm przekreśli tragiczny dzisiaj przedział między narodem a Państwem.

W przeciwieństwie do deterministycznego poglądu na świat, jaki stworzyła materialna kultura i racjonalistyczna filozofia 19 wieku, idziemy ku epoce głębokiego idealizmu, który ponad moralność interesu jednostki wydźwignie moralność dobra zespołu, zbiorowości, który zatomizowane politycznie, gospodarczo i klasowo społeczeństwo, łączone dotychczas tylko więzią walki o prawa jednostki, skupi w służbie obowiązku dla najwyższej jedności: narodu zorganizowanego we własnym Państwie.

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,00

OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35 —, 1/8 str. zł 20—

Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Bogusz Elbanowski, Poznań.

Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.